

# DEMOKRATYCZNY PRZEGLĄD PRAWNICZY

Centralne Czasopismo Prawnicze

poświęcone praktyce i wykładni prawa  
oraz służbie wymiaru sprawiedliwości

W y d a j e — Ministerstwo Sprawiedliwości.

R e d a g u j e — Komitet Redakcyjny.

Nr 6 (og. zb. 20)

Czerwiec 1947 r.

Rok III

**W A R S Z A W A**  
**ŁÓDŹ — OLSZTYN — GDAŃSK — TORUŃ — POZNAŃ**  
**WROCLAW — KATOWICE — KRAKÓW — LUBLIN**

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Ministerstwo Sprawiedliwości

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania w rękopisach: zmiany tytułów, dodawania podtytułów ogólnych i tekstowych, skrótów i przeróbek technicznych oraz poprawek stylistyczno-językowych. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Skrót w tekście: DPP — oznacza „Demokratyczny Przegląd Prawniczy”.

Prenumerata kwartalna (za trzy numery): normalna — 75 zł., ulgowa (dla sędziów i prokuratorów) — 60 zł., wyjątkowa (dla asesorsów i aplikantów oraz urzędników wymiaru sprawiedliwości) — 45 zł.

Konto P. K. O.: Ministerstwo Sprawiedliwości — Demokratyczny Przegląd Prawniczy Nr I-655. Cena numeru — 30 zł.

## TREŚĆ ZESZYTU:

Sądownictwo i prokuratura w walce ze spekulacją . . . . .	3
<i>Wacław Barcikowski, Wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego: Niebezpieczeństwo tradycjonalizmu i rutynizacji w wymiarze sprawiedliwości</i> . . . . .	5
<i>Dr Jan Drtina, Minister Sprawiedliwości Republiki Czesosłowackiej: Prawo w pojęciu i dziele Prezydenta Benesza</i> . . . . .	9
<i>Jerzy Sawicki, Prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego, Arnold Gubiński, Wiceprokurator Sądu Okręgowego: Logika celowości czy logika werbalizmu</i> . . . . .	16
<i>Dr Tadeusz Cyprian, Prokurator Sądu Najwyższego: Reforma ustroju sądowego w Polsce</i> . . . . .	28
<i>Stanisław Garlicki, adwokat: Dwuinstancyjność w procesie cywilnym</i> . . . . .	33
<i>Dr Jerzy Władysław Śliwowski, adwokat: O prawdziwe oblicze adwokatury</i> . . . . .	36
<i>Dr Adam Berger, Sędzia: Alkoholizm i przestępczość</i> . . . . .	41
Odpowiedzi prawne, prawo karne, prawo cywilne . . . . .	43
Recenzje . . . . .	45
Przegląd prasy . . . . .	47
Wrażenia z Paryża i Londynu, wywiad z Podsekretarzem Stanu Ob. L. Chajnem . . . . .	50
Z zagranicznych wydawnictw prawniczych . . . . .	53
Memoriał prawników greckich . . . . .	55
Z żałobnej karty:	
Śp. Mieczysław Ettinger . . . . .	56
Śp. Władysław Weber . . . . .	57
Zakończenie II kursu szkoły prawniczej w Łodzi . . . . .	57
Kronika . . . . .	59
List do Redakcji w sprawie ustroju adwokatury . . . . .	63
Konkurs na pracę popularyzatorską . . . . .	64

## Sądownictwo i prokuratura w walce ze spekulacją

Zagadnienie walki ze spekulacją, z nadmiernym zyskiem w obrocie handlowym — jest w chwili obecnej, niewątpliwie, problemem najbardziej żywotnym dla najszerszych rzesz Narodu. Zatrważające w ostatnich miesiącach skoki cen, które spowodowały upadek realnych płac i siły nabywczej świata pracy — stały się sygnałem do szeroko zakrojonej akcji rządowej, zmierzającej do stabilizacji cen, do stworzenia możliwości gospodarczych dla spadku cen wolnorynkowych, do obrony stałości naszego pieniądza.

Wielka ofensywa, podjęta przez Rząd na froncie gospodarczym, prowadzona jest różnymi środkami, gospodarczymi i administracyjnymi, metodami surowych represyj w stosunku do szkodniczych elementów spekulacyjnych i próbami gospodarczej zachęty zamrożonego kapitału prywatnego do produktywnego udziału w rozbudowie naszego przemysłu na Ziemiach Zachodnich, w budownictwie mieszkaniowym i w imporcie.

Zespół tych wszystkich środków, fiskalnych, gospodarczych i administracyjnych winien dać i da niewątpliwie w efekcie — podniesienie stopy życiowej ludzi w Polsce. Ale skuteczność tej wielkiej akcji doniosłej wagi państwowej i społecznej, zwycięstwo ofensywy na froncie gospodarczym zależy przede wszystkim od postawy społeczeństwa, od aktywnego masowego udziału świata pracy w walce przeciw spekulacji i szkodnictwu społecznemu. Wszystkie ustawy uchwalone przez Sejm, wszystkie uchwały Rady Ministrów w tej sprawie oparte są w swym założeniu na mobilizacji czynnika obywatelskiego, najszerszych mas do akcji, której celem jest przez zahamowanie wzrostu cen, przez dalsze konsekwentne spychanie ich w dół — osiągnąć wyższy poziom życiowy świata pracy w Polsce.

W tej akcji poważną rolę mogą i winny odgrywać nasze organy wymiaru sprawiedliwości.

Uchwalona przez Sejm ustawa o zwalczaniu drożyny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym nakłada wprawdzie obowiązek ścigania i karania elementów spekulacyjnych także i na Komisję Specjalną do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym. W obecnej sytuacji było to koniecznością chwili. Sku-

teczność walki z drożyzną i paskarstwem zależy bowiem od szybkości działania, od stosowania natychmiastowej wyostrojonej represji karnej. Komisja Specjalna jest przede wszystkim predystynowana do stosowania szybkiej i surowej represji dzięki temu, iż koncentruje w swym ręku wszystkie ogniwa i fazy postępowania karnego, od wdrożenia dochodzenia aż do wykonania kary włącznie.

Niemniej jednak należy pamiętać, iż rola sądów i prokuratury w akcji walki ze spekulacją, rola wyznaczona im zarówno przez bieg i skalę tej walki jak i przez obowiązujące przepisy karne jest również doniosła. Należy tu bowiem zwrócić uwagę na dwa istotne momenty:

**P o p i e r w s z e.** Aparat Komisji Specjalnej jest zbyt szczupły, nie jest tak terytorialnie i personalnie rozbudowany jak sądownictwo, by móc w pełni podjąć akcję m a s o w e g o ścigania. Należy się bowiem liczyć z faktem, że spraw przeciwko nieuczciwym kupcom, którzy śrubują ceny lub ich nie ujawniają — będzie sporo. Należy się za tym spodziewać, iż siłą rzeczy — ilość spraw, która będzie rozpatrywana przez sądy, będzie niemała.

**P o d r u g i e.** Zgodnie z przepisem art. 17, ust. 1 pkt. A lit e ustawy o zwalczaniu drożyny, Komisja Specjalna może skierować sprawę z aktem oskarżenia do sądu, który rozpoznaje sprawę w trybie postępowania doraźnego. Rzecz prosta, że chodzi tu o sprawy większego kalibru, gdzie należy stosować sankcję karną wyższą, aniżeli umieszczenie w obozie na dwa lata, gdzie wchodzi w grę stosowanie kary przewidzianej w dekreście o postępowaniu doraźnym, t. j. kara co najmniej 3 lat więzienia, przy najwyższym wymiarze — kary śmierci. Do sądu więc trafią sprawy pod względem jakości najważniejsze, sprawy przeciwko najbardziej złośliwym, najbardziej pasywnym i szkodniczym paskarzom i spekulantom.

Trudno więc powiedzieć, pomimo zasadniczego nastawienia ustawy co do decydującej roli Komisji Specjalnej w załatwieniu spraw przeciwko paskarzom, że rola prokuratury i sądów jest tu wyeliminowana, Naodwrot. Zarówno pod względem ilościowym jak i pod względem jakościowym — sprawy

przestępców gospodarczych znajdują się na wólkandzie sądów i na warsztacie naszej prokuratury w zakresie poważnym.

Stawia to przed sądownictwem i prokuraturą ogromne i doniosłe zadania.

Do czego sprowadzają się te zadania?

Chodzi o potraktowanie spraw o przestępstwa przeciwko stabilizacji cen jako spraw *najpilniejszych*. Szybkość działania odgrywa tu rolę najbardziej istotną. Natychmiastowość represji karnej może tu dać i efekt natychmiastowy na rynku, gdzie wygrywana jest nie tylko każda plotka, ale i każda powolność w działaniu organów powołanych do ścigania i karania. Min. Minc w swoim wystąpieniu w Sejmie słusznie domagał się, aby sprawy przeciw paskarzom i spekulantom były załatwione w ciągu 2 — 3 dni.

Chodzi również o skuteczną surową represję karną. Chodzi o potraktowanie przestępstw przewidzianych w ustawie o zwalczaniu drożyzny i nadmiernego zysku w obrocie handlowym, jako czynów godzących w byt obywatela w najbardziej żywotne interesy najszerszych mas ludowych w Polsce. Obecny stan rzeczy w obrocie handlowym, Min. Minc słusznie nazywa barbarzyństwem, rabunkiem. Bandytyzm gospodarczy jest często groźniejszy niż bandytyzm w zwykłej swej przestępnej postaci. Spekulacja to żerowanie na trudnościach powojennych podstawowej masy ludności, to wykorzystanie warunków głodu towarowego, to zagrabienie w nadmiernej, rabunkowej ilości produktu pracy robotnika.

Surowa kara jest tu uzasadniona zarówno rozmiarem wyrządzonej społeczeństwu i najszerszym masom krzywdy, jak i koniecznością odstraszenia najbardziej drapieżnych elementów spekulacyjnych.

Obecna akcja walki ze spekulacją jest akcją o zasięgu wybitnie masowym, akcją w której zaangażowane są interesy codzienne najszerszych warstw społecznych. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo wartościować będzie swój stosunek do sądownictwa i prokuratury, oceniać będzie pracę naszych organów wymiaru sprawiedliwości w zależności od tego, jaką postawę te organy zajmą w toczącej się walce o efektywność i realność płac roboczych, Od ich twardej postawy i stanowczego szybkiego działania zależeć będzie zaufanie społeczeństwa do organów sądowo-prokuratorskich. A jest chyba rzeczą zupełnie jasną, iż w naszym ustroju, w ustroju demokracji ludowej, organy władzy państwowej winny zaskarbić sobie to zaufanie i bez zaufania szerokich mas pracować nie mogą.

Ministerstwo Sprawiedliwości oczekuje od organów sądownictwa i prokuratury pełnego i twardego wykonania trudnych ale i doniosłych zadań w walce ze spekulacją. Ministerstwo Sprawiedliwości spodziewa się, iż w walce ze spekulacją sądownictwo i prokuratura obok Komisji Specjalnej odgrywać będą poważną rolę w tłumieniu wszelkich zakusów elementów spekulacyjnych na siłę nabywczą i poziom życiowy mas pracujących Polska.

WACŁAW BARCIKOWSKI

Wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego  
Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego

# Niebezpieczeństwo tradycjonalizmu i rutynizacji w wymiarze sprawiedliwości

## I.

Struktura życia społecznego, jeżeli będziemy je oceniać z szerszej perspektywy historycznej, ulega ciąglej zmianie. Nikt nie zaprzeczy już dziś temu, że zależy ona od sposobu i rodzaju zaspakajania potrzeb ludzkich we wszelkiej ich postaci. Jasnym jest, że zmiany takie w organizacji życia gospodarczego i politycznego, chociażby na przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat są olbrzymie. Starsze pokolenie pamięta jeszcze czasy absolutyzmu rosyjskiego, niemieckiej i austriackiej monarchii, czasy konnych tramwajów i lamp naftowych, kiedy o zbiorowych organizacjach demokratycznych i związkach zawodowych np. w dzielnicy rosyjskiej można było jedynie szeptać, kiedy chłop i robotnik traktowano jako człowieka gorszego gatunku a traktowanie inteligenta uzależniano od jego pochodzenia, od tytułu, stosunków i t. p. Niestety, do dnia dzisiejszego niektóre warstwy ludności utrzymują te požatowania godne zwyczajów tradycyjnych, hołdując przerosłości formy nad treścią. Wiele jednak już w tej dziedzinie się zmieniło.

Są wprawdzie jeszcze ludzie naiwni, którzy przypuszczają, że życie cofnie się na przestarałe pozycje i że świat zaniecha postępu, przejawiającego się nie tylko w dziedzinie techniki ale i w dziedzinie powstawania nowych pojęć i instytucji społecznych.

Droga rozwoju ludzkości ma tę specyficzną właściwość, że idzie się po niej bezpowrotnie naprzód, jak po drodze życia, a każde pokolenie ma swoje nęcące, urocze 18 lat, które przemijają, by nigdy już nie wrócić. Ludzkość przeżyła ustroje rodowe i plemienny, przeżyła czasy feudalizmu i absolutyzmu, odstawiła już na boczny tor parlamentaryzm centralistyczny i ogląda się za doskonalszą organizacją niż organizacja państwowa, czyniąc próby utworzenia międzynarodowego związku państw w postaci Organizacji Zjednoczonych Narodów, która ma za zadanie nie tylko czuwanie nad bezpieczeństwem wszystkich państw, ale i nad dobrobytem ich obywateli. Tam już mówi się o przerosłości suwerenności państwa, o jej ograniczeniu na rzecz ONZ, o „Rządzie Świata”, który powoła swój sztab generalny, który będzie dysponował armią międzynarodową, który przez Radę Ekonomiczną ma regulować sprawę zaspakajania potrzeb wszystkich narodów.

Tak niedawno jeszcze potępiany i bagatelizowany przez wrogów a odmiennie strukturalnie Związek Radziecki wyrósł do wielkiej światowej

potęgi, która zajmuje jedno z miejsc w Wielkiej Trójce, rządzącej faktycznie wszystkimi narodami globu. W okresie niespełna 30 lat piąta prawie część świata uległa gruntownym reformom ustrojowym, gospodarczym i politycznym, a pozostałe cztery piąte szuka nowych dróg, przeżywając bóle porodowe przy powstawaniu jeszcze nieokreślonych form bytu. Starym, schorowanym światem wstrząsają ciągle nowe hiobowe wieści i zapowiedzi przyszłych zmian. Najbardziej sensacyjne z nich są bodaj zapowiedzi, związane z odkryciem energii atomowej, która może całkowicie przeobrazić strukturę gospodarczą świata, a co za tym idzie, organizację życia zbiorowego.

Trzeba więc patrzeć otwarcie prawdzie w oczy, trzeba stanąć frontem do nadchodzących zjawisk, a nie odwracać się od nich, trzeba być przygotowanym raczej do popychania koła historii naprzód, bo jakże śmiesznym jest opór choćby kilku milionów ludzi, gdy dwa miliardy innych pójdą naprzód, mimo najbardziej energicznych sprzeciwów wszystkich wstecznych sił poszczególnych zbiorowości narodowych.

## II.

### TRADYCJA I NAWYK NA USŁUGACH WSTECZNICTWA

Warunki socjalne zmuszają człowieka do pewnego sposobu postępowania, do rzutowania na zewnątrz skojarzeń, nabytych w okresie wcześniejszym, zwłaszcza w dzieciństwie.

Idące po wyźłobionych drogach nawykowych reakcji, skojarzenia te utrwalają się i stanowią zespoły pojęć, służących do logicznego wprawdzie, ale opartego na starych zespołach wyobraźniowych myślenia. Zmiana tych wyźłobionych dróg myślowych spotyka się z uczuciowym wyrazem niechęci, z oporem wywołanym koniecznością zużycia pewnej ilości energii na aktywność w torowaniu nowych dróg skojarzeniowych, nowych pojęć, nowego systemu rozumowania. Można osiągnąć to tylko przez częstotliwe powracanie do tych samych treści. Pascal twierdził niegdyś, że częste kropienie się wodą święconą i odmawianie pacierzy sprawi, że ateista stanie się bogobojnym chrześcijaninem. Widzimy z jakimi oporami walczy dzisiejszy ziemianin lub kupiec, zmuszony do przystosowania się do nowych form życia. Widzimy jakie opory przeżywa nawet ideologicznie przekonany o korzyściach dobrego sąsiedzkiego współzycia z Rosją ten, co przez całe życie tkwił

we wspomnieniach osobistych przeżyć z okresu carskiej niewoli lub rewolucji, albo zatruty propagandą przedwrześniową, szedł po utartych drogach jednokierunkowego myślenia, nie zastanawiając się nad poważnymi zmianami, jakie zaszły w życiu ludów Związku Radzieckiego.

Tradycja uparcie przeciwstawia się wszelkiemu nowatorstwu, choćby było ono logicznym wyrazem rozwoju, choćby za nim najbardziej przekonywująco przemawiała słuszność i sprawiedliwość. Zdarza się często, że przebrzmiała, beztreściwa i śmieszna dla tych, co nie są z nią związani, tradycja staje się stałą nieodłączną formą nowej treści, która gdzieś po drodze w mrokach dziejów zgubiła nawet wspomnienia swej przeszłości. Peruki i togi sędziów angielskich albo strój speakera Izby Gmin śmieszają — gdy widzi je nie angielskie oko, podczas, gdy Anglik patrzy na tę scenerię ze czcią. W jego oczach forma zlewa się z istotą władzy tych ludzi. Podobnie stroje i rytuały naszych kapłanów wydają się ludziom o innych wierzeniach śmieszne i sztuczne, nie są oni bowiem kojarzeniowo przygotowani do zrozumienia ukrytej za nimi treści.

Znana jest opowieść o posadzonym przez Katarzynę II krzaku białej róży i szylkwachu, wystawianym bez potrzeby przez długie lata, gdy już krzak dawno zaginął.

Anglia do niedawna utrzymywała, pochodzące jeszcze z 1677 r., zasady reprezentacji parlamentarnej w hrabstwach i dopuszczała niedorzeczność powoływania z drobnych zaścianków po jednym lub dwóch przedstawicieli, podczas gdy wielkie środowiska miejskie nie miały ani jednego.

Częstotliwe powracanie do tych form i kojarzenie ich z istotą rzeczy sprzyja rozwojowi nawykowego myślenia i oporom przeciwko uznaniu starych pojęć za przestarzałe. Ileż to krwi przelano, by utrzymać się przy tradycyjnych, przgrzybiałych i barbarzyńskich przesądach nawet wbrew narzucającej się nieodparcie oczywistości.

Najzaciętsza walka nie powstrzyma nowych prądów, jak nie powstrzymały polskiego oporu i rozwoju uczuć patriotycznych bismarkowskie hasło „ausrotten” ani hitlerowskie „vernichten”.

Czy można jednak rozgrzeszyć całkowicie każdego, kto przeciwstawia się nowym formom organizacji zbiorowej i tkwi w tradycyjnym uporze?

Nasza tolerancja dla tradycyjnych nawyków nie może sięgać tak daleko, gdyż człowiek ma możliwość przekształcenia swych skojarzeń przez częstotliwe przywoływanie innych, pozostających w związku z nową rzeczywistością, ma możliwość przystosowywania się do niej bez gwałtownego zdradzenia swego oporu, może przy pomocy wnikliwego stosunku do tej rzeczywistości tworzyć sobie zespoły nowych pojęć na podstawie długotrwałe kursującej zazwy-

czaj ideologii, zanim nawet jeszcze dojrzała ona do wprowadzenia w życie. Tradycjonalizm broni zawzięcie swoich starych twierdzeń, nie szczędząc ofiar, wyżywa się egoistycznie wbrew najpiękniejszemu celom i najszlachetniejszym intencjom nowatorów.

Czyż nie jest słuszne, by w imię tych celów nowatorzy żądali od tradycjonalistów przystosowania się do nowych warunków bytu przez wykorzystanie tak często powtarzanych argumentów na rzecz postępowego światopoglądu? Czy nie jest zasadne domaganie się od nich zerwania z przerostem formy, snobizmem i egocentryzmem, zdradzającym przeważnie psychiczną płyć i bezużyteczność społeczną jednostek, zamykających oczy na istotę przystosowania społecznego do warunków świata zewnętrznego?

Każdy, ktokolwiek zechce spojrzeć bezstronnie na rozwój wypadków w skali światowej, w szczególności na rozwój organizacji zbiorowej zdaje sobie sprawę, że nie jest w stanie powstrzymać biegu wydarzeń. Jeśli są nawroty do stanu poprzedniego, to nawroty krótkotrwałe, po których następuje szybszy jeszcze pęd do wypełnienia nabrzmiałej ideologii realną treścią. Nie można zatem żądać, by czynniki wsteczne, pragnące utrzymać „status quo ante” nie ponosiły konsekwencji za swoje czyny, których następstwem częstokroć są ujemne, z punktu widzenia interesów społecznych, skutki, powstrzymujące tempo rozwoju i pociągające za sobą liczne ofiary.

### III.

#### RUTYNIZACJA ZAWODOWA

Zawód, zwłaszcza uprawiany długotrwałe, sprzyja zmechanizowaniu czynności myślenia, rutynizuje zawodowca w podobny sposób, jak to się dzieje przy tradycyjnym stosunku do zjawisk świata zewnętrznego. Rutyna zacieśnia horyzont człowieka, osłabia jego zainteresowanie dla ważnych zagadnień organizacji życia zbiorowego. Wprawdzie praca zawodowa już przez sam fakt jej wykonywania jest niewątpliwie elementem, stanowiącym pewien wkład społeczny, nie mniej jednak wkład ten w ustroju liberalno-gospodarczym ma na celu przede wszystkim interes osobisty, którego przypadkowym wynikiem może być interes społeczny.

Rutynista odstawia często na boczny tor wiele spraw żywotnych, zwiężając swój zakres działania tylko do odcinka zawodowego. Wpływa to wprawdzie na doskonalenie jego wiedzy fachowej ale jednocześnie pozbawia go żywego reagowania na zjawiska społeczne, oddala go od istoty zagadnień, związanych z doskonaleniem organizacji zbiorowej, co nie może być dla nikogo obojętne.

Prawnictwo nasze, musimy stwierdzić to z całą szczerością, jest jednym z nielicznych

już zamkniętych zawodów, reprezentujących tradycjonalizm i rutynizację i zdradzających niechęć do wstąpienia na nowe drogi. Prawnik, tkwiący przez wiele lat uprzywilejowanej pracy klanowej w przesądach o swoim wyjątkowym przeznaczeniu społecznym, przesądach sięgających tych jeszcze czasów, kiedy osobiste wyjątkowe uzdolnienia nielicznych — mecenasów-protektorów — obrońców uciśnionych, cechujące ich niezwykłą odwagę i krasomówstwo z jednej strony i królewskich mandatariuszów — równie nielicznych sędziów, z drugiej — sprzyjały aspiracjom zamkniętego środowiska zawodowego. Skomplikowana wiedza prawnicza była prawie niedostępna szerokiemu ogółowi, albowiem kosztowna nauka i 4- czy 5-letnia aplikacja wymagały poważnych środków na ukończenie studiów i odbycie stażu aplikanckiego. Nieznaczna ilość adwokatów sprzyjała wówczas ich materialnemu powodzeniu. Dobre uposażenie królewskich czy książęcych sędziów i wielkie pełnomocnictwa odgradzały ich wysokim murem od reszty społeczeństwa. Z czasem potrzeba i wzrost liczbowy inteligencji, pochodzącej ze sfer posiadających, obniżyły nienaturalny przerost powagi wyróżnionych sług Temidy, ale mur ekskluzywności pozostał w dalszym ciągu. Życie samo obniża materialny i moralny poziom adwokatów, którego miernikiem staje się konkurencja, jak w każdym zawodzie, opartym na zasadach liberalno-gospodarczego ustroju. Sędzia, mający w rękach dużą władzę, wydający wyroki w imieniu państwa i moralnie czysty — zachowuje powagę sędziowską i odgradza się od świata nie tylko w chwili ferowania wyroków, ale i wtedy, gdy nie pełni czynności urzędowych. Sędzia, który powinien odznaczać się przede wszystkim wielkim doświadczeniem życiowym, który powinien znać wszystkie warstwy ludności, ich zalety, wady, braki i potrzeby, pozostaje, czyniąc zadość tradycji, odgradzonym od ludzi, którzy przed nim stają, od ich życia zbiorowego, od ich nastrojów... Nie sędzi, lecz zasądza, zamiast rozpoznania całokształtu okoliczności sprawy, odtwarza własne niedoskonałe wyobrażenia o człowieku sądzonym lub jego żywotnym nieraz interesie. Ileż to zbyt ciężkich wyroków wydano dlatego, że nie znano życia, walki i potrzeb skazanych, ile eksmisji nędzarzy na mocy rozciągliwej na ich niekorzyść wykładni przepisów, wydano właśnie wskutek niezajomości warunków i śmiertelnych zmagających z życiem tych ludzi. Rutyna zabijała tu często istotę zagadnienia, kaleczyła treść przepisu, ignorowała sprawiedliwość. Kiedy zwrócono uwagę jednemu z naszych sędziów, że 15 lat więzienia za popełnione przez oskarżonego przestępstwo jest karą zbyt wysoką, odpowiedział: „minie mu jak jeden dzień”. Jedynie człowiek wyjąłowany przez rutynę z wszelkich ludzkich uczuć mógł zdobyć się na taką cyniczną odpowiedź. Podobnie jeden z rabinów sądowych, któremu zdarzało się często

podczas działania sądów doraźnych w Polsce odprowadzać skazańców na miejsce stracenia, podczas jednej z takich podróży, która przypadła na wielką słotę, rzucił taką uwagę pod adresem skazanego: „Panu to nic, a ja jeszcze muszę wracać do domu”. Uwaga zrutynizowanego zawodowca koncentruje się tylko na jego indywidualnym wysiłku, nie go nie obchodzi cały świat, gdy tego świata nie poznaje, gdy nie tkwi w nim swoimi skojarzeniami, gdy nie toruje sobie nowych kojarzeniowych dróg. Prawnik, więcej może niż każdy inny zawodowiec, tkwi wszystkimi korzeniami swego umysłu i uczucia w przeszłości i to często bardzo odległej. Jak trudno było np. naszym kongresowym prawnikom rozstać się z przestarzałymi pojęciami Kodeksu Napoleona, albo karnikom z pojęciami rosyjskiego kodeksu z 1903 r. Ile głosów krytycznych, ile niechęci dało się zaobserwować w okresie przygotowawczym do ich wprowadzenia w życie i potem, gdy kodeksy nowe nabrały mocy obowiązującej. Wiemy dobrze, ile sprzeciwów powstawało wśród prawników, gdy konieczność zmuszała pracodawcę do ograniczenia „świętego” prawa własności...

Człowiek ślepo przyzwyczajony do ściśle określonych pojęć prawnych a zatem i do nawykowego rutynicznego myślenia staje się z czasem jego niewolnikiem. Brak zainteresowań z dziedziny aktualnych zagadnień życia zbiorowego trzyma go na wstecznych etapach rozwoju nawet wtedy, gdy wszystko ruszyło naprzód. Tradycja i rutyna czynią żeń często wstecznika, nie zdążającego za rydwanem czasu. A kiedy trzeba spojrzeć rzeczywistości w oczy, najwspanialszy postęp wydaje się „brutalnym” naruszeniem „pięknych” tradycji przeszłości.

Podobnych rozczarowań doznają kawalerowie, gdy ich przywileje z prawem strzelania do każdego w „obronie munduru” zostają pogwałcone przez dokonane w armii reformy.

#### IV.

### PRZEWYCIEŻENIE STARYCH UPRZEDZEŃ I NOWE PERSPEKTYWY

Tradycyjny pogląd na polskiego prawnika sprowadzał się do tego, że jest on raczej technikiem ustawowym i wykonawcą przepisów prawa oraz ich interpretatorem, a nie ideowym ich współtwórcą. Polski prawnik w kształtowaniu historii kraju odegrał stosunkowo niewielką rolę. Był dotąd raczej tarczą ochronną przed zakusami postępu, obrońcą przestarzałych form ustroju i porządku prawnego, powolnym narzędziem w rękach panującego systemu politycznego. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że prawnicy polscy za niewielkim wyjątkiem nie byli awangardą ruchów wyzwolenych, że grzeszyli raczej marazmem i obojętnością, albo przeciwdziałali czynnie tym ruchom. Do września 1939 r. organizacja zawo-

dowa, Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, zachowywała postawę „Splendid Isolation” w stosunku do całego społeczeństwa. Był to zamknięty klan, odgradzony chińskim murem od świata. Nikt poza sędzią, nikt poza prokuratorem nie mógł tam dotrzeć, nie mógł powiedzieć jakie bóle trapią tych, co chcą w sądzie czy prokuraturze widzieć rzecznika interesów społecznych, Czy byłoby przesadne twierdzenie, że klan ten nie był dobrze widziany przez szeroki ogół. Nie poddane żadnej kontroli społeczeństwa, mającego prawo uważać sąd za swój organ, przeznaczony do wymiaru sprawiedliwości, strzegące pilnie swych przywilejów, często więcej może niż swoich obowiązków, — sądownictwo nie miało szerokiego ogólnonarodowego oparcia, opierało się bowiem jedynie o górę rządzącą. Gdy góra ustąpiła, pozostało ono bez oparcia, w pustce i stało się przedmiotem to słusznych, to wręcz nieuzasadnionych napaści, które powstawały nieraz nie dlatego, że były po temu podstawy, ale dlatego, że sądownictwo nie miało w społeczeństwie moralnego kredytu, że wspomnienia czasów minionych były jeszcze żywe i bolesne, że ci, co walczyli o słuszną sprawę i ci, co stali na uboczu, nie mieli doń zaufania. Nawet najbliżsi współpracownicy sędziów i prokuratorów, którzy bez patentu naukowego nie mogli dostąpić zaszczytu zasiadania na fotelach dostojników sądowych, odczuwali dotkliwie ich dostojeństwo, czując się jak niższa rasa w pracy, przeznaczonej dla jednego celu. Czy taki stan rzeczy mógł wpływać dodatnio na wymiar sprawiedliwości? Czy sędziowie i prokuratorzy mogli mieć przeświadczenie, że służą całemu narodowi i że godność sędziowska — to godność, w której obronie poza nielicznymi delikwentami staną wszyscy jak jeden mąż w przeświadczeniu, że sąd polski, to jest sąd całego polskiego społeczeństwa? Do takiego właśnie oparcia sądownictwa o cały naród powinniśmy dzisiaj właśnie zmierzać. Musimy wydzwignąć sądownictwo na takie wyżyny, na jakich jeszcze ono nie było. Może to nastąpić wtedy tylko, gdy sądownictwo stanie się żywym wszechspołecznym organem, organem żywym z obywatelami i mającym jego pełny kredyt polityczny, moralny i społeczny. Niezmiernie znamienne jest, że sądownictwo do dnia dzisiejszego unikało zdecydowanie rozszerzenia bazy swego oparcia przez wejście np. do Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, aczkolwiek wielki związek ma wielkie możliwości nie na miarę tych, jakie może mieć związek pracowników sądowych. W związku takim nie byłoby żadnej zależności służbowej od administracji wymiaru sprawiedliwości, a postanowienia takiego związku, jako organizacji masowej musiałyby mieć swój ciężar gatunkowy, dużą niezależność i posłuch u władz centralnych. Jasną jest rzeczą, że dążenie do odrębności nie tłumaczy się tu tylko charakterem pracy jej członków, że cecha zawodowości po-

krywa tu głębsze tendencje, często nie dostrzegalne dla samych wnioskodawców, a mianowicie chęć utrzymania uprzywilejowanego stanowiska klanowego. Nie mam tu na myśli potrzeby likwidowania związku pracowników sądowych lub włączenia go do Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, ale stwierdzam jedynie, że taka propozycja byłaby dzisiaj napewno przyjęta z wielką niechęcią. Tradycja uprzywilejowania, choć opartego na własnej bazie społecznej, która pozostawiła po sobie pustkę, wydaje się wielu ciągle jeszcze najbardziej odpowiednią i sprowadza obronę przed wszelkim nowatorstwem, choćby przynosiło ono większe korzyści. Przyznajmy szczerze, że pierwsze kroki związku pracowników sądowych, w których na jednej ławie zasiedli wszyscy, niezależnie od zajmowanego stanowiska, były stawiane, mówiąc oględnie bez przekonania i entuzjazmu, że dążono do odtworzenia zrzeszenia sędziów i prokuratorów, choć takte zamykanie się we własnej skorupie nie tylko nie miałyby szans rozwoju, lecz przeciwnie budziłyby w społeczeństwie poważne niechęci i dalej pogłębiałyby przepaść między nim a sądownictwem.

Podobne zastrzeżenie budził projekt dopuszczenia do sądownictwa nowych, choć mniej wykwalifikowanych sił, z powodu ciężkiego kryzysu personalnego, stawiającego Ministerstwo Sprawiedliwości przed niebezpieczeństwem rezygnowania z otwierania sądów na Ziemiach Zachodnich. I sądownictwo i adwokatura podnosiły zarzuty, że prowadzi to do obniżenia poziomu prawnictwa polskiego, zapominając, że przecież w okresie największego uprzywilejowania sądownictwa sędziowie pokoju i obrońcy sądowi nieprawicy poziomu tego nie obniżyli, a często nawet wyrastali ponad przeciętną miarę prawników, mających kwalifikacje naukowe. Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę, że cenzus naukowy nie może dawać praw do wyróżnienia, dopóki nie będzie poparty mozolną pracą, dającą zawodowcowi doświadczenie i wiadomości. Iluż to ludzi nie mających formalnego cenzusu przerasta o głowę tych, co ukończyli studia z chlubnymi nawet odznaczeniami, jeśli zainteresowania ich i praca dała im wiedzę i doświadczenie.

Podobnie bronił się i broni stary korpus oficerski od dopływu nowych sił, choć nie mogliśmy w jego kwalifikacjach umysłowych dostrzekać się wysokiego poziomu intelektualnego, ani wielkiego fachowego doświadczenia. Kierują nim takie same intencje, nie znajdujące ze stanowiska społecznego żadnego usprawiedliwienia, a sprowadzające się do kastowej obrony swego stanu, do uprzywilejowania i wyróżnienia.

Jeżeli tak często na łamach prasy i poza nią padały zarzuty, że sądownictwo jest ośrodkiem reakcji, że obca jest im obecna rzeczywistość, to źródłem tych zarzutów była głęboka niechęć społeczeństwa do sądownictwa, które w swojej



przeszłości stawało nie raz po tej stronie barykady, gdzie zwalczano zasady słuszności i sprawiedliwości społecznej i na skutek tego było rzecznikiem społecznej nierówności i krzywdy warstw najniższych.

Naszym najbliższym zadaniem musi być przełamanie tego stanowiska, zajęcie innych pozycji, przejście na drugą stronę barykady i dokonanie przestawienia psychicznego na rzecz nowej rzeczywistości, poszukującej sprawiedliwego rozwiązania problemów życiowych dla całego narodu, a nie tylko dla warstw uprzywilejowanych. Będzie to trudna praca, ale praca wdzięczna, obiecująca wspaniałe owoce. Sądownictwo odegra jeszcze w Polsce wybitną rolę, pozwalają mu bowiem na to możliwości wszechstronnego zawodowego zainteresowania się przystosowaniem człowieka i zbiorowości do nowych warunków gospodarczych i politycznych. Jeżeli dotąd uczestniczenie w życiu politycznym sędziego było nie tylko źle widziane lecz wręcz zabronione, to byłoby zbyt naiwnym mniemaniem, że sędzia był rzeczywiście daleki od polityki, że nią się nie interesował i że ten brak zainteresowań pozwalał mu na obiektywny stosunek do sprawy. Była to obłuda, była to chęć ukrycia wobec społeczeństwa prawdy, że same przywileje sądownictwa, podtrzymywane przez warstwy uprzywilejo-

wane decydują po czyjej stronie stoją jego sympatie. Nie ma i nie może być ludzi apolitycznych, żyjących w zorganizowanej zbiorowości. Nie zaprzeczy chyba nikt, że apolityczny rzekomo stan kapłański czy korpus oficerski były na całej przestrzeni wieków bardziej polityczne niż zawodowi politycy. To samo było z sądownictwem. Nie chcemy dziś być kontynuatorami tej obłudy. Chcemy powiedzieć otwarcie, że sędziowie interesują się polityką, że chcą brać w niej udział, choć mogą formalnie pozostać w szeregach bezpartyjnych, skoro społeczeństwo jest wielopartyjne. Mniej napewno niebezpieczeństwa zawierać będzie dla wymiaru sprawiedliwości takie stanowisko, choćby podejście sędziego do sprawy miało aspekt wyraźnie polityczny, niż ukryte i podstępne forsowanie swego nastawienia politycznego wbrew postępowi, pod pozorem rzekomej obiektywności sędziowskiej. Miejmy odwagę powiedzieć dziś otwarcie, że sądownictwo wyrzeka się dotychczasowych metod postępowania i pójdzie drogą, która warstwom pracującym i dotąd pokrzywdzonym zapewni wymiar sprawiedliwości, oparty na prawdziwie demokratycznych przepisach, stosowanych w najlepszej wierze ze zrozumieniem celów rozwoju i postępu społecznego, do którego zmierza obecna rzeczywistość.

*Dr JAN DRTINA*

Minister Sprawiedliwości Republiki Czechosłowackiej

## Prawo w pojęciu i dziele Prezydenta Benesza\*)

Kiedy w dniu 28 maja ubiegłego roku przemawiałem na Berneńskim stadionie do sokołów i mówiłem o dr. Edwardzie Beneszu, z okazji jego 62-gich urodzin, powiedziałem, że łatwo jest wymówić imię Benesz, trudniej jednak jest wytłumaczyć wszystko co to imię znaczy i jaką wszechstronność się za nim kryje. I powiedziałem wtedy, że chociaż w jego indywidualności przeważa polityk i mąż stanu, jest on nadto uczonym, socjologiem, filozofem, dziennikarzem, publicystą, literatem i że jest też żołnierzem i rewolucjonistą. W wyliczeniu tych wyraźnych składników Beneszowej działalności brak mi jednak tego, któryby scharakteryzował stosunek Benesza do prawa, do jego powstawania i przeobrażenia oraz do wymiaru sprawiedliwości. A kiedy nad tym rozważałem, układając ten artykuł, doszedłem do wniosku, że nie śmiałybym nawet dziś twierdzić, że dr. Benesz jest też prawnikiem. Nie śmiałybym tym określeniem chara-

teryzować stosunku Benesza do prawa i jego wkładu w rozwój prawny, mimo że ma do tego w swym teoretycznym przygotowaniu wystarczające warunki; bowiem doktorat Benesza na wydziale prawnym Uniwersytetu w Dijon dał mu dostateczną podstawę, aby obok swych studiów filozoficznych i socjologicznych, które wiodły go do docentury, a potem do profesury na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Karola, mógł się też z pełnym prawem uważać za wyszkolonego jurystę. I nie odpowiada mi zupełnie określenie „prawnik“, nawet teraz, gdy wiem, że Edward Benesz jest dzisiaj także doktorem prawa h. c. Uniwersytetu Karola Albo wiem, chociaż w pełni oceniam poczucie prawa i praworządności Prezydenta, które przewija się przez całe polityczne i państwowe dzieło jego życia i choć oceniam jego czynny udział zwłaszcza w tworzeniu prawa międzynarodowego, co ma znaczenie światowe, przecież coś wzbrania mi powiedzieć o dr. Beneszu, że jest prawnikiem. Bo w całym jego literackim dziele, w jego oświadczeniach, mowach i artykułach i w jego działalności politycznej, o ile wszystko to ma bezpośredni stosunek z tworzeniem ustaw, albo w inny sposób przyczynia się do umocnienia

\*) Artykuł Ministra Czechosłowacji zapoczątkowuje serię artykułów, które drukować będziemy w ramach akcji współpracy międzynarodowej państw słowiańskich na polu prawniczym. W czasopiśmie prawniczym Ministerstwa Sprawiedliwości Czechosłowacji, ogłoszony został artykuł Min. Świątkowskiego o zagadnieniu naszego prawnictwa. Artykuł Min. Dr. Drtiny ogłaszamy w drodze wzajemnej wymiany myśli prawniczej.

i zmodernizowania porządku prawnego, nie znajdziemy śladu słowa, a nawet śmiem powiedzieć — śladu typowych dla prawnika, a zwłaszcza dla czeskiej szkoły prawniczej, charakterystycznych pierwiastków myślenia. W jego indywidualności nawet wówczas, gdy styka się bezpośrednio z prawem i dziedziną prawa, nie ma też najmniejszego śladu tego wyłącznego rysu, tak bardzo istotnego dla formalistycznej skłonności myślenia, właściwej prawnikowi z powołania, zarówno teoretykowi jak i praktykowi. Na nazwanie dr. Benesza prawnikiem nie pozwala mi głównie ten wzgląd, że mogłbym w ten sposób określić jego prawdziwy stosunek do prawa. Tymczasem punkt wyjścia, z którego Prezydent Benesz podchodzi do prawa, problemów i zadań prawnych, jest zupełnie inny i odrębny od podejścia do tworzenia i do stosowania prawa przez prawnika, który nie jest niczym więcej, ale też i niczym mniej, niż właśnie prawnikiem. Bo podejście i stosunek dr. Benesza do prawa, do jego potrzeby i do jego właściwego tłumaczenia, choćby z nim wszedł w styczność w jakiegokolwiek sytuacji i pod jakimkolwiek bądź kątem, jest zawsze stosunkiem praktycznego polityka, pojmującego nadto prawo jako socjolog. I w tym tkwi właśnie trudność, którą my prawnicy musimy pokonywać przy interpretacji i sedno stosunku do tego charakterystycznego dorobku na polu prawa, i do tego na wskroś dodatniego stanowiska, które Benesz jako polityk, filozof i socjolog ma do prawa, do jego teorii i praktyki. Może coś podobnego czuć też dziekan wydziału prawniczego prof. dr. Matejka, gdy zagajając dnia 15 grudnia 1945 r., w hiszpańskiej sali, ową pełną znaczenia uroczystość promocyjną, uznał za konieczne uzasadnić nadanie honorowego doktoratu Prezydentowi Beneszowi w następujący sposób:

„Nasz wydział jest nie tylko wydziałem nauk prawniczych ale i państwowych. Z tymi naukami łączył Pana najściślejszy stosunek od młodych lat. Już w początku Pańskich studiów uniwersyteckich ciągnął Pana intelekt do studiowania zjawisk społecznych, a w pierwszym rzędzie fenomenowi państwa“. To stwierdzenie nie ma w niczym umniejszyć znaczenia tego, co dzieło życia Benesza przysporzyło prawu i dla prawa. Chcę jedynie podkreślić podstawowy rys pojmowania przezeń prawa, mianowicie, że prawo samo w sobie jest tylko technicznym środkiem, a tym, co daje dopiero pełny sens jego wielkiemu postannictwu w ludzkim społeczeństwie, jest jego etyka i jego służba etycznym celem.

W dziele Edwarda Benesza najdonioślejsze miejsce zajmuje jego udział w tworzeniu i roz-

woju prawa międzynarodowego, w czasie od pierwszej wojny światowej, po dzisiejsze dni, zwłaszcza w okresie genewskim, tej dziś już historycznej epoki. Jeżeli bowiem chcemy rozmyślać o dziele Prezydenta dr. Edwarda Benesza na polu nauki i praktyki prawa, trzeba przede wszystkim przynajmniej pokrótce ocenić jego przebogatą działalność na polu międzynarodowego prawa publicznego i ocenić jego zasługi w rozwoju tego działu prawa, a to tym więcej, że międzynarodowy porządek prawny nie jest dotychczas ujętym w całość zbiorem norm, lecz wykazuje stale jeszcze wielkie luki, nieuregulowane prawem i dlatego trzeba koniecznie przywiązywać wielkie znaczenie do jego postępowego rozwoju. To też aktywny udział w tworzeniu tego nowego prawa, ma dla ludzkości tak wyjątkowe znaczenie. Po pierwszej wojnie światowej, gdy począł się tworzyć nowy system organizacji pokoju, ofiarował Prezydent dr. Benesz, można powiedzieć, wszystkie swoje siły i niezmogoną energię temu olbrzymiemu zadaniu.

Był jednym z niewielu mężów stanu, którzy starali się otwarcie o urzeczywistnienie zasady paktu o Lidze Narodów. Niewątpliwie odgadł trafnie, że Liga Narodów, nawet ze wszystkimi swymi brakami, zawsze była w danych stosunkach najlepszym systemem trwałego zapewnienia małym narodom bezpieczeństwa i możliwie największego udziału w rządzeniu światem. Wdziął w Lidze Narodów instytucję, która mogła by się stać gwarancją bezpieczeństwa naszego państwa, gdyby przewyciężyła wszystkie trudności, z którymi się borykała. Trafnie też wyczuł, że stworzenie instytucji, któraby ułatwiła duchową i techniczną styczność między państwami z jednej strony, a z drugiej pomogła w pokojowym załatwianiu międzynarodowych sporów, ma niezmiernie znaczenie dla utrzymania pokoju i zgody między narodami, nawet gdyby można wątpić w to, czy taka instytucja okaże się przydatna w krytycznej chwili. Wiadomo powszechnie, że dzięki swoim zdolnościom, doświadczeniom i rzutkości zajmował czołowe stanowisko w Genewie i brał wybitny udział we wszystkich pracach genewskich instytucyj.

Już w listopadzie 1920 r. wybrano go wiceprezesem Zgromadzenia Ligi Narodów, od września 1923 r. do września 1927 r. był członkiem Rady Ligi Narodów, długie lata sprawował funkcje sprawozdawcy komisji rozbrojeniowej, w grudniu 1927 r. wybrano go prezesem komitetu arbitrażowego i bezpieczeństwa Ligi Narodów, w 1932 r. generalnym sekretarzem konferencji rozbrojeniowej, w 1935 r. prezesem Zgromadzenia Ligi, która uchwaliła sankcje przeciwko faszystowskiemu Włochom, gdy napadły na Abisynię.

Na wielostronną działalność Prezydenta składa się dążenie do uregulowania rozwiązywania sporów międzynarodowych, do organizacji zbio-

rowego bezpieczeństwa i wreszcie dążenie do ograniczenia międzynarodowych zbrojeń.

1. Rozstrzyganie sporów międzynarodowych.

O ile chodzi o rozstrzyganie sporów międzynarodowych, należy w pierwszym rzędzie wspomnieć o wielkich zasługach, które Prezydent dr. Benesz zdobył przez przyjęcie protokołu o rozstrzyganiu sporów międzynarodowych, zwanego krótko protokołem genewskim, przy czym należy pamiętać, że ten akt międzynarodowy reguluje oprócz rozstrzygania sporów także zagadnienia bezpieczeństwa państwa i sankcje przeciwko napastnikowi. Projekt tego protokołu, którego wstęp proklamuje, że walka napastnicza jest naruszeniem międzynarodowej solidarności, międzynarodową zbrodnią, został po mozolnych i uciążliwych debatach I i III komisji V zgromadzenia dnia 2 września 1934 r. przyjęty jednomyślnie. Wbrew temu że nie uzyskał mocy obowiązującej, ma protokół genewski wielką wagę i trwałą wartość dla rozwoju prawa międzynarodowego. Zbudowano go na trzech zasadach:

1) arbitrażu, 2) bezpieczeństwa, 3) rozbrojenia. Jego znaczenie polega głównie na tym, że

1) walkę napastniczą uznał za zbrodnię międzynarodową,

2) zawierał powszechne zobowiązanie nie uciekania się do wojny, chyba w wypadku samoobrony przeciwko agresji lub w wypadku sankcyj, wprowadzonych w porozumieniu z Radą lub Zgromadzeniem (art. 2).

3) Uzupełniał braki systemu Paktu, dotyczącego pokojowego rozstrzygania sporów między państwami tak, że po raz pierwszy zabezpieczono rozstrzyganie w wszystkich sporów, z wyjątkiem sporów odnośnie kwestyj, które prawo międzynarodowe pozostawia wyłącznie decyzji jednej ze stron w sporze. (art. 4, 5 i 6);

4) wprowadził obowiązkową właściwość Stałego Trybunału Międzynarodowej Sprawiedliwości dla czterech kategorii sporów prawnych przytoczonych w artykule 36, ust. 2 statutu Trybunału. (art. 3).

5) wprowadził instytucję tymczasowych urzędników dla ułatwienia pokojowego rozstrzygania sporu (art. 7);

6) polecił ustanowienie stref zdemilitaryzowanych (art. 9);

7) określił definicję napastnika (art. 10);

8) chciał przyspieszyć ograniczenie zbrojeń, o którym miała rozstrzygnąć Nadzwyczajna Konferencja Międzynarodowa, zwołana wprost przez protokół na dzień 15 czerwca 1925 r. (art. 17): Wiadomo powszechnie, z jak wielkim wysiłkiem i jak niezmordowanie pracował dr.

Benesz nad urzeczywistnieniem Protokołu Genewskiego i te niepowodzenia, które w polityce międzynarodowej po 1924 r. prześladowały te piękne i szlachetne dążenia, były i u nas dla niektórych krótkowzrocznych ludzi dogodną okazją do ich ośmieszenia.

Ale protokół genewski chociaż nie stał się częścią składową obowiązującego prawa międzynarodowego, pozostał programem na przyszłość. Jeżeli nie dało się od razu osiągnąć celu, który sobie wytyczył, trzeba było pomyśleć o jego realizacji etapami i to tak pod względem terytorialnym, jak i rzeczowym.

I tak: dnia 30.11.1927 r. z inicjatywy Zgromadzenia Ligi Narodów ustanowiono dla arbitrażu i bezpieczeństwa komitet, który miał za zadanie „powodowanie, upowszechnianie i koordynowanie partykularnych lub zbiorowych umów o arbitrażu i bezpieczeństwie“ jako też środków, których mają używać organy Ligi Narodów, aby umożliwić członkom Ligi wypełnienie zobowiązań, wpływających dla nich z różnych artykułów Paktu.

Nie było to przypadkiem, że głównego bojownika o urzeczywistnienie idei protokołu genewskiego dr. Benesza wybrano Prezesa Komitetu dla arbitrażu i bezpieczeństwa. Po dokonaniu wstępnych prac, których wyniki skoordynowano drogą współpracy autorów z prezesem na konferencji, odbytej w Pradze (20.II. — 7.III. 1927), przygotował komitet, oprócz innych, trzy wzory zbiorowych umów, o załatwieniu sporów międzynarodowych. Następnie opracował trzy wzory dwustronnych umów o:

1) pokojowym załatwianiu sporów;

2) o sądowym, rozjemczym i ugodowym załatwianiu sporów;

3) 3 wzory umów o nieagresji i wzajemnej pomocy;

Z projektu zbiorowych umów o pokojowym załatwianiu sporów, powstał akt generalny o pokojowym rostrzyganiu sporów międzynarodowych, który uchwaliło Zgromadzenie Ligi Narodów w roku 1927 i otwarło doń przystęp wszystkim państwom.

Rozdział I. — reguluje postępowanie ugodowe, Rozdział II. postępowanie sądowe, Rozdział III postępowanie rozjemcze, Rozdział IV zawiera postanowienia ogólne. Państwa mogą ograniczyć swoje zobowiązanie w ten sposób, że przystąpią tylko do Rozdziałów I, II i IV, albo tylko do Rozdz. I i IV. Akt generalny o pokojowym rozwiązaniu sporów międzynarodowych stanowi trwałą pamiątkę dla tych, którzy pod kierownictwem dr. Benesza zasłużyli się przy rozwoju prawa międzynarodowego, na tym odcinku stosunków międzynarodowych. Dalszym krokiem na drodze, zapoczątkowanej przez protokół genewski, był w roku następnym Pakt Briand-Kelloga z dnia 27 sierpnia 1928 r., który, jakkolwiek stwarza tylko ogólne zobowią-

zanie, stanowi kamień graniczny w rozwoju prawa międzynarodowego przez to, że usunął wojnę zaczepną z systemu prawa międzynarodowego, jak to zresztą odpowiadało prawnemu przekonaniu większości narodów. Praktyczne rezultaty osiągnęliśmy właśnie dopiero podczas wojny i po wojnie, gdy według tych zasad rozwijała swą działalność „Międzynarodowa Komisja dla ścigania zbrodniarzy wojennych“ i gdy na podstawie układów w Londynie i Moskwie ustanowiono Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. I wyrok tego Trybunału przeciw głównym przedstawicielom faszystowskich Niemiec, który przyjął za podstawę winy oskarżonych przede wszystkim zbrodnię wszczęcia wojny napastniczej, oparł się na zasadach protokołu genewskiego, który pierwszy uznał wojnę napastniczą za zbrodnię międzynarodową. Fakt że praktycznie korzystamy z prac genewskich i Beneszowskich dopiero po drugiej wojnie światowej, najstraszliwszej ze wszystkich jakie zna ludzkość, jest jedynie nowym przyczynkiem do poznania, jak ciężko i z jakimi ofiarami zdobywa ludzkość wszelki postęp.

## 2. ZAPEWNIENIE MIĘDZYNARODOWEGO BEZPIECZEŃSTWA

Można powiedzieć bez przesady, że nie było gorliwszego pracownika w organizowaniu pokoju i bardziej zdecydowanego bojownika o wprowadzenie w życie systemu zbiorowego bezpieczeństwa, od Prezydenta Benesza.

Zrozumiał on, że ten nowy system, reprezentowany przez instytucję genewską, daje małym i średnim narodom o wiele większe szanse, niż dawał je dawniejszy, niepewny system równowagi sił.

Zarazem jednak dobrze widział luki i słabości tego nowego systemu i dlatego jednocześnie z usiłowaniem urzeczywistnienia zbiorowego bezpieczeństwa, z pełną świadomością starał się o zapewnienie pokoju umowami regionalnymi. Uczestniczył w przygotowaniu Paktu wzajemnej pomocy w roku 1923, który nie wszedł w życie. Gdy podobny los spotkał także, jak już wspominałem, protokół genewski i gdy rozpoczęto starania o zapewnienie bezpieczeństwa w ramach umów regionalnych, a to w pierwszym rzędzie na zachodzie, uczestniczył niezamordowanie w przygotowaniach tzw. umów locarneńskich, w licznych konferencjach z kierowniczymi mężami stanu zwłaszcza z francuskim prezydentem Doumergue, premierem Herriotem, francuskim ministrem spraw zagranicznych, ministrem Briandem, polskim ministrem spraw zagranicznych Skrzyńskim, ministrem Chamberlainem i innymi.

Pomijam wyniki prac komitetu dla arbitrażu i bezpieczeństwa, o czym już mówiłem, i przypomnę udział Prezydenta we wszystkich dal-

szych usiłowaniach, zmierzających do utwierdzenia systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Jest to rezolucja Zgromadzenia Ligi Narodów w roku 1927, która, przyjmując jedną z idei protokołu genewskiego, potępiła wojnę napastniczą, udział w zawarciu paktu Briand-Kelloga, umowy w roku 1930 o pomocy państwom, które padły ofiarą agresji, ogólne umowy w roku 1931, dotyczące środków do zapobieżenia wojnie, udział w rozwiązaniu konfliktu chińsko-japońskiego w 1931, kiedy to dr. Benesz trafnie ocenił, że idzie o akt, wymierzony przeciwko całemu, z takim trudem zbudowanemu, systemowi bezpieczeństwa. Następnie starał się niezamordowanie o stworzenie regionalnego systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie wschodniej, t. zw. wschodnie Locarno.

Projekt obejmował dwa paktów a to: pakt o wzajemnej pomocy między ZSRR, Polską, Czechosłowacją i Niemcami, oraz pakt gwarancyjny, którym na zasadzie wzajemności miały Francja i Wielka Brytania zagwarantować wschodnie, a ZSRR zachodnie granice.

Myśl ta nie została zrealizowana z przyczyn, które są powszechnie znane. Niemniej jednak dr. Benesz w celu uzupełnienia istniejącego systemu umów arbitrażowych i gwarancyjnych państw tego okręgu, postarał się przynajmniej o to, aby Republika Czechosłowacka zawarła prawotwórczą umowę definiującą napastnika, z dnia 4.7.1935 r. z Rumunią, Turcją i Jugosławią i aby równoległe z umową francusko-sowiecką z dnia 2 maja 1935 r. zawarto umowę czechosłowacko-sowiecką o wzajemnej pomocy z dnia 16 maja 1935 r.

Definicja napastnika którą przyjęto z inicjatywy Z. S. R. R. na konferencji nad ograniczeniem zbrojeń, stała się też częścią składową pozytywnego prawa międzynarodowego.

Dla całokształtu obrazu budowniczej pracy Prezydenta na polu starań o zapewnienie zbiorowego bezpieczeństwa, trzeba wspomnieć jeszcze o budowie przezeń Małej Ententy, pod którą fundamenty położono w umowie czechosłowacko-jugosłowiańskiej z 14.8.1920 r. i w umowie czechosłowacko-rumuńskiej z dnia 7.6.1921 r. Byłoby rzeczą bardzo pouczającą śledzenie, jak wskutek działalności Prezydenta, przymierze Małej Ententy, stworzone dla obrony przed Węgrami, zmieniało się z postępem czasu coraz więcej w związek dla konstruktywnej, politycznej i gospodarczej pracy w Środkowej Europie i jak doszło w końcu do tego, że organizacyjny statut Małej Ententy odrębną jednostką międzynarodową. Mała Ententa była przez 17 lat gwarantką pokoju w krajach naddunajskich i doniosłym czynnikiem

międzynarodowego porozumienia. Nie było winą dr. Benesza, że plan rozszerzenia aliansu Małej Ententy również na wypadek ataku Niemiec rozbił się w czasie, gdy na horyzoncie zaczęły się rysować wydarzenia, które tak tragicznie potwierdziły trafność twierdzenia o niepodzielnym pokoju i o zbiorowym bezpieczeństwie.

### 3. NA POLU STARAŃ O ROZBROJENIE

Mając świadomość, że istnieje ścisła łączność między kwestią międzynarodowego bezpieczeństwa, a ograniczeniem zbrojeń, poświęcił Prezydent Benesz zgodnie z koncepcją o której mówiłem na wstępie, szczególną uwagę kwestii ograniczenia zbrojeń, w duchu art. 8 paktu o Lidze Narodów. Czy to jako referent III Komisji Zgromadzenia Ligi Narodów, czy jako czechosłowacki delegat do przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, lub też Prezes Komitetu dla arbitrażu i bezpieczeństwa, o którym była mowa, czy w końcu jako Generalny Sekretarz Konferencji dla ograniczenia zbrojeń, dokonał nadzwyczajnie rozległych i cennych prac. Dnia 23.7.1932 przyjęciem tzw. rezolucji Benesza, zawierającej wyniki układów między państwami, zakończono pierwszy okres konferencji rozbrojeniowej, okres pracy, postępującej opornie i uciążliwie. I gdy zapanowanie nazizmu w Niemczech stworzyło przeszkodę, o którą rozbiła się w końcu międzynarodowa konferencja dla ograniczenia zbrojeń, praca dokonana na tym polu nie poszła z punktu widzenia rozwoju prawa międzynarodowego na marne, równie jak nie poszła ona na marne na ostatnich dwu odcinkach, o których już mówiłem. O tym napewno nikt nie będzie wątpić. I Liga Narodów ostatecznie zawiodła i upadła, a przecież zaraz po straszliwej katastrofie drugiej wojny światowej założono „Organizację Narodów Zjednoczonych“, która odbudowując w nowej formie system zbiorowego bezpieczeństwa, nawiązuje bezspornie do dzieła, dokonanego przez Ligę Narodów i przejmując również niektóre inne jej organy i urzędy. Dzieło, dokonane na polu pokojowego rozstrzygnięcia międzynarodowych sporów, żyje dalej, a nowy Międzynarodowy Trybunał Sądowy zajął miejsce Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.

Kwestia rozbrojenia stała się znów nagląca i aktualna w Organizacji Narodów Zjednoczonych i oczekuje w zmienionych stosunkach politycznych na pomyślniejsze rozwiązanie, niż to miało miejsce na konferencji rozbrojeniowej. Dzieło, którym dr Benesz przyczynił się do rozwoju prawa międzynarodowego, żyje nadal, albowiem rozwój organizacji Międzynarodowej i międzynarodowego ładu, nawiązuje zawsze do wyników poprzedzającego okresu. I można niemal z pewnością powiedzieć, że wiele projektów, sformułowań i pojęć, które nie weszły w skład pozytywnego prawa międzynaro-

dowego w dawniejszej dobie, uzyska moc obowiązującą z chwilą, gdy nowe problemy życia międzynarodowego stworzą konieczność nowych uregulowań prawnych. W każdym razie dzieło, dokonane praktycznie przez Prezydenta dr. Benesza na polu prawa międzynarodowego, chociaż sam nie poświęcił się teorii prawa, zapewnia mu wielce zaszczytne miejsce w szeregach tych, którzy od czasów Grocjusza przyczyniali się swym wkładem do tego, by prawo międzynarodowe zapewniało bezpieczeństwo stosunkom międzypaństwowym. Przy całym idealistycznym i optymistycznym dążeniu Benesza do stworzenia prawnej międzynarodowej przeszkody w powstawaniu wojen, trzymał się Benesz zawsze ziemi i był między genewskimi bojownikami międzynarodowego porządku prawnego może tym najbardziej realistycznym. Okazało się to zwłaszcza w odpowiedzialności, którą wziął na siebie w sprawie sankcyj przeciwko faszystowskiemu Włochom, gdy napadły na Abisynię. Nie bał się tej odpowiedzialności i związanego z nią ryzyka w słusznej świadomości tego, że międzynarodowy porządek prawny pozostanie próżnym i nieużytecznym tworem, jeżeli nie będzie wyposażony w moc egzekutywy. Sankcje w sprawie Abisynii nie były w istocie niczym innym z punktu widzenia prawa, jak nadaniem prawu mocy egzekutywy. Wydarzenia praskie w 1938 r. i drugiej wojny światowej wykazały, że dr. Benesz miał słuszność, kładąc całą wagę swej osobistości na urzeczywistnienie tej międzynarodowej egzekutywnej władzy. Albowiem, jeżeli nie uda się wbudować tej egzekutywy w międzynarodową politykę, daremny jest też wysiłek, by międzynarodowy porządek prawny stał się przeszkodą w powstawaniu nowych wojen.

Jak dalece zmysł prawa jest wyraźną częścią składową indywidualności Benesza, okazała najlepiej doba pomonachijska i jego wystąpienie zagranicą po 15 marca 1939 r. i po wybuchu wojny, gdy upadła faktyczna suwerenność państwa czechosłowackiego. Dr. Benesz jasno sobie uświadomił, że nasza sytuacja w 1939 r. w stosunku do 1914 r. jest o tyle lepsza, że możemy się oprzeć nie tylko na prawie naturalnym, ale także na prawie pozytywnym, na normach Państwa Czechosłowackiego, które w prawnym znaczeniu nie przestało istnieć. Dlatego już na początku naszej drugiej walki o wolność kładł nacisk, tak na polu międzynarodowym, jak i w polityce wewnętrznej, na **p r a w n ą c i ą g ł o ś ć n a s z e g o p a ń s t w a**. Ze względu na to, że wszystko, co się działo na terenie naszego państwa, począwszy od Monachium, polegało na bezprawności aktów niemieckiej agresji i dlatego, że nasze poselstwa w państwach, które nie uznały faktycznego stanu, wypływającego z 15.3.1939, nadal reprezentowały prawnie i faktycznie Republikę Czecho-

słowacką, dr. Benesz w swym piśmie z dnia 9 lipca 1940, w którym żądał międzynarodowo-prawnego i politycznego uznania rządu zagranicznego, dziękując rządowi Brytyjskiemu za jego stanowisko po wydarzeniach 15.3.1939, stwierdził, że rząd ten swym postępowaniem uroczyście podkreślił polityczne i p r a w n e trwanie Republiki Czechosłowackiej.

Jest w ogóle typowe dla pojmowania znaczenia prawa przez Benesza także i w polityce, jak wielki nacisk kładł on w całej naszej zagranicznej walce na zasadę ciągłości prawnej. Na jakie trudności jednak te jego wysiłki natrafiały, o tym świadczą liczne spory, ujawniające się także wśród naszej emigracji, o legalność czy nielegalność prezydenta i rządu.

Należy tu też polemika rozgłośni londyńskiej z nazistowską teorią o tzw. legalności tzw. prezydenta państwa i tzw. rządu protektoratu, która należała do stałych tematów naszej wielce skutecznej radiowej propagandy londyńskiej. W zagranicznej organizacji państwa przejawiał dr. Benesz w najpełniejszym i najjaśniejszym świetle swój zmysł dla władztwa prawa, przez założenie tzw. Rady Prawnej, która miała w pewnej mierze, o ile to w nadzwyczajnych warunkach emigracyjnych w ogóle było możliwe, zastąpić funkcje Sądu Administracyjnego. Wierny zasadom demokratycznego rządu postarał się i tutaj o to, aby również w tej nadzwyczajnej, rewolucyjnej i tak trudnej do skontrolowania przez prawo dobie, zapewnić jaknajwiększą obiektywność rozstrzygnięć naszej administracji, jak najskrupulatniejsze przestrzeganie prawa i aby w tej niezwyklej dobie czechosłowaccy obywatele nie zostali pozbawieni stosownej ochrony przed uchybieniami i bezprawnymi decyzjami własnych naszych urzędów. Akt, którym ustanowiono Radę Prawną, jest w zakresie prawa administracyjnego wprost curiosum, tak przez swą doniosłość, jak i śmiałość rozwiązania. Dr. Benesz czuł tak nagłą potrzebę instytucji, któraby zastąpiła Najwyższy Trybunał Administracyjny na emigracji, że, narażając się na jawne trudności, powołał ją wcale nie drogą ustawy, lecz tylko przez swe własnoręczne pismo, bez kontrasygnaty ówczesnego prezesa rady ministrów i tylko wskutek uchwały rządu, powziętej na wniosek ówczesnego Ministra Sprawiedliwości Dr. Jaroslawa Strańskiego.

Bardzo skutecznie przyczynił się terazniejszy Prezydent Republiki do odbudowy i utwierdzenia prawnego porządku Republiki po rewolucyjnych wstrząsach i zmianach okresu pomajowego. Przede wszystkim przez to, że erę tworzenia nowego porządku prawnego w drodze dekretów, starał się ograniczyć i ograniczył do najpotrzebniejszych rozmiarów i do czasu nieodzownego do ukojenia i nasycenia rewolucyjnej dynamiki tego okresu. Następnie głównie przez to, że wyłożył otwarcie i z wielką jasno-

ścią — jeżeli zważymy obowiązki jego konstytucyjnego stanowiska — swój pogląd na stosunek prawa starego do nowego tworzącego się prawa rewolucyjnego. Jego promocyjne przemówienie, wydane pod tytułem „Kryzys światowy, ciągłość prawa i nowe prawo rewolucyjne“ jest jedną z doniosłych, ba najważniejszych jego deklaracji, które stają się wprost historycznymi dokumentami doby, ale jest przede wszystkim kierunkiem i instrukcją dla naszego narodu, jak się ma orientować w tej chaotycznej dobie prawnej niepewności i jak ma oceniać polemiki i spory o stabilizację prawnego porządku, moc obowiązującą i ważność ustaw. Zwłaszcza my prawnicy musimy być Prezydentowi wdzięczni za ten wnikliwy rozbiór konfliktów starego i nowego prawa. Jeżeli powiedziałem że trudno nazwać dr. Benesza prawnikiem, to ta jego mowa jest tylko dalszym dowodem trafności tego poglądu mimo, że tak bardzo przyczyniła się do wyjaśnienia problemów, związanych z sytuacją porządku prawnego w okresach rewolucyjnych i dlatego ma takie doniosłe znaczenie i dla pozytywnego prawa. Albowiem w tej właśnie brylantowej analizie funkcji prawa w ludzkiej społeczności, wysuwa się najwyraźniej na czoło czysto socjologiczny pogląd Benesza na prawo i jego funkcję. Najwyżej moglibyśmy zwłaszcza w tym związku, mówić o dr. Beneszu, jako o filozofie prawa.

To socjologiczne a — jeżeli chcecie — i polityczne pojęcie prawa i jego funkcji najlepiej wyraża jego rozstrząsanie procesu odbywającego się w transformacji treści prawa, w tych przewrotowych czasach, w jakich żyjemy. I właśnie analityczny a zarazem syntetyczny wykład Benesza o tym, jak się wytwarza bezpośredni stosunek między prawem dawniejszej legalności, a nowym prawem rewolucyjnym, najlepiej oświetla jego pojęcie prawa w ogóle. Jego zdaniem nie powinna by to być koncepcja jakiegoś bezpośredniego sporu i nieustępliwej walki dotychczasowego prawa, przeciwko prawu rewolucyjnemu, nie może to być walka o zasadę, o tezę i antytezę, lecz jedynie o stopień zmiany dawniejszego prawa ku prawu nowemu. Jak wielki ma być ten stopień dzisiaj, a jak wielki jutro, o tym może i musi zadecydować praktyczna polityka, polityczny osąd, co porywa a co nie porywa nowego, przez rewolucję stworzonego społeczeństwa, odgadnięcie, jakie są siły przyszłości, a jaką jeszcze moc mają siły dawniejszego reżimu. Państwa i społeczeństwa, w ludowych masach politycznie i kulturalnie niedojrzałe, dokonują tego przejścia od jednej legalności do drugiej przeważnie gwałtownie, drogą gwałtownej rewolucji. Państwa dojrzałe potrafią to przejście przeprowadzić prawidłowo, ugodowo i bez gwałtu. U tych państw rewolucja prowadzi normalnie do ewolucji i dlatego nie pociąga to za sobą ta-

kiego przewrotu t. j. odsunięcia za jednym zamachem całego systemu prawa i zupełnego zastąpienia go systemem prawa nowego, rewolucyjnego. Jest rzeczą jasną, że w takiej rewolucji nie powstanie żaden stan bezprawny, stan taki w normalnym społeczeństwie w ogóle nie istnieje i żadne społeczeństwo w stanie bezprawnym żyć nie może.

Zdarza się najwyżej, że przestaje się respektować niektóre prawne przepisy dawniejszego porządku prawnego, że naruszają je nawet ci, którzy właściwie są albo winni być stróżami lub głównymi wykonawcami ustaw i że przez to nie przestrzegają prawnego ładu, to jest szacunku dla głównych zasad dotychczasowych ustaw i praw. Prawidłowo zastępuje się w pewnych dziedzinach stopniowo niektóre zasady dotychczasowego porządku prawnego nowymi; niekiedy następuje poprostu powrót do respektowania niektórych głównych zasad dawniejszego porządku prawnego, ale stabilizacja i wyrównanie w konflikcie obu tych porządków prawnych musi nastąpić jak najrychlej, jeżeli życie państwa i narodu nie ma wpaść w chaos. W tym widzi dr. Benesz przyczynę, dlaczego i u nas z taką stanowczością woła się dziś o respektowanie porządku prawnego i o pełne przywrócenie go. Jest to protest nie przeciwko nowemu rewolucyjnemu prawu, ale przeciwko rewolucyjnej samowoli, przemocy i bezprawiu.

Czechosłowacja stworzyła sobie po ostatniej wojnie porządek prawny, odpowiadający stanowi przyjętemu powszechnie w zachodniej Europie, w dobie po pierwszej wojnie światowej. W wielu kierunkach stała już wtedy na czele państw europejskich, a jej instytucje prawne daleko wyprzedziły swą dojrzałością przeciętność środkowo-europejską. Jej demokracja przewyższała swą jakością wszystkie inne reżimy, była zarówno najsolidniejsza, jak i najtrwalsza. Dlatego też narodowa rewolucja zagranicą, w czasie drugiej wojny światowej, musiała przede wszystkim oznajmić prawnie powrót do stanu prawnego pierwszej republiki. Dlatego dr. Benesz, jak to już mówiłem, był tak zaciętym obrońcą zasady ciągłości prawnej. Ale trzeba wiedzieć co to za zasada w pojęciu Benesza oznaczała. Oznaczała dwie podstawowe rzeczy. Przede wszystkim:

a) prawną i oczywiście polityczną odbudowę wszystkich duchowych i moralnych wartości demokracji, przestrzegającą w normalnych stosunkach zasadniczego uznawania systemu prawa i wolności, który reżim ten reprezentował w roku 1938 i którego w pewnych głównych zasadach miał przestrzegać również w przyszłości.

b) systematyczną zmianę norm prawnych we wszystkich tych dziedzinach, które po walce politycznej będą wymagały zmian, przy czym na podstawie dawniejszego prawa zmiany te będzie

się przeprowadzać odważnie i stanowczo, a zasada ciągłości ma służyć raczej jako metoda lub wskazówka, w jakim kierunku należy iść dalej, jakie stosowne zmiany ma się przeprowadzić i jak daleko ma się w tych zmianach na dzisiejszą dobę posunąć. W pierwszym punkcie zasady te oznaczają dla dr. Benesza przede wszystkim trwanie reżimu niepodległej republiki i reżimu parlamentarnej demokracji, oraz jak najszybsze stworzenie nowego, demokratycznego przedstawicielstwa ludu.

W drugim punkcie dał wyraz wyczuciu konieczności zmiany, o ile to tylko jest możliwe, w duchu dawniejszego ustawodawstwa, tego wszystkiego, co w pierwszej republice nie znalazło wyrazu, a do czego, jako do rewolucyjnych zmian, zmuszą nowe stosunki. Było to zwłaszcza zagadnienie Niemców i Węgrów, oraz nowa koncepcja naszego państwa, jako państwa narodowego, definitywne uregulowanie stosunków Czechów i Słowaków i przebudowa całej konstytucji w duchu szerokiej decentralizacji, likwidacji tzw. polityki protektoratowej, zwłaszcza w sensie ukarania przestępstw wojennych, a przede wszystkim jedno z najważniejszych zagadnień: otwarcie bram dla zmiany socjalnej i gospodarczej struktury naszego narodowego społeczeństwa, w duchu socjalizacji. I przy wszystkich tych zmianach struktury prawnej szukał dr. Benesz sposobu, jak pozostać przy naszej tradycji narodowej i spoić ją organicznie z światowym postępem, jak wyjść z dotychczasowej ciągłości prawa i złączyć ją organicznie z nowo tworzącym się prawem rewolucyjnym, jak pozostać demokratą i przyjąć niepozbywalne, moralnie i politycznie uzasadnione, rewolucyjne osiągnięcia socjalizacyjne, krótko mówiąc, jak w duchu narodowej jedności przechodzić i przejść od umierającego reżimu liberalnego do nowego stadium nowoczesnego społeczeństwa, w jego socjalizującej fazie. Widzimy z tego wszystkiego, jak dynamicznie pojmuje dr. Benesz rozwój prawa i jak dochodzi do wniosku, że prawo może pełnić swoje posłannictwo w społeczeństwie w pełni i sprawnie tylko wtedy, jeżeli jest w zgodzie ze stanem powszechnym obowiązujących zasad moralnych, jeżeli jest w zgodzie z kulturalnym i politycznym stopniem rozwoju. Tu ujawnia się znów jego stosunek do prawa, wywodzący się z etycznego zamierzenia funkcji prawa. Dla Edwarda Benesza prawem jest to, co jest przede wszystkim sprawiedliwym i umiarkowanym rozwiązaniem stosunków między ludźmi, rozwiązaniem osiągniętym, o ile się tylko da, środkami pokojowymi i niegwałtownymi. Nie jest przypadkiem, że mąż z takim myśleniem dla prawa stał się jako polityk i mąż stanu może najwyraźniejszym i stanowczo najtwardszym przeciwnikiem nazizmu i faszystów. Albowiem faszysty jest w swej istocie systemem antyprawnym, gdyż oznacza przeciwieństwo prawa — gwałt.

We wszystkich państwach faszystowskich, aby w ogóle mogło być do wszystkich tych nieszczęśliwych zjawisk, do których tam doszło, trzeba było przede wszystkim zgnieść prawo. Dr. Benesz występował nieubłaganie przeciwko takiemu pojęciu prawa, zwłaszcza w polityce międzynarodowej. Albowiem w tej walce widział walkę prawa przeciwko bezprawiu.

I widzi ją dotąd. Nie przestaje tępić jakichkolwiek wpływów i pierwiastków, które by się mogły wkraść do naszego prawa i naszego życia, jako pozostałości faszystowskiej służby prawa dla innych celów, niż sprawiedliwość. Albowiem stosunek Benesza do prawa polega przede wszystkim na tym, że prawo jest dla niego sprawiedliwością, albo

lepiej mówiąc sprawiedliwość jest prawem.

Po ostatniej wojnie i po tym wszystkim cośmy przeszli, po nowych zwycięstwach, które polityk i mąż stanu dr. Edward Benesz odniósł w niespodziewanych rozmiarach, uzyskuje nowe oświetlenie i usprawiedliwienie charakterystyka, którą o skrócie „E. B.“ napisał F. X. Salda. Jest to według mojego zdania, najlepsza definicja beneszowego pojęcia prawa i pozwólcie mi przeto abym jej cytata zakończył mój artykuł. Według Saldy imię Benesza staje się typem i symbolem, szyfrem w telegraficznym abecadle dzisiejszego wykształconego Europejczyka. Jest to skrót dla słów: bój o prawo, sprawiedliwość i ludzkość.

Tłumaczyli: Mieczysław Güntner i Franciszek Wesely

### JERZY SAWICKI

Prokurator N. T. N.

### i ARNOLD GUBIŃSKI

Wiceprokurator S. O.

## Logika celowości czy logika werbalizmu

Rzecz o orzecznictwie Sądu Najwyższego w sprawach z Dekretu z dnia 31.VIII.1944

(o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy).

Czy pewne ustawy mają moc zależy w niemałym stopniu od osobistych, prawnych, ekonomicznych oraz społecznych poglądów tych ludzi, którzy w tym czasie zasiadają w naszych Trybunałach.

Odmienny... pogląd opiera się w wielkiej mierze na fikcji, która nie znajduje oparcia w dokładnej analizie orzeczeń sądowych.

\*

Haines: Ogólne uwagi o wpływach osobistych, politycznych i ekonomicznych poglądów sędziowskich na ich decyzje.  
(Illinois Law Review, Str. 19/1922).

### I.

W ostatnich miesiącach Sąd Najwyższy w związku z dopuszczeniem kasacji od wyroków Specjalnych Sądów Karnych rozstrzygnął szereg zasadniczych kwestii prawnych, mających znaczenie dla interpretacji dekretów przeciwko zbrodniarzom wojennym i kollaboracjonistom.

Stanowisko zajęte przez Sąd Najwyższy przekreślające w znacznej mierze dotychczasową judykaturę Sądów Specjalnych, a sprzeczne równocześnie z orzecznictwem Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze, wymaga niewątpliwie szerszego omówienia.

Sąd Najwyższy konsekwentnie stosuje interpretację ściśniającą stanów faktycznych wprowadzonych przez Dekret z dnia 31.VIII.1944 (Dz. U. R. P. Nr 7 poz: 29) w brzmieniu jednolitym ogłoszonym dnia 11.XII.1946 (Dz. U. R. P. Nr 69 poz. 377) powołując się na stereotypową formułkę, że niektóre przepisy przewi-

dujące „li tylko karę śmierci winny być wykładane ściśle“ (sprawa k 2538/46 i inne).

Trudno pogodzić się ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, że tylko te przepisy, których sankcja jest absolutnie wyznaczona w postaci kary śmierci, mają być wykładane ściśle. Ściśle — to jest według tych reguł interpretacyjnych, które dla danego działu prawa ogólnie przyjęto i uznano — winny być wykładane wszystkie przepisy.

Sąd Najwyższy przez użycie słowa „ściśle“ rozumiał jedną tylko z reguł interpretacyjnych — mianowicie interpretację logiczno-werbalistyczną w postaci „interpretacji ściśniającej“.

Ściśniająca interpretacja logiczna jest dopuszczalna, gdy sens użytych słów może być różnie rozumiany. Wtedy Sąd, mając do wyboru dwa zakresy pojęciowe wyrażen użytych przez ustawodawcę, może niewątpliwie wybrać, przy interpretacji ściśniającej, zakres węższy.

Powstaje jednak pytanie, czy ograniczenie, bo to miał na myśli Sąd Najwyższy przez użycie słowa „ściśle“ — pojęć prawnych, nie budzących żadnych albo prawie żadnych wątpliwości co do ich zakresu pojęciowego, nie jest zastosowaniem interpretacji „contra legem“, przekreślającej cel ustawy.

Gdyby nawet pojęcia te budziły wątpliwości w logiczno-werbalistycznej interpretacji, powstaje pytanie, czy z uwagi na cel, dla którego ustawa została wydana, taka werbalistyczno-ściśniająca interpretacja jest uzasadniona.



Dziś nie może budzić wątpliwości, że wydobycie tego, co leży u podstawy każdego przepisu, jego celu w realnej rzeczywistości społecznej — jest czynnością, do której są powołani sędzia i prawnik-teoretyk.

Wolter w swoim systemie „Prawo karne“ (Warszawa 1947), pisze: „Wykładnia ustawy nie jest czynnością czysto logiczną, nie zmierza tylko do poznania. Jest ona w równej mierze czynnością teleologiczną, a więc czynnością o tyle twórczą. Wydobycie sensu przepisu nie może odbyć się z pogwałceniem logiczno-systematycznych prawideł, które stanowią nieprzekraczalne granice wykładni, ale wydobycie sensu wymaga czegoś znacznie więcej niż operowanie logicznymi pojęciami i ich stosunkiem do siebie. Wymaga ona bowiem odstąpienia tego, co leży u podstaw każdego przepisu, a więc jego celu. Problem, do czego ustawodawca zmierza tym właśnie przepisem, o jaką szkodliwość danej akcji mu chodzi itd., to rozważania, które sięgają znacznie poza ramy czysto logicznego procesu...”

Ten element celowy występuje wyraźnie w tym, co wysuwa się jako wykładnia „prawno-społeczna“ (str. 24—25).

Pozostaje kwestią otwartą jaki był cel, który doprowadził w judykaturze Sądu Najwyższego do przekreślenia celu ustawy. Jeśli tym celem był łagodniejszy wymiar kary w konkretnych wypadkach, to należy podkreślić, że ten cel nie daje się przez interpretację logiczno-werbalistyczną wywieść z ustawy.

## II.

Analizie zostanie poddane tylko stosowanie Dekretu z dnia 31.VIII.1944 w brzmieniu obwieszczenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 11.XII.1946 (Dz. U. R. P. Nr 69 poz. 377), gdyż jak słusznie Sąd Najwyższy stwierdził, iż wobec nowelizacji przepisów Dekretu z dnia 31.VIII.1944 Dekretem z dnia 10.XII.1946 należy stosować ustawę nową (sprawa k 2502/46 i inne).

S p r a w a K 2485/46.

Sąd I instancji ustalił między innymi, że „oskarżony X brał dwukrotnie udział w akcji przeciwko Żydom, ukrywającym się w lasach, że stwierdził to świadek A, którego oskarżony namawiał, by wskazał miejsce ukrycia się Żydów, a kiedy świadek odmówił, oskarżony zobowiązał się wobec Gestapo uczynić to za niego. Stwierdzili to oprócz świadków obrony C i D, świadkowie E i F, ten ostatni widział oskarżonego, jak po obławie na Żydów niósł zabite kury i kaczki, które znalezione przy Żydach i mówił do świadka „polowanko się udało“, zaś na drugi dzień szedł powtórnie z 4 gestapowcami do lasu, gdzie następnie Żydów rozstrzelano, oskarżony może nie strzelał, gdyż jak świadek stwierdził, broni nie miał, tylko laskę, jednakowoż był p r z e w o d n i k i e m“.

Sąd I instancji uznał oskarżonego winnym dokonania zbrodni z art. 2 Dekretu.

Sąd Najwyższy, opierając się na ustaleniach Sądu I instancji stwierdził:

„Wobec tego kwalifikacja czynu oskarżonego jest słuszna. O ile chodzi o Żydów, to oskarżony chodził do lasu nie za strzelbą, jak Niemcy, lecz tylko z laską i brał udział nie w zabijaniu Żydów, lecz w ich poszukiwaniu.

Sąd Najwyższy oddalił kasację i uznał kwalifikację przyjętą przez Sąd I instancji za słuszną.

Orzeczenie Sądu Najwyższego opiera się na błędnej wykładni prawa, a w szczególności na przeoczeniu konstrukcji stanu faktycznego art. 1 punkt 1 Dekretu, w którym użyto słowa „kto brał udział w dokonywaniu zabójstw osób z pośród ludności cywilnej“.

Nie ulega wątpliwości, że w karnym prawie polskim z roku 1932 usunięto do możliwie najdalej idących granic akcesoryjną winę (Śliwiński, Prawo Karne, 1937, str. 329). Kodeks karny polski nie wprowadza konstrukcji udziału w przestępstwie jako konstrukcji przestarzałej, opartej na podłożu winy zbiorowej, ani odpowiedzialności uczestników za działanie sprawcy (Makarewicz, Prawo karne — komentarz, 1938, str. 128—129).

Zaznaczyć jednak należy, iż część szczegółowa kodeksu karnego lub ustawy specjalne wprowadzają przestępstwa sui generis, w których s p r a w s t w o przestępstwa zostało bardzo szeroko zakreślone, jak np. art. 166 k. k., 240 k. k. (por. Śliwiński o. c. str. 330).

„Jaka jest ratio legis tego przepisu. Bardzo prosta. (Makarewicz mówi tu o art. 240 k. k., gdzie użyto słów: kto bierze udział w bójce lub w pobiciu człowieka jeżeli stąd wynikła śmierć lub uszkodzenie określone w art. 235 lub 236 — (przyp. aut.). Zachodzi podstawowe działanie sprawcy (bicie). Zachodzi zjawisko następowe — śmierć. Nie możemy jednak ściśle powiązać jednego z drugim, dlatego że biło więcej ludzi, chaotycznie lub planowo, ale bez porozumienia w kierunku wywołania tego właśnie zjawiska; związek przyczynowy między biciem jednego, a śmiercią drugiego mógł być przerwany przez samoistne działanie trzeciego. Stojąc na stanowisku winy indywidualnej moglibyśmy skazać każdego z osobna tylko z art. 239 kk. Zachodzi jednak rezultat kolektywnych działań — śmierć ludzka. Cofamy się wobec tego świadomie z płaszczyzny winy indywidualnej na płaszczyznę winy kolektywnej, odpowiedzialności zbiorowej i wobec tego każdy uczestnik bicia poniesie karę wyższą za swe działanie. Jest to świadomy wyłom w zasadzie winy indywidualnej — podobny jak przy dawnej konstrukcji udziału w przestępstwie, na rzecz winy zbiorowej, tak dobrze znanej dawniejszemu prawu . . . . . : Kodeks zatrzymuje swój subiektywizm także i w tym

wypadku, wymaga bowiem, by ów wynik (śmierć lub uszkodzenie cieleśne) był przedmiotem przewidzenia po stronie bijących“.

Ta możność przewidzenia jest chyba oczywista w bijatyce i tylko w wyjątkowych wypadkach da się obalić, gdyż „kto bije w tłoku winien przewidywać możliwość tragicznego wyniku“ (cytaty z art. Makarewicza p. t. „Kodeks karny a Sąd Najwyższy“, Gazeta Sądowa Warszawska Nr 18/1933).

Glazer („Polskie prawo karne w zarysie“ Kraków 1933) idzie nawet tak daleko, iż w wypadku z art. 240 kk. przyjmuje, że osoby, które brały udział w bójkę, obciąża „odpowiedzialność solidarna“ (str. 244).

Sąd Najwyższy poszedł w interpretacji art. 240 kk. jeszcze dalej. Jak wynika z zasady prawnej (S. N. 42/33) „z art. 240 kk. odpowiada każdy uczestnik bójkę lub pobicia człowieka, niezależnie od tego, czy powinien był przewidzieć śmierć lub uszkodzenie ciała z art. 235 kk. lub 236 kk.“.

I dalej wyrok Sądu Najwyższego 96/33 „do uznania oskarżonego winnym występku z art. 240 kk. bez znaczenia jest okoliczność, w jakim momencie sprawca przystąpił do udziału w bójkę i czy w danej chwili czyn pociągający śmierć lub uszkodzenie ciała już był dokonany“.

Charakterystyczne dla wypadku rozstrzygniętego przez sąd, o którym wyżej mowa, jest orzeczenie w sprawie S. N. 497/35 „dla bytu przestępstwa z art. 240 kk. nie jest niezbędne uderzenie kogokolwiek w czasie bójkę, gdyż w myśl tego przepisu karalny jest sam fakt udziału w bójkę, to jest świadome połączenie indywidualnego działania z działaniem grupy ludzi, skierowanym przeciw bezpieczeństwu zdrowia lub ciała innego człowieka, lub innej grupy ludzi, o ile z działania tego wynikną skutki, wymienione w tym przepisie“.

Oprócz tego w orzeczeniu S. N. 470/35 Sąd Najwyższy przyjął, że udział w bójkę „pozostaje jednolitym czynem, mimo że zawiera przerwę, przenosi się z miejsca na miejsce i mimo nawet, że kolejno biorą w niej udział różne osoby“.

Podobną konstrukcję jak art. 240 kk., świadomie użytą przez ustawodawcę, zawiera ust. 1 art. 1 Dekretu przez formułę: „kto brał udział w dokonywaniu zabójstwa osób z pośród ludności cywilnej“. Zakres sprawstwa względnie współsprawstwa jest tu bardzo szeroko ujęty, a zatem pomocnictwo do dokonania zbrodni z art. 1 ust. 1 Dekretu zachodzić będzie jedynie w wypadkach wyjątkowych.

Cel takiej konstrukcji dla warunków rzeczywistości okupacyjnej jest jasny. Chodzi o uka-

ranie, i to karą kapitalną, tych wszystkich, którzy brali bezpośredni udział w tzw. akcjach, mających zwykle charakter masowy, a które miały na celu mordowanie osób z pośród ludności cywilnej i jeńców wojennych. Tego rodzaju zbrodnie nie mogą być z reguły dokonywane przez jednostki, do tego trzeba całego zespołu osób, których działanie często ze sobą konkuruje, a najczęściej wzajemnie się uzupełnia.

Wymordowanie np. dzieci po wsiach Zamojszczyzny lub Żydów w ghettach byłoby niemożliwe, bądź znacznie utrudnione, gdyby nie celowe otoczenie, osaczenie, przeszukanie terenu, odprowadzenie na plac zbiórki, itd., itd. Z biorących udział w takiej akcji tylko znikoma część zajmowała się „technicznym uśmiercaniem“. „Techniczne uśmiercanie“ byłoby jednak niemożliwe, gdyby w dokonywaniu zabójstwa nie brały udziału wszystkie ogniwa, użyte przez władze okupacyjne do akcji.

Można się teoretycznie zastanowić, jak daleko wstecz od chwili tzw. akcji lub obławy, doprowadzającej do śmierci osób z pośród ludności cywilnej, idzie tzw. „branie udziału“.

Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze nie zawahał się rozszerzyć tego udziału przy kwestii odpowiedzialności za dokonywanie zabójstwa do etapu planowania. Rozszerzył on odpowiedzialność planującego za działalność jakiegokolwiek osoby lub osób, biorących udział w mordowaniu, nawet w tym wypadku, o ile nastąpił eksces (art. 6 Statutu).

Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawach Greisera i Fischera nie zawahał się uznać ich winnymi brania udziału w dokonywaniu zabójstw, chociaż w przeważającej ilości wypadków „techniczne uśmiercanie“ następowało czasowo w etapie znacznie późniejszym i zgola przez innych ludzi.

Najwyższy Trybunał wyszedł widocznie ze słusznego założenia, że słowa „brał udział w dokonywaniu zabójstw“ redukują możliwość pomocnictwa i podżegania do dokonania zbrodni z ust. 1 art. 1 Dekretu do bardzo nielicznych wypadków.

Jak zaznaczono wyżej, można teoretycznie zająć stanowisko, choć byłoby to w dużej mierze sprzeczne z celem ustawy, że pomocnikiem jest taki, kto udziela pomocy czynem lub słowem przed akcją, w czasie której „technicznie uśmiercano“, lecz w samej akcji udziału nie bierze (inaczej aniżeli w orzeczeniach N. T. N. w sprawach Fischera i Greisera). Dotyczy to np. wypadków dostarczenia broni, środków transportowych itd. W omówionym wyżej wypadku (sprawa k 2485 46) oskarżony uczestniczył bezpośrednio w akcjach, w czasie których „uśmiercano technicznie“, czyli innymi słowy brał w nich udział. Czy zatem możliwa jest w ogóle konstrukcja pomocnictwa, skoro w rozumieniu ustawy uczestnicy

działania są sprawcami względnie współsprawcami i odpowiadają za całość akcji. W tym przypadku istnieje tylko możliwość uniewinnienia lub odmiennej kwalifikacji z przyczyn podmiotowych, jeśli by Sąd doszedł do przekonania iż notoryjny współpracownik Gestapo, przeszukujący wraz z Niemcami lasy, nie miał świadomości, że akcja zmierza do uśmiercania ludzi.

Zauważyć należy, iż judykatura Sądu Najwyższego do art. 240 kk. tej świadomości wcale nie wymagała, przyjmując obiektywne warunki karalności.

W obronie porządku prawnego, któremu mogły grozić bójki i zaburzenia, Sąd Najwyższy nie zawahał się przed r. 1939 pójść dalej w swym orzecznictwie, aniżeli twórcy kodeksu karnego, przyjmując uczestnictwo z art. 240 kk. w jak najszerszym zakresie i ograniczając tym samym pomocnictwo w tej konstrukcji do minimum.

Czyż w obronie polskiego porządku prawnego naruszonego przez okupanta, w obronie pogwałconych norm Konwencji Haskiej, w obronie praw, któreśmy zwykli określać jako „prawa człowieka“ nie powinien przyświecać Sądowi Najwyższemu ten sam cel?

Logika werbalistyczna, pod której formalną zasłoną ukrywa się prawdopodobnie cel łagodzenia kary, sprzeczna jest z celem ustawy, jest zatem interpretacją „contra legem“.

Reasumując, trzeba raz jeszcze wyraźnie podkreślić, iż przez użycie słów „brał udział“ nie chodziło o samoistne czyny dokonywania zabójstw, gdyż w tym wypadku użyte byłyby słowa „kto dokonywał zabójstw“, lecz o objęcie przepisem art. 1 ust. 1 Dekretu pomocników i podżegaczy do mordowania, które czasowo i miejscowo nie musi się zbiegać z „technicznym uśmiercaniem“. W każdym zaś razie jest bezspornym, iż pomoc i podżeganie do technicznego masowego uśmiercania w czasie i miejscu tego technicznego uśmiercania (akcji) podpada pod dyspozycje art. 1 ust. 1 jako branie udziału w dokonywaniu zabójstw (por. Sawicki — Walawski, „Zbiór przepisów specjalnych“, Warszawa, 1945, str. 8).

### III.

Dyspozycja art. 1 ust. 2 Dekretu jest skonstruowana inaczej aniżeli ust. 1 tegoż artykułu. Nie użyto w niej słów „brał udział“. Brzmi ona: „kto... przez wskazanie lub ujęcie działał na szkodę osób ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych poszukiwanych lub prześladowanych przez władze“. Zdawałoby się zatem, że mają tu zastosowanie ogólne przepisy o podżeganiu i pomocnictwie, tym bardziej, iż wynika to z art. 8 Dekretu w związku z art. 92 kk., a tymczasem...

Sprawa k 2448/46. Sąd I instancji przy-

piisał oskarżonemu X między innymi, „że w czasie od września 1939 do końca 1944 r., idąc na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej:

1) ułatwiał policji polskiej w Wojniczu w ustaleniu miejsca pobytu W. W. poszukiwanego przez władze niemieckie za zbrojny napad na pociąg.

2) kilkakrotnie w czasie okupacji niemieckiej brał udział w wysyłaniu osób z pośród mieszkańców Biadoliny Radłowskie na roboty rolne do Niemiec“ i skazał go na mocy art. 2 Dekretu na karę po 3 lata więzienia za każdy z wyżej wymienionych czynów, wymierzając karę łączną 4 lata więzienia.

Od tego wyroku Prokuratura N. T. N. założyła kasację, twierdząc, iż czyny przypisane oskarżonemu kwalifikują się jako zbrodnia z art. 1 ust. 2 Dekretu.

Sąd Najwyższy przyjął:

„W. W. był poszukiwany przez władze niemieckie za udział w zbrojnym napadzie na niemiecki pociąg towarowy; gdyby oskarżony X „wskazał lub ujął“ W. W., bezwątpienia popełniłby zbrodnię z art. 1 ust. 2 Dekretu. Zarzuca się mu zaś jedynie, „ułatwianie“ policji polskiej ustalenia miejsca pobytu W. W...“

Gdyby nawet uznać, że ułatwianie policji polskiej odszukania miejsca pobytu W. W. było pomocnictwem do popełnienia zbrodni z art. 1 ust. 2, to wobec ścisłego brzmienia art. 1 ust. 2, nie mogłoby ono być karane z tego przepisu, gdyż udział w tej zbrodni, w przeciwstawieniu do zbrodni z ust. 1 art. 1 nie jest przewidziany. Karanym może być tylko sprawca, nie zaś pomocnik lub podżegacz. Oskarżony istotnie działał na szkodę W. W. poszukiwanego przez władze niemieckie, ale innym sposobem, niż wskazany w art. 1 ust. 2 i przeto Sąd Specjalny miał podstawę prawną do uznania go winnym z art. 2 Dekretu“.

Sprawa k 2451/46. Sąd I instancji skazał X z art. 2 Dekretu na karę 3 lat więzienia, uznając go winnym tego, iż brał on udział w ujęciu A, B i C, na skutek czego wymienieni zostali wysłani do obozów koncentracyjnych, gdzie A zmarł.

W uzasadnieniu wyroku Sąd podniósł, iż A został zatrzymany w sierpniu 1940 w czasie łapanki ulicznej, w której brał udział oskarżony X w towarzystwie 2 gestapowców, a B i C byli ujęci osobiście przez oskarżonego X i doprowadzeni na policję.

Wyrok Sądu I instancji został zaskarżony przez Prokuraturę N. T. N.

Sąd Najwyższy zajął w tej sprawie następujące stanowisko:

„Bezzasadne jest również twierdzenie kasacji, że „gdyby nawet udział w dokonaniu przestępstwa brał nie tylko skazany, ale wspólnie z nim

i inne osoby — fakt współsprawstwa nie zmieni kwalifikacji czynu“. Art. 1 Dekretu mówi w ust. 1 o „braniu udziału“ w przestępstwie, natomiast w ust. 2 o czynie indywidualnym, mówi zatem o „wskazaniu, ujęciu lub wywożeniu“, nie zaś o braniu udziału w tych czynach. Wobec konieczności wykładni ścisłej nie można w odniesieniu do art. 1 ust. 2 uznać za słuszną tezę kasacji, że „fakt współsprawstwa nie zmieni kwalifikacji czynu“.

W tej tezie Sąd Najwyższy przyjął, że celem ustawy było przekreślenie zjawiskowych form popełnienia przestępstwa, jakie zna polski kodeks karny, w postaci pomocnictwa i podżegania, mimo wyraźnego brzmienia art. 92 k.k. i art. 8 Dekretu.

Jaka jest racja, że pomocnik przy drobnym przestępstwie, przewidzianym w kodeksie karnym, winien odpowiadać w granicach swego zamiaru, jak za popełnienie tego rodzaju przestępstwa, a w tym wypadku miałby być pociągnięty do odpowiedzialności za czyn, będący pomocnictwem do zbrodni z art. 1 ust. 2 nie z tego artykułu, a z art. 2, a więc łagodniejszego przepisu ustawy karnej i obejmującego swą dyspozycją inne stany faktyczne (przestępstwa innego rodzaju).

Próbowano uczynić z podżegania i pomocnictwa osobne przestępstwo — przestępstwo sui generis, względnie formułować je do każdego stanu faktycznego przy odrębnych, poszczególnych dyspozycjach. Taką konstrukcję przyjął kodeks karny norweski z r. 1902.

Jednakże wedle polskiego prawa i stałej judykatury pomocnictwo jest szczególnym technicznym sposobem popełnienia przestępstwa ustawowego typu, czyli jest pewną postacią — zjawiskową formą przestępstwa, przewidzianego w części szczegółowej (orzeczenia Sądu Najwyższego 91/34, 201/34). Jest zupełnie niezrozumiałe, dlaczego w tym wypadku Sąd Najwyższy zajął odmienne stanowisko, uważając że pomocnictwo do wskazania osób poszukiwanych lub prześladowanych nie istnieje, lecz kwalifikuje się jako inny sposób działania na szkodę ludności cywilnej z art. 2 Dekretu. Chyba tylko dlatego, że pomocnikowi wedle przepisów kodeksu karnego i stałej judykatury Sądu Najwyższego musiano by zgodnie z sankcją art. 1 ust. 2 Dekretu wymierzyć karę śmierci.

#### IV.

Art. 1 ust. 2 przewiduje karę śmierci dla tych, którzy przez wskazanie lub ujęcie działali na szkodę osób poszukiwanych albo prześladowanych przez władze ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych.

I znowu Sąd Najwyższy w imię „rationis legis stricte“ (sprawa k 2485/46) to jest logiczno-werbalnej interpretacji, ogranicza zakres pojęciowy słów „osoby poszukiwane i prześladowane“.

Sprawa k 2511/46. Sąd I instancji uznał oskarżonego X winnym, że w 1943 r. wskazał funkcjonariuszom policji ukraińskiej w Uściu Ruskim miejsce pobytu poszukiwanych przez władze okupacyjne A, z powodu jego przynależności do tajnej organizacji PPR i B z powodu podejrzenia o usunięcie z posterunku policji ukraińskiej listy osób, mających być areszowanymi, i zakwalifikował przypisane mu czyny z art. 2 Dekretu.

Na skutek wniesionej kasacji sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który w wyroku stwierdził:

„Przepis ustawy, którego zastosowania domaga się prokurator, przewiduje działanie sprawcy na szkodę osób poszukiwanych albo prześladowanych..., a ponieważ nie zostało ustalone, by A bądź B byli poszukiwani przez władzę okupacyjną, przeto przepis art. 1 nie może być w żadnym wypadku stosowany, tym bardziej, że jako przepis wyjątkowo surowy winien być stosowany najściślej“.

Sąd Najwyższy oddalił kasację, nie wchodząc w kwestię, iż członek organizacji PPR, jako antyfaszysta, był prześladowany przez władze niemieckie z przyczyn politycznych.

Sprawa k 2464/46. Sąd I instancji ustalił, że X, idąc na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej, dopuścił się następujących czynów:

- a) brał udział w łapaniach Polaków na roboty do Niemiec oraz eskortował ujętych przy transportowaniu ich do Urzędu Pracy w Mielcu;
- b) wziął udział w ujęciu B;
- c) zmuszał C do wysłania do Niemiec trzeciego z rządu syna.

Sąd ustalił dalej, że na jesieni w 1943 r. oskarżony przybył do domu B w celu ujęcia go jako poszukiwanego przez władze okupacyjne pod zarzutem uchylania się od wyjazdu na roboty do Niemiec.

Ponieważ B nie było w domu, oskarżony ujął zastępczo jego żonę i oddał ją w ręce policji. Została ona osadzona w więzieniu.

Następnie X udał się do sąsiedniego domu, gdzie przeprowadził rewizję i odnalazł B, ukrytego pod łóżkiem, którego po wykręceniu mu rąk odprowadził do więzienia. Sąd skazał X na 3 lata więzienia na mocy art. 2 Dekretu.

Powyższy wyrok został zaskarżony, przy czym Sąd Najwyższy w swoim orzeczeniu zajął następujące stanowisko:

„Zastosowanie art. 2 do wszystkich faktów ustalonych w wyroku jest prawidłowe, gdyż osoby schwyte przez władze niemieckie celem wywiezienia ich na roboty, nie mogą być uznane za osoby poszukiwane lub prześladowane ze wzglę-

dów politycznych, narodowościowych, religijnych i rasowych“.

Sprawa k 2507/46. Sąd I instancji ustalił, iż oskarżony X doniósł A, B i C jako podejrzanych o należenie do organizacji podziemnej, a następnie wskazał ich miejsce zamieszkania, na skutek czego wymienieni zostali aresztowani przez żandarmerię niemiecką i skazał go za to na mocy art. 2 Dekretu na karę 3 lat więzienia.

Sąd Najwyższy oddalił kasację Prokuratury N. T. N. zważywszy między innymi co następuje:

„Z ustaleń zaskarżonego wyroku nie wynika, by Sąd uznał, iż którakolwiek z osób pokrzywdzonych była poszukiwana przez władze okupacyjne niemieckie ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych lub rasowych.

Sąd Najwyższy nie rozważył zatem, iż pokrzywdzeni byli prześladowani ze względów politycznych, jako członkowie organizacji podziemnej.

Sprawa k 2461/46. Sąd I instancji ustalił między innymi, iż X oskarżyła przed władzami niemieckimi W. W. jako sprawcę zniszczenia linii telefonicznej i skazał ją za to i za dokonanie innych czynów objętych aktem oskarżenia, na karę łączną 3 lat więzienia.

Sąd Najwyższy w wyroku podniósł, iż:

„Zadną miarą nie można zgodzić się z poglądem kasacji, że każdy mieszkaniec tzw. Generalnego Gubernatorstwa, prócz uprzywilejowanych mniejszości, powinien być uważany za osobę poszukiwaną lub przesładowaną. Przepis art. 1 Dekretu z dnia 31.VIII.1944 jest przepisem wyjątkowym, a przeto rozciąglej wykładni nie ulega. Powinien być jak najściślej interpretowany“.

Sprawa k 2462/46. Sąd I instancji ustalił, że oskarżona X wskazała policji kryminalnej W. W. jako posiadającego radio i kolportującego podziemną prasę. Tak opisany czyn Sąd zakwalifikował z art. 2 Dekretu i skazał ją na karę 4 lat więzienia.

Na skutek wniesionej kasacji sprawę rozpoznał Sąd Najwyższy, który zajął w wyroku następujące stanowisko:

„Kasacja zwalcza to stanowisko Sądu, uważając że... należy go zaliczyć do grona osób poszukiwanych i prześladowanych przez władze okupacyjne, ponieważ do jego mieszkania kolporter dwa razy tygodniowo przynosił i tam pozostawiał prasę konspiracyjną w większej ilości.

Z poglądem kasacji nie można się zgodzić z następujących względów:

Za osoby „prześladowane“ w rozumieniu art. 1 ust. 2 dekretu z dn. 31.VIII.1944 należy uznać osoby podległe — w odróżnieniu od ogółu ludności — szczególnie surowemu traktowaniu przez władze okupacyjne „ze względów politycznych, narodowościowych, wyznaniowych i

rasowych“. Będą nimi zatem — komuniści, członkowie polskiego ruchu oporu, polskiej armii krajowej, armii ludowej, przedstawiciele polskich władz podziemnych, w niektórych częściach kraju — przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i ewangelickiego, żydzi itp.

Za osoby „poszukiwane“ w rozumieniu tychże przepisów — należy uznać osoby poszukiwane przez władze okupacyjne i indywidualnie — chociażby nie imiennie — za konkretne czyny lub konkretną działalność, ponieważ dążenie do ujęcia kogoś konkretnie nie określonego jest sprzeczne z samym pojęciem poszukiwania. Będą więc nimi np. choćby nieznanymi z nazwiska sprawcy dokonanego sabotażu wojennego, nieujęci członkowie wykrytej organizacji podziemnej, osoby, co do których władze okupacyjne ustaliły, że mają u siebie radio, broń czy nielegalną bibułę itp.

Natomiast nie można uznać za „ryczałtowo“ poszukiwanie wszystkich osób, nie stosujących się do opatrzonych sankcjami karnymi zakazów okupanta, więc posiadających broń, radio czy nielegalną bibułę, zanim to posiadanie nie zostało konkretnie stwierdzone, dając przez to podstawę do indywidualnego poszukiwania.

W świetle tych rozważań teza kasacji, że każda osoba, do mieszkania której kolporter przynosi i pozostawia w nim prasę konspiracyjną w większej ilości należy zaliczyć do grona osób poszukiwanych i prześladowanych, teza — jak widać — zawierająca tylko twierdzenie bez uzasadnienia, jest nie do przyjęcia“.

O ile można pogodzić się z tezą Sądu Najwyższego, że przez osoby poszukiwane należy rozumieć osoby indywidualnie za konkretne czyny ścigane, to czy nie należy przyjąć — i będzie to dla każdego oczywiste — że te osoby, które posiadały broń, miały radio, należały do polskich organizacji politycznych i stowarzyszeń, były przez okupanta przesładowane z przyczyn politycznych lub narodowościowych.

Przecież Polacy byli prześladowani nie ze względu na popełnienie czynów zakazanych przez okupanta, lecz z uwagi na to, że byli członkami Narodu Polskiego, innymi słowy byli prześladowani z przyczyn narodowościowych, tak jak Żydzi z przyczyn rasowych, jak wszyscy antyfaszyści (nawet nie będący Polakami, a także Niemcy-antyfaszyści) z przyczyn politycznych, lub w opozycji stojący katolicy (także nie tylko Polacy, a nawet Niemcy) z przyczyn religijnych.

Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze w sprawie głównych przestępców wojennych oraz Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie Greisera i Fischera przyjął, iż polityczne kierownictwo Rzeszy Niemieckiej oraz administracja G. G., to jest władza okupacyjna na ziemiach

polskich, przeprowadzały politykę eksterminacji ludności polskiej bez względu na przejawy jej działalności.

Eksterminacja obejmuje w sobie co najmniej pojęcie prześladowania, jest zaś pojęciem znacznie szerszym, gdyż prześladowanie jest tylko jedną z dróg prowadzących do eksterminacji.

Oczywiście mogło mieć miejsce prześladowanie równocześnie z kilku przyczyn. Polak, członek PPR, był prześladowany z przyczyn narodowościowych i politycznych; Polak pochodzenia żydowskiego — z przyczyn narodowościowych i rasowych; Polak, organizujący życie kościelne na terenie tzw. Warthegau — z przyczyn narodowościowych i religijnych itp.

Jaki cel ma tego rodzaju interpretacja przepisów prawnych, która wbrew judykaturze Najwyższego Trybunału Narodowego wobec Niemców ekstradowanych do Polski, wbrew judykaturze Trybunału Międzynarodowego, wbrew oczywistej wymowie faktów i dokumentów stwierdzających, że Niemcy dążyli do wyniszczenia całego Narodu Polskiego, przyjmuje stanowisko „rationis legis strictae i stwierdza, że Naród Polski jako całość nie był prześladowany.

Czy cel werbalno - logicznej interpretacji nie przesłonił tu realnej rzeczywistości warunków okupacyjnych? Trzeba sobie zdać sprawę z całej doniosłości konsekwencji takiej judykatury.

N. p. w sprawie k 2464/46 Sąd Najwyższy orzekł nawet, iż osoby schwytane w celu wywiezienia ich na roboty do Niemiec nie są osobami prześladowanymi. Zaznaczyć zaś należy, iż ujęto je zresztą w sposób przypadkowy (żonę za męża itp.), tylko z tej racji, iż byli Polakami.

Wyrok Norymberski Nr 1 skazał Sauckla na karę śmierci za prześladowanie Polaków przez wywożenie ich na roboty, a polski Sąd Najwyższy stwierdza, że „w żadnym razie nie można pogodzić się z poglądami kasacji, że każdy mieszkaniec G. G., oprócz uprzywilejowanych grup ludności, powinien być uważany za osobę prześladowaną (potencjalnie — przypisek autorów) przez okupanta“.

Tyle co do samej zasady.

Jeżeliby przyjąć koncepcję Sądu Najwyższego, to rozważyć należy, do jeszcze jakich konsekwencji praktycznych ona prowadzi.

Wedle tezy Sądu Najwyższego dla przyjęcia kwalifikacji z art. 1 ustęp 2 Dekretu, najbardziej istotnym jest nie to, iż sprawca działał w zamiarze wskazania lub ujęcia osoby poszukiwanej lub prześladowanej, ale uśledzenie, czy osoba ta rzeczywiście była indywidualnie, konkretnie poszukiwana, względnie czy należała do kategorii, które wymienia Sąd Najwyższy w orzeczeniu w sprawie k 2462/46.

Jeśli zatem sprawca wskazał człowieka, który w rzeczywistości nie był członkiem organizacji podziemnej, jako takiego, to czyn dokonany przez niego winien być, zdaniem Sądu Najwyższego, zakwalifikowany z art. 2, a nie art. 1 ust. 2 Dekretu, chociażby pokrzywdzony został skierowany do obozu koncentracyjnego i tam zmarł.

Dalszym rezultatem tak pojętej judykatury Sądu Najwyższego byłoby, iż wskazanie osoby, co do której władze okupacyjne nie mają jeszcze konkretnych materiałów, a więc której jeszcze nie ścigają (nie poszukują), będzie kwalifikować się pod łagodniejszy przepis prawa, aniżeli osoby już poszukiwanej, której działalność względnie zachowanie się są znane władzom niemieckim (choć w orzeczeniu Nr 2506/46, o czym niżej, Sąd Najwyższy stanął na stanowisku jeszcze bardziej ograniczającym).

Wreszcie kollaborant, przejawiający maximum nasilenia przestępczego, bo łączący donosicielstwo z kłamstwem (doniósł o kimś, że jest członkiem organizacji podziemnej, chociaż ten nim w rzeczywistości nie był, o czym donosiciel wiedział), będzie łagodniej ukarany, aniżeli gdyby złożył doniesienie na człowieka zgodne z prawdą.

Ponadto stanowisko, zajęte przez Sąd Najwyższy w sprawie interpretacji przepisu art. 1 ust 2 Dekretu, wywoła w konsekwencji konieczność badania w każdym konkretnym wypadku, często po wielu latach, czy ofiara wskazanego w rzeczywistości była członkiem organizacji podziemnej, czy też tylko „zwyczajnym Polakiem“.

I tak w sprawie k 2457/46 Sąd I instancji uznał oskarżonego X winnym tego, że w końcu 1939 r. sporządził doniesienie do policji niemieckiej przeciwko W. W., na skutek czego ów został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego, gdzie zmarł.

Sąd Najwyższy oddalił kasację Prokuratury N. T. N. o zastosowaniu kwalifikacji z art. 1 ust. 2 Dekretu i orzekł:

„Nie ustalił również Sąd (I instancji — przyp. autora), by W. W. był poszukiwany lub prześladowany przez policję niemiecką“.

Oto manowce, na które prowadzi interpretacja, ograniczająca się do logiki werbalistycznej jako najwyższej wartości.

Należy uznać za słuszne stanowisko (Sawicki i Wałowski „Zbiór przepisów specjalnych“ Warszawa, 1945), iż intencją ustawodawcy było ukaranie za wskazanie i ujęcie zarówno każdej osoby konkretnie przez władze okupacyjne poszukiwanej, jako też każdej innej osoby wprawdzie nie indywidualnie poszukiwanej, ale która należała do kręgu osób przez okupanta prześladowanych. Do tego kręgu należą nie tylko np. partyzanci, członkowie ruchu oporu, członkowie narodów okupowanych, Żydzi itp., lecz wszy-

szy, którzy nie należeli do narodów przez Niemców uprzywilejowanych. Tamże podniesiono, iż ma to i będzie miało w przyszłości, po okupacji terytoriów niemieckich, praktyczne konsekwencje. Za wskazanie Niemca, Włocha, Węgra itp. odpowiadać będzie sprawca tylko w tym wypadku, jeżeli w toku przewodu sądowego zostanie ustalone, że był on przez władze okupacyjne konkretnie poszukiwany. Dla narodów, będących w stanie wojny z Niemcami, bądź też przez nich z innych przyczyn niszczone, takie ustalenie w toku przewodu sądowego nie będzie potrzebne (str. 10 — 11).

## V.

Co Sąd Najwyższy uznaje za „wskazanie lub ujęcie“?

Sprawa k 2451/46. Sąd I instancji uznał winnym oskarżonego X, że brał on udział w ujęciu trzech osób: A, B i C, które zostały wywiezione do obozów koncentracyjnych, gdzie jedna z nich zmarła, i skazał go za to na karę trzech lat więzienia.

Na skutek wniesionej kasacji sprawa została rozpoznana przez Sąd Najwyższy, który orzekł:

„Tak więc twierdzenie kasacji, iż X samodzielnie doprowadził na posterunek A nie powołuje się na czyn objęty art. 1 ust. 2 Dekretu (doprowadzenie nawet samodzielnie nie jest „wskazaniem lub ujęciem“).

Sprawa k 2509/46. Sąd I instancji uznał oskarżonego X winnym tego, iż w 1941 r. ujawnił władzom niemieckim, iż W. W. posiada radio, skutkiem czego wymieniony został aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie zmarł.

Sąd Najwyższy z uwagi na kasację wniesioną przez Prokuraturę N. T. N. rozpoznał sprawę, przy czym orzekł:

„Ponieważ art. 1 ust. 2 dekretu sierpniowego jest zaopatrzone wyjątkowo surową sankcją, przeto winien on być interpretowany najbardziej ściśle. Skoro zatem ustawa wymaga, by dla istnienia przestępstwa z art. 1 ust. 2 wziniankowego dekretu sprawca, idąc na rękę władzy okupacyjnej współdziałał z nią przez „wskazanie lub ujęcie“ osoby prześladowanej przez okupanta, to należy dojść do wniosku, że artykuł ten nie przewiduje spowodowania prześladowania, a skoro zatem „spowodowanie prześladowania“ będzie współdziałaniem z okupantem w sposób inny, niż przewidziany w art. 1 ust. 2, a więc stanowi zbrodnię przewidzianą w art. 2, jak to słusznie uznał Sąd Specjalny w zaskarżonym wyroku“.

Sprawa k 2453/46. Sąd I instancji ustalił, że oskarżeni A, B, C i D w okresie od 29.VII.1942 do 10.I.1945 wstąpili na służbę do Gestapo, posiadali karty konfidencjonalne i otrzymywali za swoją pracę wynagrodzenie w postaci pieniędzy i produktów. Dostarczali oni informacji o

osobach, których śledzenie poleciło im Gestapo. Sąd ustalił także, iż przewód sądowy w świetle zeznań świadków przesłuchanych na rozprawie nie ujawnił, by działalność oskarżonych pociągnęła za sobą ofiary. Na podstawie poczynionych ustaleń Sąd skazał oskarżonych na mocy art. 2 Dekretu na kary od 4 do 10 lat więzienia.

Sąd Najwyższy zajął w tej sprawie następujące stanowisko:

„Zarzut kasacji jest bezzasadny. Sąd w zaskarżonym wyroku ustalił, że oskarżeni będąc konfidentami Gestapo dostarczali mu informacji o osobach z pośród ludności cywilnej na jej szkodę, przy czym jednak Sąd ustalił, że przewód sądowy nie wykazał ofiar tej działalności oskarżonych. Nie ustalił nadto Sąd, aby składane przez oskarżonych informacje miały charakter wskazania władzom niemieckim prześladowanych przez nie osób“.

Sprawa k 2485/46. Sąd I instancji ustalił między innymi, iż oskarżony X:

1) udzielił informacji Gestapo i przyczynił się do aresztowania szeregu osób.

2) wskazał miejsce ukrycia karabinu, na skutek czego osoba A została wysłana do Oświęcimia, gdzie zmarła. Z ustaleń Sądu wynika nadto, odnośnie wypadku pod 2, iż poszukiwania przeprowadzone przez Gestapo za bronią dały wynik negatywny i dopiero na skutek samorzutnego wskazania jej przez oskarżonego, karabin został odnaleziony.

Na skutek kasacji wniesionej przez Prokuraturę Najwyższego Trybunału Narodowego Sąd Najwyższy rozpoznał sprawę i orzekł, między innymi, co następuje:

„O ile chodzi o osoby B, C i innych to wprawdzie oskarżony udzielił informacji Niemcom, ale Sąd nie ustalił by on te osoby wskazał lub ujął.

O ile chodzi o osoby A i D to, gdy Niemcy już je aresztowali oskarżony wskazał miejsce, gdzie była ukryta broń. Wskazał więc nie osoby, lecz miejsce ukrycia broni. Nie ratio legis ampla, lecz przeciwnie ratio legis stricte winna tu mieć zastosowanie“.

Sąd Najwyższy stanął zatem na stanowisku, że oskarżony nie wskazał osoby, a tylko miejsce, gdzie była ukryta broń (jak gdyby wskazanie w czasie rewizji miejsca ukrycia broni nie było równoznaczne ze wskazaniem, iż osoba ta broń posiada).

Sprawa K. 2506/46.

Sąd I instancji uznał oskarżonego X winnym tego, że w okresie od 17.I.1944 r. do 19.I.1945 r., jako kofident Gestapo udzielał informacji o działalności niepodległościowej osób A, B, C i skazał go z art. 2.

Na skutek założonej kasacji Sąd Najwyższy orzekł:

„Sąd wyrokujący ustalił, iż oskarżony nie wskazał Gestapo osób A, B, C, ani nie spowodował wydania ich w ręce policji niemieckiej, gdyż Gestapo co do tychże osób już poprzednio dysponowało dostatecznym materiałem obciążającym, niemniej dostarczył na szkodę tych osób informację do ich pracy niepodległościowej i przez samą współpracę działał na szkodę Państwa Polskiego.

Sąd wyrokujący bezbłędnie dopatrywał się w tym działaniu oskarżonego znamion z art. 2 Dekretu z dnia 31.8.1944“.

Powstaje pytanie czym jest w rozumieniu Sądu Najwyższego na podstawie przytoczonych wyżej orzeczeń „wskazanie lub ujęcie?“

Z orzeczenia Sądu Najwyższego wynika bowiem, że:

a) nie jest nim doniesienie jeśli władze niemieckie (w konkretnym wypadku Gestapo) nie rozporządzają jeszcze materiałami obciążającymi (K. 2462/46)

b) nie jest nim doniesienie jeżeli władze niemieckie (w konkretnym wypadku Gestapo) posiadają materiały, ale z innego źródła (K. 2506/46)

c) nie jest nim udzielenie informacji władzom niemieckim (w konkretnym wypadku Gestapo) jeśli sprawca nie „wskazał“ lub nie ujął pokrzywdzonego (K. 2485/46 i inne).

d) nie jest nim nawet samodzielne doprowadzenie (K. 2451/46)

e) nie jest nim ujęcie z innymi osobami

f) nie jest nim ujawnienie władzom niemieckim faktu posiadania radioaparatu, broni itp., gdyż w jednym wypadku jak Sąd Najwyższy orzekł stanowi to tylko „spowodowanie prześladowania“ (?) K. 2509/46 „a w drugim Sąd Najwyższy wyjaśnił, że wskazanie miejsca przechowania broni nie jest identyczne ze wskazaniem osoby którą się o to podejrzewa i u której się robi rewizję (!) (K. 2506/46). Wydaje się, iż wobec tego dadzą się tylko z trudem wymyśleć takie wypadki w których sprawca odpowiadałby za wskazanie lub ujęcie wedle tez ustalonych w orzecznictwie Sądu Najwyższego, a mianowicie wtedy jeśli osoba A ujmie (ale samodzielnie) lub wskaże (ale nie w formie udzielania informacji władzom niemieckim, a bezpośrednio n. p. ruchem ręki (!) osobę „B“ która była poszukiwana przez Niemców ze względu na uprzednio posiadane przez okupanta materiały, lub należy do liczby osób o których mówi orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie K. 2462/46 iż były przesładowane.

W tym wypadku Sąd Najwyższy przez ściśniętą interpretację i wysunięcie długiego szeregu różnych zastrzeżeń rzeczywiście „ściśnięł“ do granic nieprawdopodobnych możliwości pociągnięcia przestępców do odpowiedzialności karnej z art. 1 ustęp 2 w sposób który wręcz mija się z celem ustawy.

## VI.

Zdawałoby się, że ponieważ o kwestii zlego zamiaru Dekret z dnia 31.8.1944 r. nigdzie nie wspomina, mają zastosowanie ogólne przepisy o dolus directus i eventualis (art. 92 k. k. w związku z art. 8 Dekretu i art. 14 § 1, 2 k. k.) A tymczasem...

Sprawa K. 2488/46.

Sąd I instancji ustalił w wyroku, że oskarżony X

1) w dniu 19.6.1941 r. w Krakowie wskazał policji niemieckiej osobę A, jako Żyda, który nie nosił opaski i domagał się jego aresztowania. Wymieniony został jednak zwolniony przez policjanta niemieckiego i skazany później przez Sąd niemiecki na grzywnę.

2) W listopadzie 1943 r. oskarżył przed naczelnikiem niemieckiego urzędu gospodarczego urzędniczkę B, zarzucając jej, iż jest pochodzenia żydowskiego, na skutek czego była ona zatrzymana, konfrontowana z oskarżycielem, a następnie zwolniona wobec wykazania bezpodstawności czynionych jej zarzutów, i skazał go na mocy art. 2 Dekretu na karę 3 lat więzienia.

Na skutek wniesionej kasacji Sąd Najwyższy rozpoznał sprawę, przyczym w wyroku podniósł, że:

„Działanie oskarżonego pod względem podmiotowym winno mieć na względzie sprzyjanie władzy okupacyjnej (pójście jej na rękę), a nie załatwienie, jak w przypadku niniejszym zadawnionych porachunków osobistych z osobą która w swoim czasie z całą bezwzględnością ściągnęła od oskarżonego należność za wypożyczone podręczniki prawnicze, nie bacząc na ciężkie materialne warunki oskarżonego.

Oprócz tego działanie oskarżonego na szkodę ujętego lub zadenuncjowanego musi zdradzać wysokie napięcie z jej woli...

Osoba A wskazana przez oskarżonego nie została aresztowana, a za chodzenie bez opaski została skazana na grzywnę w wysokości 50 zł. Wyroku tego okupant nie zakwestionował i to upoważnia do twierdzenia, że inne następstwa szkodliwe wobec osoby A nie zaszły. Z tych względów należy uznać, że pod względem przedmiotowym spowodowanie wytoczenia osobie A sprawy sądowej za nie noszenie opa-



ski nie może być ścigane z art. 1 ust. 2 Dekretu.

Co do oskarżenia osoby B o należenie jej do narodowości żydowskiej, to należy mieć na względzie, że osoba B nie tylko nie była przesładowana i ścigana przez władze okupacyjne, ale była pracowniczką niemieckiego urzędu gospodarczego.

Wyrażenie przed naczelnikiem urzędu przypuszczenia, iż osoba B jest Żydówką nie pociągnęło dla niej żadnych następstw ujemnych i nie zawiera cech przestępstwa z art. 1 ust. 2 Dekretu“.

### A

Sąd Najwyższy wypowiedział pogląd, iż działanie sprawcy na szkodę ujętego lub wskazanego musi zdradzać wysokie napięcie złej woli—Stanowisko Sądu Najwyższego nie da się pogodzić z przepisem art. 14 § 1 Kodeksu Karnego, iż przestępstwo umyślne zachodzi nie tylko wtedy, gdy sprawca chce je popełnić, ale także, gdy możliwość skutku przestępczego, lub przestępczości działania przewiduje i na to się godzi (dolus directus lub eventualis). Niesłuszne jest zatem ograniczenie odpowiedzialności sprawcy do wypadków, których dokonaniu towarzyszy zamiar bezpośredni o szczególnym zabarwieniu kierunkowym (dolus coloratus). Zresztą tenże Sąd Najwyższy w szeregu orzeczeń o charakterze zasadniczym jak n. p. sprawach 330/35, 385/35, 193/33 i innych zajął krańcowe odmienne stanowisko. A przecież w związku z treścią art. 92 K. K. i art. 8 Dekretu przepisy części ogólnej kodeksu Karnego mają zastosowanie do stanów faktycznych wprowadzonych przez Dekret z dnia 31.8.1944 r.

Sąd Najwyższy słusznie podkreślił w wyroku, iż warunkiem odpowiedzialności karnej z art. 1 Dekretu jest, aby działanie sprawcy ze strony podmiotowej obejmowało sprzyjanie (pójście na rękę) władzy państwa niemieckiego. Sąd nie rozważył jednak, że jeżeli sprawca czynu nawet na skutek materialnych porachunków z pokrzywdzonym, robi nań doniesienie, które jest wskazaniem człowieka i prowadzi do jego ujęcia, będąc świadomym, iż działanie to ułatwia władzom okupacyjnym zbrodniczą eksterminację osób spośród ludności cywilnej, wtedy podmiotowa strona przestępstwa jest wyczerpana (jako dolus eventualis).

### B

Sąd Najwyższy postawił również tezę, że kwalifikacja czynu (polegającego na wskazaniu względnie ujęciu) z art. 1 ust. 2 Dekretu uzależniona jest od następstw działania sprawcy. Sprawa ta wymaga nieco szersze-

go omówienia. Przede wszystkim powstaje pytanie, jakie następstwa muszą zaistnieć, aby Sąd mógł zastosować kwalifikację z art. 1 ust. 2 Dekretu, bo przecież dyspozycja tego przepisu nic o tym nie mówi. Niezależnie od tego, iż w rzeczywistości, zgodnie z ustaleniami faktycznymi Sądu w sprawie K. 2488, następstwa miały miejsce zarówno w pierwszym jak i drugim wypadku (aresztowanie) to pozostaje kwestią otwartą przy jakich następstwach czyn przestępczy winien być już kwalifikowany z art. 1 ust. 2, a przy jakich jeszcze z art. 2 tegoż Dekretu. Sąd Najwyższy przeszedł do porządku nad tym, iż dyspozycja art. 1 ust. 2 stanowi typowy przykład t. zw. przestępstwa formalnego, przy zaistnieniu którego skutek przewidziany w ustawie następuje w chwili wskazania lub ujęcia i do istoty którego jest obojętne nastąpienie dalszych skutków (kto działa na szkodę..... przez wskazanie lub ujęcie). Przestępstwa formalne wyrażając tę myśl inaczej są dokonane z chwilą samego przestępczego zachowania się, a skutek będący jedynie dalszym następstwem działania czy zaniechania sprawcy jest w tym wypadku dla prawa obojętny. Przy przestępstwach formalnych czyn przestępczy pokrywa się z samym działaniem lub zaniechaniem, które jest przytoczone w dyspozycji przepisu jako zagrożone karą. W ten sposób Sąd Najwyższy stosując interpretację logiczno-ścieśniającą posunął się nawet, aż do „przeredagowania“ celu ustawy przez próbę przekształcenia przestępstwa formalnego na przestępstwa materialne.

### C

Wprawdzie przy przestępstwach formalnych, dla których dokonania ustawa nie wymaga skutku, leżącego poza samym działaniem lub zaniechaniem... przestępstwo jest dokonane, gdy sprawca zachował się w sposób przestępczy“ (Śliwiński b, c, str. 296), tym niemniej jeśliby nawet stanąć na stanowisku zajęтым przez Sąd Najwyższy, powstaje pytanie czy i wówczas słusznym byłoby zakwalifikowanie z art. 2 Dekretu czynu polegającego na wskazaniu osoby B jako Żydówki, choć była ona w rzeczywistości Polką. Sąd Najwyższy nie rozważył, iż w tym wypadku zachodziłoby usiłowanie dokonania zbrodni z art. 1 ust. 2 — usiłowanie t. zw. nieudolne (art. 23 § 2 K. K.), gdyż sprawca nie wiedział, że dokonanie jest niemożliwe ze względu na brak przedmiotu nadającego się do dokonania na nim zamierzonego przestępstwa. (Chciał wydać jako Żydówkę, osobę która była w rzeczywistości aryjką).

Sąd Najwyższy w omawianym wyżej orzeczeniu jest niekonsekwentny z jeszcze jednego powodu. Skoro bowiem Sąd Najwyższy wyraził przekonanie, iż oskarżony X wskazując osobę A nie działał w zamiarze sprzyjania (pójścia

na rękę władzy państwa niemieckiego) to przecież brak było podstaw do skazania go za ten czyn także i z art. 2 Dekretu. Należałoby wtedy, gwoli konsekwencji, zakwalifikować dokonane przezeń przestępstwo pod art. 3 Dekretu — obejmujący tego rodzaju stany faktyczne, gdyż i art. 2 wymaga również „pójścia na rękę władzy państwa niemieckiego“.

## VII

### Sprawa K. 2531/46.

Sąd I instancji ustalił, iż we wsi Cholerzyn ukrywał się do dłuższego czasu H. obywatel polski, narodowości żydowskiej. W lipcu 1943 roku w związku z pacyfikacją pobliskich miejscowości przez Niemców, ludność wsi domagała się od sołtysa i oskarżonego X, który pełnił obowiązki komendanta milicji wiejskiej, usunięcia wymienionego poza obręb miejscowości.

Oskarżony wraz z milicjantami ujął H. Ujęty prosił o zwolnienie, względnie gdy tego nie uczynią, o wydanie go w ręce policji granatowej, a nie władz niemieckich. Oskarżony powiadomił o ujęciu H. posterunek policji granatowej w Liszkach. Następnego dnia po ujęciu przyjechali policjanci, którzy H. zastrzelili.

Sąd ustalił także, iż w czasie gdy H. pozostawał w rękach oskarżonego ten pobił go do krwi.

Sąd I instancji doszedł do przekonania, iż oskarżony dokonał zarzuconego mu czynu w celu uchronienia ludności wsi od represji władz niemieckich i że nie działał w zamiarze „pójścia na rękę władzy państwa niemieckiego“. Ponadto Sąd podkreślił iż oskarżony działał za zgodą pokrzywdzonego.

W wyroku Sąd uniewinnił oskarżonego od zarzutu ujęcia i wydania H. w ręce policji granatowej i skazał go za pobicie tegoż na mocy art. 3 Dekretu na 3 lata więzienia.

Na skutek wniesionej kasacji sprawa została rozpoznana przez Sąd Najwyższy, który zajął następujące stanowisko:

„Przepisy art. 1 i 2 Dekretu wymagają oba zamiaru pójścia na rękę władzy okupacyjnej. Wedle ustaleń zaskarżonego wyroku oskarżony wydał Żyda H. w ręce policji granatowej na prośbę samego H., który z uwagi na znajomość z trzema policjantami spodziewał się uwolnienia go przez nich miast wydania w ręce policji niemieckiej. Jeden z tych policjantów zawiódł zaufanie H. i sam go zastrzelił, za co zdaniem Sądu — oskarżony nie może odpowiadać, ponieważ nie podzielał nadzieję H. Sąd skazał oskarżonego za to tylko, że wyzyskując wytworzone przez okupację położenie H., jako Żyda, pobił tegoż H. (dlatego, że był zycziwy H. pobił go — wniosek b. prosty — przyp. aut.).

Odrzucenie przez Sąd Specjalny zamiaru pój-

ścia przez oskarżonego X na rękę władzy okupacyjnej i odrzucenie przewidywania przezeń możliwości czy to wydania H. przez policjantów granatowych policji niemieckiej, czy też zastrzeżenia go przez nich — wyłączało w myśl art. 14 § 1 K. K. możliwość skazania oskarżonego z art. 1 pomienionego Dekretu“.

W konsekwencji Sąd Najwyższy kasację oddalił.

Nie analizując obszerniej wyroku Sądu w tej sprawie, gdyż wobec jego treści i tego co przytoczono w ustępach poprzednich niniejszego artykułu, jest to zbędne, warto by jedynie postawić pytanie — czy ujęcie i wydanie osoby prześladowanej samo przez się (które nota bene pociągnęło za sobą „dalsze skutki“) nie stanowi wogóle czynu zabronionego przez prawo pod groźbą kary. Przecież „prośba“ o wydanie policji granatowej nastąpiła po ujęciu.

Należy jedynie zatrzymać się nad tą częścią orzeczenia w której Sąd Najwyższy podniósł, iż wydanie pokrzywdzonego H. w ręce policji granatowej nastąpiło na jego prośbę. Czyż nie jest oczywistym, iż okoliczność jakoby ujęty zgodził się na wydanie w ręce policji granatowej jest bez znaczenia, skoro oskarżony odmówił wypuszczenia go na wolność po dokonanych ujęciu.

Ujęty H. znajdował się przecież w położeniu przymusowym, mając do wyboru — albo wydanie w ręce Niemców, a co zatem idzie niechybną śmierć, albo w ręce policji granatowej.

Gdyby nawet przyjąć ustalenie Sądu, to czy wówczas zgoda pokrzywdzonego jest okolicznością wykluczającą karalność czynu.

Jak wynika z szeregu orzeczeń Sądu Najwyższego do art. 227 K. K. „żądanie obejmuje zewnętrzny wyraz stanowczej i nieustępliwej woli osoby żądającej. Można mówić o żądaniu dopiero wówczas, jeżeli zarówno jego forma jak treść są dostatecznie wyraźne i przekonywujące“.

I dalej „gdyby żądanie nie miało charakteru stanowczego, albo, gdyby sprawca sam postępowaniem swoim doprowadził ofiary do takiego stanu, w którym by ona prosiła o zadanie śmierci, to oczywiście nie będzie tu mowy o „uprzywilejowaniu“ zabójstwa, które opiera się na obiektywnym znaczeniu s w o b o d n e j d y s p o z y c j i w ł a s n y m ż y c i e m“. Ponadto warunkiem uprzywilejowania zabójstwa jest „aby subiektywną pobudką działania sprawcy było współczucie dla zabitego“ (wyjątki z orzeczeń Sądu Najwyższego cytowane z Nisensona i Siewierskiego „Kodeks Karny“, Warszawa 1935).

Zgoda pokrzywdzonego nie zawsze więc wyklucza karalność czynu sprawcy.

Słuszne jest stanowisko, „iż zgoda pokrzywdzonego o tyle odgrywa rolę, o ile chodzi o dobra, których wartość społeczna jest względna,

czyli zależna od tego, by dzierżyciel danego dobra był zainteresowany w utrzymaniu tego dobra. W grę więc wejść mogą tylko interesy jednostek — to tylko o tyle o ile dane dobro nie posiada dla społeczeństwa wartości bezwzględnej..... Dobrami, którymi osoba prywatna może swobodnie dysponować są wolność, cześć, prawo do tajemnicy, mienie, własność na dobrach niematerialnych. (Wolter b. c. str. 212—214). Natomiast jak podkreśla dalej Wolter jednostka nie może dysponować życiem, gdyż życie jest pewną bezwzględną wartością społeczną, tak samo niema podstaw w ustawie, by okaleczenie drugiej osoby za jej zgodą było bezkarne, podobnie same przestępstwa nierządu o ile nie są zamachami na wolność płciową, są skierowane wyłącznie przeciwko interesowi społecznemu itp.

Dobra, które są przedmiotem ochrony Dekretu z dnia 31.8.1944 r., a w szczególności art. 1, 2 i 4 a także art. 3 posiadają dla społeczeństwa wartość bezwzględną, przyczym jeszcze wyższym, aniżeli to dotyczy przypadków przytoczonych wyżej. Zamach na te dobra godził w społeczeństwo jako całość, groził podstawom jego bytu.

W okresie zmagania między siłami faszystów, a demokracją, w okresie walki o wolność ludów, o prawo do fizycznej egzystencji Narodu Polskiego, każdy czyn godzący w toczących nierówną walkę, każdy wyłom w jednolitej postawie społeczeństwa, przedstawiały znaczne niebezpieczeństwo społeczne.

### VIII

Zgodnie z art. 5 § 1 Dekretu (w brzmieniu jednolitym) działanie lub zaniechanie pod wpływem groźby, nakazu lub rozkazu nie zwalnia od odpowiedzialności karnej. Jednakże na mocy paragrafu 2 tegoż artykułu Sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary ze względu na osobę sprawcy, lub okoliczności czynu.

Stosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary jest wyłącznym prawem Sądów.

Sąd Najwyższy rozpoznając kasacje od wyroków Sądów Specjalnych w szeregu wypadków stosował przepis art. 5 § 2 Dekretu. W szczególności Sąd Najwyższy uchylając wyroki Sądów Specjalnych ze względu na przyjęcie nieprawidłowej kwalifikacji z art. 2 zamiast z art. 1, sankcja którego jest absolutnie wyznaczona (kara śmierci) wymierza kary skazanym na zasadzie art. 62 Dekretu z dnia 13.6.1946 r. (poz. 192/46), stosując na podstawie art. 5 § 2 Dekretu i 59 § 1a K. K. ich nadzwyczajne złagodzenie.

W większości wypadków Sąd Najwyższy stosując nadzwyczajne złagodzenie kary wymie-

rza zamiast kary śmierci karę 5 lat i kilka miesięcy więzienia, oscylując przy minimum przewidzianym w art. 59 § 1a K.K. Nie wchodząc w rozważanie stosowania przez Sąd Najwyższy art. 5 § 2 Dekretu, gdyż wymiar kary jest sprawą uznania sędziowskiego, należy jednak podkreślić, iż w większości wypadków represja kar na wydaje się niewspółmiernie niska w stosunku do ciężaru dokonanych zbrodni. Tak na przykład w sprawie k 2516/46 Sąd I instancji uznał oskarżonego X — konfidenta niemieckiej policji kryminalnej winnym tego, iż na polecenie swego zwierzchnika — policjanta niemieckiego ujął i doprowadził do jego mieszkania, a następnie na posterunek policji w Pychowicach osobę A — obywatelkę polską, narodowości żydowskiej wraz z jej 9-cio letnią córeczką.

Wymienione zostały wysłane do obozu, gdzie dziewczynka zginęła. Sąd I instancji uznał oskarżonego winnym dokonania przestępstwa z art. 2 Dekretu. Na skutek wniesionej kasacji Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu I instancji w części skazującej, uznał oskarżonego winnym dokonania zbrodni z art. 1 dekretu i wymierzył mu przy zastosowaniu art. 5 § 2 w związku z art. 59 K.K. karę 5 lat i 6 miesięcy więzienia.

Z uwagi na osobę sprawcy (konfident policji niemieckiej) i okoliczności czynu (ujęcie kobiety z dzieckiem), a także zagrożenie czynu najsurowszą sankcją karną, wymierzenie kary oscylującej przy minimum dopuszczalnym na mocy art. 59 § 1a K.K. wydaje się niewspółmiernie niskie i niezrozumiałe.

Czy oskarżony, przyjmując dobrowolnie obowiązki konfidenta, z góry nie godził się z tym, że będzie słuchał rozkazów? Na podobnym stanowisku przynajmniej stanął Najwyższy Trybunał Narodowy w sprawie Greisera i Fischera. Z takich założeń wychodząc Międzynarodowy Trybunał Wojenny przyjął konstrukcję odpowiedzialności za uczestnictwo w organizacjach przestępczych.

Jakże może człowiek, który sam dobrowolnie przyjmuje na siebie obowiązek posłuszeństwa, do wykonywania zbrodni w aparacie niemieckim, powołać się w razie pociągnięcia go do odpowiedzialności, że nie miał wyjścia i musiał rozkaz wykonać.

Nie taki przecież był cel przepisu art. 5 § 2 o nadzwyczajnym złagodzeniu kary.

Glossa niniejsza miała za zadanie przedstawienie konsekwencji, do których doprowadziło stosowanie interpretacji logiczno-werbalistycznej z pominięciem celu ustawy i analizy stosunków społecznych i narodowych.

Dr. TADEUSZ CYPRIAN

Prokurator Sądu Najwyższego

## Reforma ustroju sądowego w Polsce

Artykuł pod tym tytułem zamieszczony w „Państwie i Prawie“ (marzec 1947) przez Zygmunta Kapitaniaka i Józefa Ordyńca jest bardzo na czasie, bo sprawa reformy ustroju jest rzeczą istotnie pilną i nie ma bodaj prawnika w Polsce, któryby nie zdawał sobie sprawy z jej konieczności.

Na długie lata przed wojną zdawano sobie już z tego sprawę, że nasz ustrój sądowy daleki jest od doskonałości; powstawał on na gruzach ustaw zaborczych po pierwszej wojnie światowej, wzorując się w dużej mierze na nich.

Muszę tu od razu podkreślić, że patrzę na ustrój sądowy z punktu widzenia sędziego karnego i prokuratora a być może nie wszystkie moje uwagi trafią do przekonania cywiliście, ale tym lepiej, bo powinni wypowiedzieć się specjaliści w swych dziedzinach, by sprawę naświetlić wszechstronnie.

Dwie rzeczy bolały nas, karników, przed wojną, a mianowicie: przewlekłość postępowania karnego i jego zbędny formalizm tam, gdzie nie miał on na celu ochrony człowieka.

Przewlekłość postępowania jest oczywiście równie szkodliwa w cywilnym jak i w karnym procesie.

Jeżeli przestępca zostaje ukarany od razu, represja karna, nawet mała, jest skuteczna tak w stosunku do niego samego, jak i (co jest ważniejsze) jako odstraszenie innych i wpojenie w społeczeństwo przeświadczenia, że prawo czuwa że zaraz po winie następuje kara.

Na tym polega system anglosaskich sądów pokoju (obsadzonych w bardzo dużej części przez nie prawników), które stanowią trzon wymiaru sprawiedliwości w Wielkiej Brytanii.

Sądy te karzą niemal nazajutrz po dokonaniu przestępstwa, karzą stosunkowo umiarkowanie, posiadają sędziowskie prawo łaski, ale wyroki ich są bardzo trudno zaskarżalne i w lwiej części ostateczne.

System trzech instancji u nas, z szeroko otwartą bramą apelacji i kasacji stwarza drogę do odwlekania w nieskończoność kary. Normalny tok instancji, nawet nie licząc uchylenia wyroku przez Sąd Najwyższy, rzadko trwał krócej niż około trzech lat. Ze zaś mniej więcej w takich odstępach czasu przychodziły amnestie, opłacało się sprawę przeciągać, ile się tylko da, bo zawsze zdarzyła się jakaś amnestia, albo umarzająca sprawę w ogóle, albo przynajmniej łagodząca karę. Zresztą każdy przestępca woli pójść do więzienia za rok, niż jutro.

Bardzo liberalne udzielanie prawa ubogich, zupełnie nie uzależnione od słuszności sprawy,

czy zasadności środka prawnego spowodowało, że niemal każdy oskarżony zwłaszcza przed sądem okręgowym i apelacyjnym miał obrońcę i wymuszał niemal na nim wnoszenie środków prawnych, grożąc nieraz zażaleniami do Rady Adwokackiej, czego adwokaci woleli uniknąć bo mniej było kłopotu z napisaniem choćby nie zasadnej apelacji czy kasacji, niż z oświadczeniem się na zażalenie do Rady Adwokackiej.

Uwagi te dotyczą okresu do 1939 roku, a obserwacje czerpałem głównie z terenu apelacji zachodnich, gdzie byłem kolejno sędzią grodzkim, okręgowym i apelacyjnym, oraz z Sądu Najwyższego, gdzie jako prokurator stale miałem do czynienia z kasacjami zupełnie bezna dziejnymi z każdego punktu widzenia.

Kasacje te były pisane, albo dlatego że dany adwokat został przydzielony, jako obrońca z urzędu, celem wywiedzenia kasacji i wolał nie odmawiać jej napisania, by nie mieć kłopotów, albo też dlatego, że dążył do uchylenia wyroku, bo to gwarantowało jego klientowi dalsze pół roku zwłoki, jeżeli nie więcej.

Mała tylko liczba kasacji była zasadna, znacznie jednak więcej było skutecznych, bo przy obciążeniu sądów i przy małym nieraz doświadczeniu sędziów o „dziurę kasacyjną“ nie było trudno.

Sąd Najwyższy co prawda podchodził na ogół raczej życiowo do sprawy i jeżeli wyrok był słuszny merytorycznie, starał się nie uchylać go tam, gdzie wedle ustalonej już nomenklatury „uchylenie nie miało wpływu na treść orzeczenia o winie“.

Takie ujmowanie sprawy należało zapisać na dobro Sądu Najwyższego, bo przecież prawo służy życiu, służy społeczeństwu i nie może być od niego oderwane.

Ale Sąd Najwyższy tonął w powodzi kasacyj. Kasacje wnoszono w każdej nawet najbardziej błahej sprawie, aż wreszcie zamiast pozostać instancją regulującą jednolitość i prawidłowość orzecznictwa, młócił stopy spraw tak szablonowych, że możnaby je załatwiać niemal automatycznie.

Dopiero z powodzi tych jednakowych spraw Biuro Orzecznictwa mozolnie wyławiało ciekawsze zagadnienia, ogłaszając je w Zbiorze Orzecznictwa, prokuratorzy jednak i sędziowie odrabiali na codzien monotonna, mozolną, a mało wartościową robotę.

Już wtedy podnosiły się głosy, że należy z tym skończyć, jeżeli nie chcemy wykoszlawić idei, której miał służyć Sąd Najwyższy.

Mając jako prokurator S. N. normę 50 wniosków kasacyjnych do opracowania miesięcznie, nie mogłem oczywiście sięgać głęboko do literatury prawniczej, bo miałem do dyspozycji (po odliczeniu niedziel i dni rozpraw) około 20 dni miesięcznie a więc musiałem przez cały okrągły rok opracowywać po 2½ kasacji dziennie.

Nie trzeba zaś zapominać, że wiele było wśród nich takich, które wymagały i paru dni roboty, choćby z uwagi na obszerne akta lub skomplikowane stany faktyczne i prawne.

Komplet Sądu Najwyższego miał na posiedzeniu normalnie 25 kasacji i choć siedzieliśmy od 10 rano nieraz i do 10 wieczorem, szczegółowe rozpatrzenie spraw nie było możliwe, bo na kasację wypadało w najlepszym razie pół godziny czasu.

Czy w tych warunkach można było mówić o poważnej pracy naukowej w Sądzie Najwyższym? A jeżeli praca ta była, to czy nie kosztem niszczącej zdrowie nocnej pracy sędziów i prokuratorów?

Dlatego każdy z nas głośno wołał wówczas, że ten stan rzeczy nie jest zdrowy i wymaga reformy.

Usiłowania poprawy jednak chwytaly się półśrodków. Zmiany w k. p. k. obostrzające warunki kasacyjne, wprowadzenie kaucyj kasacyjnych, i t. d. nie dawały wyników w praktyce, bo były półśrodkami.

Trzeba było tu środka radykalnego, a mianowicie niedopuszczenia spraw szablonowych do Sądu Najwyższego, ale tego nie chciano zrobić w obawie o zarzut krępowania obywateli, odcinania im drogi do sprawiedliwości.

Sądy apelacyjne również miały nadmiar roboty, i to roboty papierowej. Trzyosobowe komplety były coraz rzadsze, bo za dużo było spraw i przrzucano wszystko na sądy jednoosobowe.

Te miały przeciętnie 15 spraw na posiedzeniu; pamiętam, że po każdym takim posiedzeniu wychodziłem zupełnie „wykończony“, a czekało mnie potem napisanie uzasadnienia wyroków tam wszędzie, gdzie zapowiadano kasację.

To też z ulgą każdy z nas witał posiedzenia w kompletach, gdzie i sprawy były poważniejsze i można było nad nimi podyskutować, zamiast „od ręki“ decydować na podstawie akt i czysto formalnej rozprawy, nie dającej żadnych nowych elementów faktycznych ani prawnych.

Ci z nas, którzy mieli duże doświadczenie życiowe i wyczucie sytuacji, dawali sobie jako tako radę, troszcząc się jednak w czasie rozprawy apelacyjnej usilnie o to, by nie dopuścić do stworzenia „dziury kasacyjnej“ w postaci jakiegoś wniosku dowodowego, którego dopuszczenie równało się odroczeniu rozprawy, a nieuwzględnienie groziło zatargiem z kpk i orzecznictwem.

Często trzeba było zupełnie dojrzałą do rozstrzygnięcia rozprawę odroczyć, bo nie dało się

ominać wniosku, choć jasne było życiowo, że zmierza on do odwleczenia wyroku.

Jeżeli w sądzie apelacyjnym siedział wyjątkowo uzdolniony i życiowo wyrobiony sędzia, sprawował on wartościową kontrolę nad wyrokami Sądu niższej instancji, ale takich sędziów było mało, bo naogół nie wystarczała tu nawet duża wiedza i sumienność, lecz trzeba było mieć coś w rodzaju „siódmego zmysłu“, wietrzącego w aktach trafny lub nietrafny wyrok.

Obniżanie wymiaru kary w sądach apelacyjnych, lub co gorsza, jej warunkowe zawieszanie było na porządku dziennym, co również nie przyczyniało się do budowania porządku prawnego w Państwie.

Bolączki te nie są czymś nowym i nie obawiam się zarzutu „kalania własnego gniazda“, bo dyskutowano o nich w kołach sędziowskich gorąco już przed wojną i „Głos Sądownictwa“ zamieszczał sporo artykułów na ten temat (były wśród nich i moje).

Sądy okręgowe pracowały bardzo różnie, zależnie od ośrodka, w którym się znajdowały. Większe, mające duży zespół i znajdujące się w dużym mieście, podciągały się na ogół na wyższy poziom dzięki lepszemu materiałowi sędziowskiemu, wymianie myśli i zapatrywań i podnięciem kulturalnym.

Mniejsze sądy w małych miasteczkach zapadały w pewną stagnację myśli prawniczej, bo zdolniejsi sędziowie stamtąd uciekali, a reszta kulturalnie gnuśniała i mając moc roboty, odrabiała ją bez większej inwencji prawniczej.

Sądy grodzkie trzymały się stosunkowo dobrze tam, gdzie były wieloosobowe i miały dzielnego kierownika, ale jednoosobowe, często w miejscowościach, dokąd nie docierała nawet kolej, były w tragicznym położeniu.

Nieraz stawialiśmy się w położeniu takiego „jednoosobowego“ sędziego grodzkiego, który musiał napisać testament, załatwić spór gruntowy, znać się na hipotece, orzekać karnie, udzielać porad, słowem wiedzieć wszystko i znać się na każdej gałęzi prawa i o wszystkim decydować.

A decydować musiał o wszystkim odrazu, sam, bez porady kolegów, rady starszego, bez biblioteki, literatury i bez... żadnego doświadczenia, bo przecież zwykle był to młody asesor lub świeżo mianowany sędzia grodzki.

Gdy zaś w krwawym mozole przeszedł przez tę ciężką szkołę życia, szedł do sądu okręgowego, a jego miejsce zajmował inny młody asesor i sprawa zaczynała się od początku.

Chciałbym na tym miejscu złożyć hołd tym naszym najmłodszym kolegom, których los rzucił do takich jednoosobowych sądów.

Sam zaczynając moją karierę sędziowską w Poznaniu, wiem z licznych wizytacji, co to znaczy być samemu w takim sądzie i chyłć czoła przed tymi, którzy mężnie i z determinacją borykali się przez lata całe z tymi trudnościami.

Te same słowa uznania należą się i wyższym instancjom, które aczkolwiek w lepszym położeniu, równie ciężko pracowały, by utrzymać się na powierzchni potopu papieru, zalewającego sądy wskutek zbyt przewlekłego postępowania i zbytowego formalizmu.

Skrócenie postępowania redukuje natychmiast radykalnie ilość spraw; uproszczenie postępowania redukuje natychmiast radykalnie ilość zbędnej pracy w każdym stadium postępowania.

Nie jestem oczywiście zwolennikiem takiej redukcji formalizmu, by znalazło się miejsce na dowolność, bo ta jest niebezpieczna zawsze, a zwłaszcza tam, gdzie ludzie nie są na najwyższym poziomie.

Z radością witam w artykule kolegów Kapitanika i Ordyńca zapowiedź dążenia do jak najwyższego poziomu fachowego ogółu sędziów, tak by nietylko przedwojenny standart utrzymać, ale i znacznie go przekroczyć.

Sprawa człowieka jest ważniejszą, niż sprawa ustroju sądowego. Dobry, doświadczony życiowo, głęboko fachowo wykształcony sędzia da sobie radę w każdym ustroju sądowym, słabszy sędzia nie dopisze nawet w idealnym systemie.

Wracając do sprawy formalizmu, uważam, że należy chronić prawo człowieka do obrony, zwłaszcza że jest on zawsze słabszą stroną wobec prokuratora, ale nie należy mu dawać przywilejów, chroniących de facto przestępcę.

Anglosasi pouczają podejrzanych, że zanim złożą oni jakiegokolwiek oświadczenie, winni wiedzieć, że zostanie ono zapisane i zużyte jako dowód, ale nie mówią im, że wolno kłamać. Przeciwnie, oskarżony ma prawo wejść do ławy świadków, złożyć przysięgę (sic!) i zeznawać pod przysięgą we własnej sprawie (Tej instytucji o bardzo średniowiecznym zapachu bynajmniej nie zalecam u nas, ale wspominam o niej jako o bardzo charakterystycznej właściwości procedury anglosaskiej).

Tak wyglądałaby sprawa od strony kulis, a przynajmniej tak wyglądała do roku 1939. Mam wrażenie, że obecnie mało się zmieniło.

Przebudowa ustroju i całego życia w nowej Polsce wymaga, by poszło za nią i sądownictwo. Formy jego ustroju, już mocno kwestionowane przed wojną, nie mogą się ostać obecnie wobec tak głębokich zmian społecznych, politycznych i psychicznych w Polsce.

Zgadzam się tu z poglądem, że sądownictwo musi wejść w nurt życia, albo ulec zmieceniu przez ten nurt, bo życie jest silniejsze od tradycji.

Idzie tylko o to, by zmiany nie odbiły się ujemnie na tym, co jest najwyższym dobrem, na bezpieczeństwie prawnym, bezpieczeństwie jednostki, jej życia, wolności, mienia i swobody przekonań, słowem na tym, co zagwarantowała deklaracja Sejmowa z dnia 22 lutego 1947.

Aby te dobra chronić, musimy dać obywatelowi łatwy i nieskomplikowany formalizmem dostęp do sądu, musimy zapewnić ochronę dobremu obywatelowi, a jednocześnie zastosować szybką i proporcjonalną do winy represję karną wobec złego obywatela.

W tym celu postępowanie sądowe musi być o tyle wolne od formalizmu, by przeciętny obywatel mógł się w nim zorientować, ale o tyle formalistyczne, by nie było w nim miejsca na dowolność ze strony sędziego, czy innych organów państwa.

Postępowanie to musi być szybkie i mieć na uwadze wymagania życia, które nie może czekać na najlepsze załatwienie sprawy za rok, lecz woli dobre załatwienie za miesiąc.

Dlatego sądy powinny być zasadniczo trzech typów, a to sąd merytoryczny jednolity, sąd kontrolujący typu kasacyjno-rewizyjnego i sąd centralny typu już raczej naukowego, nadający kierunek całemu orzecznictwu, ale wolny od „młócenia“ stereotypowych spraw liczonych na tysiące.

Ale sąd, to powinna być instytucja stojąca wysoko w opinii społeczeństwa, a jeżeli tak ma być, to nie może do niej iść każdy z każdą błahostką.

Znowu sięgam do przykładu anglosaskiego. Anglia (bez Szkocji) ma około 76 sędziów „pełnoprawnych“, około 450 sędziów, odpowiadających mniej więcej naszym sędziom okręgowym, a reszta, to sędziowie pokoju, sędziowie sądów policyjnych i t. d.

W rękach tych sędziów pokoju leży ponad 90% spraw. Sędziowie ci z reguły niemal (poza wielkimi miastami) są honorowi, bezpłatni i... nieprawnicy (zato prawnikiem musi być sekretarz sądowy).

Ale dostęp do sądu w sprawie cywilnej lub środek prawny, tak w sprawie cywilnej jak i karnej nie jest łatwy, a ponadto jest bardzo kosztowny, to też sądy angielskie są równie sprawiedliwe, jak niedemokratyczne.

U nas ten system tylko w jednym punkcie może służyć jak wzór, a mianowicie w przerzuceniu ogromnej ilości spraw drobnych, lokalnych, na sądy obywatelskie.

Sądy pokoju (czyli obywatelskie) przewidziane były naszym ustrojem sądowym już w 1932 roku, ale nigdy nie zostały wprowadzone w życie. Nie będzie to więc rewolucja, jeżeli się je wprowadzi obecnie, zwłaszcza jeżeli zważymy, że Polska dzisiejsza jest państwem o jednolitym składzie narodowym i wyrównanym kulturalnie społeczeństwie, czego nie mieliśmy przed wojną.

Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie sądów obywatelskich (wolałbym nazwę „sądy pokoju“) spowoduje na początek tysiączne kłopoty dla władz wymiaru sprawiedliwości.

Będą one działały wadliwie, nie będą na poziomie, trzeba będzie bardzo starannie je kon-

trolować, zmieniać ludzi, borykać się ze skargami na ich funkcjonowanie...

Upłynie parę lat nim ta instytucja okrzepnie i znacznie dawać więcej pożytku, niż sprawiać kłopotu, ale się trzeba raz na nią zdecydować, bo wszelka reforma ustroju sądowego da bardzo wątpliwe rezultaty, o ile nie oprze się na zbudowaniu gęstej sieci sądów obywatelskich.

Ich organizacja, sposób wyboru czy powoływania sędziów, ich uprawnienia, wynagrodzenia, kompetencja karna i cywilna, to wszystko wymaga dużej pracy i dyskusji, jeżeli instytucja ta ma w praktyce zdać egzamin.

Ale jest ona konieczna. Miałem jako sędzia grodzki w Poznaniu w pierwszych latach po poprzedniej wojnie nadzór nad urzędującymi tam sędziami pokoju, powołanymi przez samorządy z pośród obywateli nieprawników i mimo, że miałem z nimi sporo kłopotu, nie mogę zaprzeczyć, że instytucja ta funkcjonowała nie najgorzej.

To, że ludzie ci robili błędy proceduralne i kadeksowe, sprawiało mi sporo trudności, ale też obowiązani oni byli stosować się ściśle do kpk, co było błędem.

Tak jak sąd polubowny nie jest skrępowany przepisami kpc, tak sąd obywatelski (pokoju) powinien mieć dużą swobodę w procedurze. Powinna ona być wsparta więcej na zdrowym rozsądku, niż na przepisach pisanych, niezrozumiałych dla laika.

Gdy już sądy obywatelskie ruszą z miejsca i okaże się, że dają sobie jako tako radę w zakresie swej kompetencji, można będzie przystąpić do likwidacji dwutorowości pierwszej instancji przez ujednoczenie jej w formie sądów okręgowych.

Sama idea jednolitej pierwszej instancji jest trafna, ale jej realizacja grozi w obecnych warunkach zepchnięciem sądów okręgowych do poziomu grodzkich, zamiast podciągnięcia grodzkich do poziomu okręgowych.

Jeżeli by w sądach okręgowych trzeba było załatwiać te drobne sprawy cywilne i karne, które zavalają dziś wokandy sądów grodzkich, doszłoby od razu do obniżenia poziomu tych sądów, nawet gdyby w tych sprawach orzekali asesory, czy młodzi sędziowie grodzcy i nawet gdyby miało to być stanem przejściowym, zanim sprawy te przejmą sądy obywatelskie.

Zasadniczym warunkiem, pod którym można zlikwidować sądy grodzkie jest, by przedtem zaczęły działać sądy obywatelskie i by te wszystkie sprawy, które mają znaleźć się we właściwości sądów obywatelskich nigdy nie trafiły, nawet przejściowo, do sądów okręgowych.

Sąd okręgowy więc jako jednolita pierwsza instancja „koronna“ powinien z zasady orzekać trójosobowo, obejmując swą kompetencją wszystkie zbrodnie oraz poważniejsze występki, zagrożone wyższym wymiarem kary.

Dla przeprowadzenia tego rozgraniczenia właściwości konieczna jest nowelizacja kodeksu karnego w tym kierunku, by albo podzielić występki na dwie kategorie, albo, co byłoby lepiej, wprowadzić przepis uprawniający sędziego do stosowania w niektórych z nich kary aresztu zamiast kary więzienia i występki te oddać do osądzenia tak sądom okręgowym przy poważniejszych stanach faktycznych (kara więzienia) jak i sądom obywatelskim w lżejszych przypadkach (kara aresztu).

Dopiero w ten sposób będzie można przekazać lżejsze występki sądom obywatelskim, które oczywiście powinny przejąć z rąk władz administracji ogólnej także i wykroczenia objęte prawem o wykroczeniach.

Zagadnienie to wymaga jednak osobnego szczegółowego omówienia i tu je pomijam.

W każdym razie w sądach okręgowych winny pozostać sprawy poważne, wyjątkowo tylko (o ile w ogóle) rozpoznane jednoosobowo.

Ważne to jest ponadto z uwagi na zamiar zniesienia sądów apelacyjnych jako instancji pośredniej i przerwania drugiej instancji na Sąd Najwyższy.

Nie znam toku instancji w projektowanej reformie, ale nie wyobrażam sobie, by od sądów obywatelskich nie było środka prawnego, jak i nie wyobrażam sobie, by sprawy te docierały do Sądu Najwyższego.

Sprawa toku instancji i charakteru środków odwoławczych jest jednak tak ściśle związana z zagadnieniem samego ustroju, że należy od niej zacząć.

Otóż wydaje mi się, że zasada dwóch instancji jest słuszna; trzy są luksusem, możliwym przy bardzo silnej obsadzie personalnej sądów i sprawnym działaniu całej maszyny, gwarantującym minimum straty czasu.

My do tego stanu nie dojdziemy jeszcze przez bardzo, bardzo wiele lat i dlatego lepiej jest dla strony w sprawie cywilnej, a dla społeczeństwa w sprawie karnej mieć prawomocny wyrok za sześć miesięcy, niż za rok (jeżeli nie za trzy, jak to często bywało) choćby wyrok ten był nawet bardziej pobieżny i gorzej opracowany prawniczo.

Instancja „pośrednia“ jaką jest sąd apelacyjny dla spraw sądu okręgowego i sąd okręgowy dla sądu grodzkiego może być zwinięta bez szkody dla wymiaru sprawiedliwości jako całości pod warunkiem, że strona będzie miała zawsze jedną instancję odwoławczą merytoryczną, a równocześnie dostatecznie autorytatywną z punktu widzenia prawnego, i to instancję która będzie w stanie zbadać starannie sprawę i ewentualnie naprawić nie tylko „uchybiecia“ pierwszej instancji, ale i błędy w samym rozstrzygnięciu.

Oczywiście sprawy z sądów obywatelskich będą szły do sądów okręgowych i tu z zasady będą się kończyły, ale konieczna będzie jakaś

kontrola nadrzędna, by się nie wytworzyło tyle orzecnictw, ile jest sądów okręgowych.

Sąd okręgowy jest instytucją z natury rzeczy mało powołaną do roli ostatniej instancji, jaką będzie musiał się stać siłą faktu. Jakaś kontrola w postaci nadzwyczajnego środka prawnego, zakładanego przez obie strony w wyjątkowych wypadkach od wyroku sądu okręgowego wydanego w II instancji będzie konieczna.

Oczywiście dopuszczalność jego musi być ograniczona do wypadków pogwałcenia ustawy (może o tym decydować Sąd Najwyższy), ale bez takiego wentyla bezpieczeństwa uniemożliwiłoby się należyta jednolitość orzecnictwa w sprawach Sądów Obywatelskich i należyta wykładnię prawa.

Możnaby nawet wprowadzić, zwłaszcza na pierwsze lata działania Sądów Obywatelskich, obowiązkowe przedkładanie przez Sądy Okręgowe Sądowi Najwyższemu odpisów wszystkich wyroków ferowanych w II instancji celem ewentualnego wnoszenia kasacji w obronie ustawy od wyroków prawomocnych.

I ta sprawa wymaga osobnego rozważenia i rozwiązania w ten sposób, by nie zrobić z Sądu Najwyższego III instancji, ale dać mu możliwość czuwania nad jednolitością orzecnictwa i należytym stosowaniem ustawy.

Sprawa wyroków Sądu Okręgowego orzekającego w I instancji jest łatwiejsza, bo pójdą one wprost do Sądu Najwyższego.

Oczywiście środkiem prawnym nie może być tu kasacja, bo odpada merytoryczna instancja apelacyjna. Konieczna będzie rewizja, czy kombinacja rewizji z kasacją, jakiś typ pośredni (kasacja „czysta“ istnieje zresztą raczej w teorii niż w praktyce) by dać możliwość zbadania w Sądzie Najwyższym także i meritum sprawy, choć oczywiście w sposób ograniczony, by nie przekształcić tego sądu w zwykłą instancję apelacyjną pod inną nazwą.

Ponieważ rodzaj spraw będzie inny, odpadną sprawy drobne, więc można będzie rozszerzyć zakres badania spraw przez Sąd Najwyższy bez obawy przeciążenia go sprawami. Oczywiście będzie go trzeba rozbudować (ale ten postulat nie jest nowy), bo nie można wymagać od siedzów Sądu Najwyższego, by zawsze załatwiali tyle spraw, ile musieli załatwiać przed wojną i muszą obecnie (zwłaszcza w izbie karnej).

Podnoszą się czasem głosy, że z punktu widzenia prawa, sądu i sprawiedliwości nie ma spraw „błahych“ i „poważnych“ i że „błahę“ często stanowią najbardziej zawiłe zagadnienia prawne.

Nigdy nie mogłem jakoś zrozumieć, że kradzież kury lub kłótnia dwóch kobiet to jest sprawa równie poważna, jak zabójstwo człowieka lub zdrada narodu i mam wrażenie, że już czas najwyższy, by głosy te ustały, zwłaszcza, że ci, co wypowiadali to zdanie, sami pod-

chodzili zupełnie inaczej do sprawy o zabójstwo, niż do kradzieży kieszonkowej.

Przypominam sobie z dawnych czasów godzinami trwające dyskusje na temat, czy powieszenie portretu Piłsudskiego w kącie za piecem w świetlicy ludowej litewskiej jest wykroczeniem czy nie i jaką część powierzchni skóry krowy muszą zajmować białe plamy, by krowa była biała w czarne łaty, a nie odwrotnie.

Takie łamigłówki, obce jasnemu i trzeźwemu umysłowi polskiemu były pochodzenia niemieckiego i możemy śmiało je zarzucić bez szkody dla wartości naszej jurysprudencji.

Tak więc Sąd Najwyższy będzie rozpoznawał sprawy większego znaczenia, sądzone w I instancji przez Sądy Okręgowe. Sprawy „błahę“ przejdą do Sądów Obywatelskich, a Sąd Najwyższy będzie tu tylko czuwał nad jednolitością orzecnictwa i prawidłowym stosowaniem ustawy in generalis, nie wchodząc w każdą indywidualną sprawę z osobna.

Pozostaje sprawa „parcelacji“ Sądu Najwyższego na izby lokalne, czy regionalne. Sprawa ta jest bardzo delikatna, bo słuszną jest obawa, by nie doprowadziła do dewaluacji Sądu Najwyższego i sprowadzenia go do roli sądów apelacyjnych lokalnych pod zmienioną nazwą.

Sąd Najwyższy powinien zostać tym czym jest tj. jednolitym Sądem Najwyższym (ale z siedzibą w Warszawie, bo odsunięcie go od stolicy, gdzie zbiegają się nerwy życia państwowego i kulturalnego, ma bardzo ujemny wpływ na powagę i znaczenie tej naczelnej instytucji wymiaru sprawiedliwości), a w siedzibach dotychczasowych sądów apelacyjnych Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego powinien potworzyć tymczasowo komplety orzekające Sądu Najwyższego (które zresztą mogą nazywać się izbami lokalnymi), które jednak byłyby instytucją przejściową na czas „docierania się“ nowego ustroju i na czas trudności z pomieszczeniem całości Sądu Najwyższego w Warszawie.

Z chwilą przeniesienia Sądu Najwyższego do Warszawy i ugruntowania się reformy ustroju te izby lokalne powinny powrócić do centrali, której byłyby zawsze integralną częścią.

Tak pojęta „parcelacja“ nie zaszkodziłaby samej instytucji Sądu Najwyższego; tworzenie i zwijanie tych izb lokalnych zależałoby od uznania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i byłoby sprawą wewnętrznio-organizacyjną tego sądu.

Ze względów praktycznych możnaby oczywiście sprawy „trójkowe“ oddać kompletom lokalnym, a sprawy „siedemkowe“ centrali, ale to zagadnienie znowu nadaje się do osobnego rozważenia, nie wymaga zaś uregulowania ustawowego i może być załatwione wewnętrznym zarządzeniem Pierwszego Prezesa.

Z chwilą gdy Sąd Najwyższy uzyska należyte pomieszczenie w stolicy, komplety lokalne



powrócą do Macierzy, bogate w doświadczenie z różnych regionów Polski i tak przeprowadzona reforma tylko wzmocni powagę, zasób wiedzy praktycznej i doświadczenie Sądu Najwyższego jako całości.

Zagadnienia poszczególne, naszkicowane w niniejszych uwagach wymagają osobnego omówienia.

Na koniec jednak uwaga o zasadniczym znaczeniu.

Dopóki sędziowie i prokuratorzy nie będą mieli zabezpieczonej materialnej niezależności dopóki nie będą mogli spokojnie oddawać się jednemu swemu obowiązкови, sądzeniu, a czasu wolnego obracać na pogłębianie wiedzy fachowej, dopóty żadna reforma nie odniesie należytych skutków w zakresie podwyższenia poziomu wymiaru sprawiedliwości.

STANISŁAW GARLICKI

Adwokat

## Dwuinstancyjność w procesie cywilnym

Reforma ustroju sądownictwa oraz formalnego prawa cywilnego i karnego nabiera rumieńców życia.

Zapowiedziana w przemówieniu min. Świątkowskiego na akademii z racji unifikacji prawa, znalazła swój wyraz w zasadniczych artykułach wiceministra sprawiedliwości L. Chajna „Na Progu Wielkiej Reformy“ (Demokratyczny Przegląd Prawniczy 4/47) i Z. Kapitaniaka i Józefa Ordyńca „O reformę ustroju sądowego w Polsce“ (Państwo i Prawo Nr. 3/13) oraz w opublikowanej w Nr. 4 Demokr. Przeglądu Prawniczego przebiegu konferencji z listopada ub. roku w Min. Sprawiedliwości w sprawie reformy ustroju i postępowania sądowego. Wypowiedzi te zainicjują niewątpliwie obszerną dyskusję nad tymi problemami, tak żywotnymi dla wymiaru sprawiedliwości. W tym skromnym przyczynku chciałbym omówić zagadnienie dwuinstancyjności w procesie cywilnym, opierając się głównie na wniesionych z praktyki spostrzeżeniach.

Zauważmy przede wszystkim, że wspomniany artykuł Kapitaniaka i Ordyńca dla uzasadnienia swej tezy o zniesieniu drugiej instancji posługuje się wyłącznie argumentami, dotyczącymi procesu karnego.

Jeżeli autorzy twierdzą, że apelacje od wyroków I. instancji wnoszone są przeważnie dla uzyskania złagodzenia lub zawieszenia kary, bądź też, dodajmy, poprostu dla odwleczenia momentu wykonania kary (może jakaś amnestia w międzyczasie) to argument ten z procesem cywilnym nie wiele ma wspólnego. W tym procesie bowiem przewlekaniu przez wnoszenie środków odwoławczych zapobiec może skutecznie wykorzystanie przez sąd uprawnień z art. 355 p. 3 k. p. c. i zaopatrzenie wyroku rygorem natychmiastowej wykonalności, we wszystkich wypadkach gdy sąd pierwszej instancji dojdzie do wniosku, że ewentualne wniesienie środka odwoławczego zmierzać będzie jedynie do od-

wleczenia momentu wykonania wyroku. Również i obowiązek poniesienia kosztów sądowych odgrywa, w przeciwieństwie do procesu karnego, rolę hamującą w stosunku do pieniaczy, lub grających na przewlekaniu procesu.

„Druga instancja — to instancja papierowa, opierająca się w orzeczeniu na niedokładnych i nieściślych protokółach“. Czy pierwsza instancja nie opiera się na takich samych protokółach? W Sądzie Okręgowym z reguły bada świadków sędzia wyznaczony, jeżeli nie są badani w drodze pomocy prawnej. Między złożeniem zeznań przez świadka, a rozprawą merytoryczną i wydaniem orzeczenia mija co najmniej miesiąc, a często i więcej. Jeżeli nawet sędzia orzekający i sędzia wyznaczony jest tą samą osobą, to i tak, wobec upływu czasu, zatarła się całkowicie bezpośredniość wrażeń, uzyskanych przy odbieraniu zeznań i pozostaje tylko protokół badania, a więc także papier. A cóż dopiero przy kompletnym orzekaniu. Tam pozostali dwaj sędziowie skazani są wyłącznie na protokół badania. W sądzie grodzkim bezpośredniość oceny zeznań świadków niewątpliwie jest większa. Nie zapominajmy jednak, że na rozprawie ma sędzia do rozpoznania przeważnie kilkadziesiąt spraw, przewija się przed nim cały korowód świadków i po skończonej sesji ta bezpośredniość wrażeń i oceny jest wątpliwa. I w sądzie grodzkim nie zawsze dochodzi do orzeczenia po pierwszej rozprawie, a wówczas znowu protokoły poprzednich rozpraw są i muszą być podstawą orzeczenia. Z reguły orzeczenie kończące postępowanie w instancji nie jest wydawane bezpośrednio po rozprawie, a po kilku dniach i opiera się także na protokółach lub notatkach.

Pierwsza czy jedyna instancja merytoryczna w procesie cywilnym też więc jest w znacznej mierze instancją papierową. Protokoły rozpraw w pierwszej instancji nie muszą znowu być tak konieczne niedokładne i nieściśle. Zwrócił już na to słusznie uwagę Wacław Miszewski w art. „Druga instancja merytoryczna w procesie cy-

wilnym". Należałoby jedynie czynić szerszy użytek z przepisu art. 178 k. p. c. i zwłaszcza przy zastępstwie adwokackim zobowiązywać pełnomocników do składania załączników do protokołu, zawierających ich wnioski i oświadczenia.

Ponadto zaznaczyć należy, że w procesie cywilnym zeznania świadków nie odgrywają tak decydującej roli, jak w procesie karnym. W stosunkowo dużym stopniu proces cywilny opiera się na dokumentach. Obecnie, kiedy na zasadzie dekretu z 3.II.1947 r. o podatku od nabycia praw majątkowych (Dz. U. R. P. Nr. 27/47 p. 106) transakcje ustne podlegają również temu podatkowi przy wartości ponad 100.000 zł. forma pisemna wszelkiego rodzaju czynności prawnych będzie stawać się coraz bardziej powszechna. Sprzyjać temu będzie i sprzyja już dzisiaj postępujące upowszechnienie kultury. Świadek jest zawsze, ze zrozumiałych względów, b. niedoskonałą formą dowodu. Czym mniej świadków, a więcej dokumentów, tym lepiej. Materiał więc otrzymany przez drugą instancję nie jest gorszy, aniżeli ten, którym rozporządzała instancja pierwsza. Argument „papierowości“ odnośnie procesu cywilnego nie wydaje się przekonywujący.

Drugi główny argument sprowadza się do szybkości procesu. Nie ulega dyskusji, że szybkość procesu jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Powolny i przewlekły proces, ciągnący się całymi latami, odrazu stawia w nierównym położeniu strony i silniejsza ekonomicznie, zdolna do dłuższego oddechu jest z miejsca panem sytuacji. Przewlekłość procesu oddala wymiar sprawiedliwości od społeczeństwa, czyniąc z niego jakąś niezrozumiałą i niedostępną chińszczyznę. Powoduje wreszcie znaczną stratę energii społecznej, nie stojącą często w żadnym stosunku do wagi sprawy (sąd, strony, pełnomocnicy, świadkowie, biegli itd.). To wszystko niewątpliwie prawda, ale prawdą jest także, że lepszy jest wyrok wydany nawet po stosunkowo dłuższym okresie czasu, ale na podstawie sumiennego i dokładnego zbadania stanu faktycznego i prawnego, należycie skontrolowany i sprawdzony, aniżeli szybko, ale pochopnie i na podstawie pobieżnej oceny wydane orzeczenie. Lepiej nieco poczekać, lecz uzyskać orzeczenie słuszne i sprawiedliwe, aniżeli jakością orzeczenia opłacać jego szybkość. Nie należy więc wylewać dziecka z wodą i szybkość procesu nie może być celem samym w sobie, dla którego warto poświęcić jego treść. To są może truizmy, ale warto je mieć na uwadze przy omawianiu naszego zagadnienia.

Czy jednak druga instancja rzeczywiście tak przewleka proces. Olbrzymia większość spraw w apelacji kończy się po pierwszej rozprawie. Stoi tutaj na straży art. 404 k. p. c. o koncentracji dowodów w I. instancji. Przy normalnym funkcjonowaniu sądu, w ciągu 2 — 3 miesięcy

można przejść przez instancję odwoławczą. Cóż znaczy zaś ten okres czasu przy dzisiejszym tempie rozpoznawania spraw w sądzie I. instancji. Kilka konkretnych przykładów. Pozew o szkodę spowodowaną przy remoncie budynku. Wniesiony w grudniu 1945, dotychczas (maj 1947 r. nie zakończony. Proces miał 5 terminów, co trwało przeszło 1.5 roku. Drugi przykład: pozew wniesiony w grudniu o równowartość materiałów, z których nie wyliczył się przedsiębiorca, do maja nie ma wogóle terminu pierwszej rozprawy. Przykład trzeci; pozew rozwodowy wniesiony 2 stycznia 1947 r. w dniu 10.III.1947 r. odbyła się rozprawa pojednawcza, następny termin (pierwszy merytoryczny) wyznaczony w końcu maja. Oba terminy uzyskane „extra“ po interwencji u prezesa Wydziału. Jeżeli mówimy dzisiaj o powolnym tempie procesu cywilnego, to decydującą rolę odgrywają tutaj nie te czy inne urządzenia procesowe, lecz straszliwie długie okresy czasu dzielące poszczególne rozprawy. W sądzie grodzkim jest pod tym względem lepiej, jednak i tutaj miesiąc między rozprawami jest zjawiskiem normalnym. Między wniesieniem pozwu, a pierwszą rozprawą około 6 tygodni. Tu jest główna i istotna przyczyna przewlekłości procesu cywilnego. Z czego ona wynika? Zbyt małe ilościowo etaty sędziowskie — oczywiście. Praktyk odnosi jednak wrażenie, że punkt ciężkości dzisiaj tkwi gdzieś indziej. Kancelarie sądowe nie nadążają za sędziami. W nich tkwi główne zahamowanie. Potwierdzają to spostrzeżenia rozmowy przeprowadzone z sędziami. Możliwość częściej wyznaczać sesje, co kiedyś tok prac kancelaryjnych na to nie pozwala. Jeżeli druga instancja kosztuje, czy kosztować powinna, około 2 — 3 miesięcy, jakież to ma znaczenie dla szybkości procesu, skoro w pierwszej instancji tyleż czasu mija, jeśli nie więcej, między każdą rozprawą.

Zwiększenie etatów w kancelariach sądowych to, wydaje się, najskuteczniejszy środek dla przyspieszenia procesu cywilnego.

Istnieją i dalsze sposoby. Na szereg z nich wskazał Tadeusz Górski (O usprawnieniu procesu cywilnego D.P.P. Nr. 3/47). Można by wskazać jeszcze na jeden moment. Kompletowe rozpoznawanie spraw w sądzie okręgowym należy dziś właściwie do rzadkości. Praktycznie biorąc, jedynie procesy rozwodowe i procesy ze Skarbem Państwa wymagają dziś kompletu. Inne sprawy przewidziane w art. XLV P.W.K.P.C. należą do rzadkości. Regułą jest więc rozpoznawanie spraw jednoosobowo. Czemuż sędzia w sądzie okręgowym nie może zbadać świadków na rozprawie, tak jak to się dzieje w sądach grodzkich. Sędzia wyznaczony miał i ma rację bytu przy kompletowym rozpoznawaniu spraw. Przy jednoosobowym jest to anachronizm, niczym nieuzasadniony. Ileż zyskałoby się na przyspieszeniu postępowania, gdyby zrezygnowano z wyznaczania oddzielnych terminów dla bada-

nia świadków i jakie odciążenie kancelarii sądowej.

I jeszcze jedno. Jestem z całym szacunkiem dla ciężkiej, b. ciężkiej pracy sędziów. Odnosiłem jednak często wrażenie, że sędzia dopiero na rozprawie zapoznaje się ze sprawą. To też znacznie przewleka proces. Nie tylko dlatego, że przedłuża tę rozprawę. Ważniejszym jest, że sędzia wówczas nie jest w stanie pokierować rozprawą należycie i wykorzystać ją maksymalnie i w pełni dla rozstrzygnięcia procesu.

Wszystkie te względy wskazują, że słuszny postulat przyspieszenia procesu można i należy rozwiązać skutecznie nie przez znoszenie drugiej instancji, lecz przez przyspieszenie procesu wogóle. Dotychczasowe wywody starały się wykazać, że druga instancja nie ma wpływu ujemnego na tok procesu. To oczywiście nie wystarczy. Należy jeszcze zastanowić się, czy ma ona wpływ pozytywny, czy jest potrzebna i pożyteczna.

Na ten temat rzeczywiście „napisano całe biblioteki“. Za potrzebą drugiej instancji merytorycznej w procesie cywilnym przemawia szereg względów:

1. Kontrola potrzebna jest wszędzie, zwłaszcza zaś w wymiarze sprawiedliwości. Wiceminister Sprawiedliwości Leon Chajnowski we wspomnianym artykule „Na Progu Wielkiej Reformy“ stwierdza „pion moralny, aczkolwiek nadszarpnięty na peryferiach sądownictwa, daje gwarancję rzetelnego i uczciwego wykonania zaszczytnych funkcji społecznych przez podstawową kadre sądownictwa“. Pion moralny to nie jest specjalność czasów powojennych i związanej z wojną demoralizacji. Sądownicy — to ludzie biedni, borykający się z najprymitywniejszymi troskami materialnymi. A jednak pion moralny „podstawowej kadry sądownictwa“ nie budzi wątpliwości. Czy to nie zasługa m. in. instancyjności? Czy nie wynika to z faktu, że każdy wyrok jest kontrolowany i to kontrolowany w trybie kontradyktoryjnym. Łapownictwo jest plagą powojenną. Dlaczego nikt nie mówi o łapownictwie wśród sędziów. „Morale korporacyjne“. Zapewne. Ale i ono wyrosło właśnie dlatego, że istniała od lat dziesiątków i istnieje kontrola orzekania.
2. Zunifikowane zostało prawo cywilne. Wszystkie niemal dziedziny (poza kodeksem zobowiązań i prawem handlowym, przyoblekły się w nową szatę. Wydano z tego zakresu 25 nowych dekretów. Impunujący ten wysiłek, o nieocenionym wprost dla społeczeństwa znaczeniu, stwarza jednak w okresie przejściowym pewne trudności. Prawnictwo polskie musi się dopiero z nowymi normami zapoznać. Wgryźć się w nie i przyswoić je sobie. Zer-

wać z dawnymi tradycjami, opartymi na prawie zaborczym. Skonfrontować je z życiem i jego wymogami. „Zapełnić je żywą treścią, która będzie tryskała wiecznie żywym źródłem mocy naszego narodu“. W takim okresie kontrola instancji merytorycznej jest szczególnie cenna. Jest wprost nieodzowna, jeżeli chcemy uniknąć przypadkowości i dowolności.

3. Proces cywilny ma swoje specjalne wymogi. Strony swoje, a sąd swoje. Często dopiero z uzasadnienia wyroku wylania się nowy aspekt sprawy, obcy stronom w procesie. Skontrolowanie tego nowego aspektu, poddanie go krytycznej analizie jest rzeczą konieczną. Proces cywilny nie znosi improwizacji. Wymaga szczegółowego i dokładnego zbadania całego materiału i skonfrontowania go z obowiązującym porządkiem prawnym. Rozprawa sądowa przynosi często nowe elementy. Zajęcie wobec nich stanowiska wyczerpującego nie zawsze jest w pełni możliwe. Ma się do czynienia z koniecznością z pewną improwizacją, która łatwo może zawieść. Druga instancja jest tutaj niezbędną korektywą.
4. Myślę, że mimo wszystko, łatwiej obsadzić wyrobionymi i doświadczonymi prawniczo i życiowo sędziami drugą instancję, aniżeli kilkaset sądów instancji pierwszej. Jeżeli zostanie zrealizowany projekt stworzenia jednolitej pierwszej instancji, to wówczas odpadnie konieczność obsadzania kilkudziesięciu wydziałów odwoławczych. A na 9 apelacji dobrej, wyrobionej obsady chyba wystarczy. Apelacja jednak uczy: sędziów, adwokatów, nawet strony i doświadczenie przedwojenne wskazywało, że była to naogół nauka wartościowa i pożyteczna. Wielu sędziów apelacyjnych przejdzie do wdzięcznej pamięci całych pokoleń prawnictwa polskiego.

Odwoławcza instancja merytoryczna w procesie cywilnym jest więc potrzebna. Jest konieczna. Jeżeliby stać się nią miały Izby Lokalne Sądu Najwyższego, byłaby to tylko różnica w nomenklaturze. A reforma nomenklatury to nie jest chyba „Wielka Reforma“. Czyż dziś, wobec dokonanego w Polsce przewrotu w stosunkach gospodarczych, społecznych i politycznych, sądownictwo może uniknąć przeobrażeń? stawiają retoryczne pytania Kapitaniak i Ordyniec. Nie, nie może. Musi ulec przeobrażeniom i ulega im. Ale co to ma wspólnego z drugą instancją merytoryczną w procesie cywilnym, to nie bardzo jest dla mnie jasne. Na listopadowej konferencji w Min. Sprawiedliwości tylko jeden głos cywilisty padł za zniesieniem apelacji. Wszyscy pozostali byli temu przeciwni.

„Konserwatyzm prawniczy“. A może poprostu doświadczenie i praktyka. Nad tym warto się zastanowić.

Dr. JERZY WŁADYSŁAW ŚLIWOWSKI

Adwokat

## O prawdziwe oblicze adwokatury

W kwietniowym numerze „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego“ ukazał się krótki artykuł Stefana Siedleckiego, Sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie reformy ustroju adwokatury. Krótki ten artykuł jest właściwie tylko zagajeniem dyskusji i jako taki spełnił swoją rolę.

Po raz pierwszy bodaj od czasów odzyskania Niepodległości przedstawiciel sądownictwa zapuszcza swą sondę krytyczną w dziedzinę korzystającą w szerokim stopniu z samorządu i regulującą szereg problemów według własnej miary zapatrywań i poglądów, według własnych sądów wartościujących.

W wymienionym artykule poruszono cały szereg zagadnień. Autor porusza je jakby mimochodem nie zastanawiając się głębiej nad żadnym z nich, gdy każdy z tych problemów wymaga pogłębienia i gruntownego zastanowienia się.

Zagadnienia te dotyczą nie tylko ustroju adwokatury. Kwestia upaństwowienia adwokatury to coś więcej, aniżeli zagadnienie ustrojowe, mimo, iż reforma taka w pierwszym rzędzie odbija się na płaszczyźnie ustrojowej. Jest to kwestia podstawowa, obejmująca wprawdzie i zagadnienia ustrojowe, ale rozstrzygająca przede wszystkim zasadnicze stanowisko adwokatury, całe jej położenie wobec organów wymiaru sprawiedliwości, zasięg jej niezależności zawodowej względnie kwestię jej integralnego wbudowania w dziedzinę społecznej służby sprawiedliwości.

Wydaje mi się, iż istnieje poważne nieporozumienie, jak należy rozumieć użyte przez autora wyrażenie „współpraca z wymiarem sprawiedliwości“ rozumiana, jako naczelny obowiązek adwokatury. Prawdopodobnie autor chce widzieć w adwokaturze ów tradycyjny „współczynnik wymiaru sprawiedliwości“, wyrażenie i pojęcie klasyczne, ale częstokroć nie zawierające tej treści, jaka wypływa z realistycznej oceny pewnej instytucji o charakterze społeczno-prawnym. Współpracę ze strony adwokatury z wymiarem sprawiedliwości dla dobra Państwa, można rozmaicie rozumieć. Autor rozumie ją w sposób bezpośredni i stąd być może pochodzą jego niesłuszne wnioski. Zbyt rygorystyczne rozumienie naczelnego, przez niego użytego pojęcia wpływa na dalsze, zdaniem naszym, błędne rozumowanie. Autor bowiem uważa, iż uczciwie rozumiana współpraca z wymiarem sprawiedliwości przeczy interesom indywidualnym i adwokat, któreby ściśle stosował tę zasadę, byłby na rażony na zarzut nie należytego bronięcia intere-

sów swego klienta i wkrótce straciłby całą klientelę.

Wnioski autora, które możnaby było wyciągnąć z takiego sformułowania argumentów byłyby bardzo daleko idące. Państwo bowiem nie może tolerować rzecznictwa interesów ściśle indywidualnych, krzywdzących interesy innych obywateli, obrony przedsięwziętej w pełnej świadomości, iż bronione dobra przeciwstawiają się bezwzględnie i z pominięciem wszelkiego interesu społecznego słusznemu dobru innego obywatela, tak samo, jak państwo nie może tolerować samego istnienia owego bezwzględnego, egoistycznego, nie liczącego się z niczym interesu czysto indywidualnego. Stąd właśnie postulat ukrócenia tej samowoli, już nie przez ściganie poszczególnych jaskrawych wypadków nie liczenia się w obronie z interesem drugiego obywatela, tak samo, jak państwo nie może tolerować takiego rzecznictwa interesów, co do którego presumuje się, iż będzie cechą charakterystyczną całej korporacji adwokackiej, ukrócenia od podstaw wypadków gdy adwokat wprzęga siebie w służbę antyspołecznego indywidualnego interesu, a to przez upaństwowienie adwokatury, bez względu na to, jak nazwiemy tę zmianę struktury korporacji adwokackiej.

Rozumowanie to, którego braki wskażemy za chwilę, wynika ze scholastycznie ścisłego zastosowania, lub przynajmniej chęci zastosowania zasady, iż adwokat jest i musi być w klasycznym tego słowa znaczeniu „współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości“.

Zasada, iż adwokat jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, może być słuszna i niesłuszna zarazem; wszystko zależy od sposobu jej ujęcia i zrozumienia. Gdy będziemy rozumieli tę zasadę bezpośrednio i najściślej, dojdziemy do fałszywych i jednostronnych wniosków. Jeżeli ją ujmować będziemy w sposób należyty, społecznie giętki, a jednocześnie rozumny i nie przeciwstawiający się interesowi społecznemu — przeciwnie — dojdziemy do ustaleń, które będą nam wielce pomocne w budowie wielkiego wspólnego gmachu: społecznej służby sprawiedliwości.

Musimy wyjść z założenia, iż adwokat jest rzecznikiem interesów indywidualnych, w przeciwieństwie do Urzędu Prokuratorskiego, który broni interesu społecznego. Założenie takie jest słuszne i zdrowe. Nie przypuszczamy, aby mógł istnieć jakikolwiek ustrój społeczny, nawet najwięcej uspołeczniony, który byłby w stanie wyeliminować grę interesu prywatnego, indywi-

dualnego w ogóle. Nawet ustrój Związku Radzieckiego, najbardziej uspołecznionego państwa na świecie, uznaje własność prywatną, przynajmniej w pewnym stopniu. Interes indywidualny, prywatny będzie w granicach nie przeciwstawiania się interesowi społecznemu, zawsze dźwignią życia. Więcej, będzie zawsze czynnikiem żywym, zmiennym, dynamicznym, czynnikiem przemian i postępu. Sługą i rzecznikiem tego czynnika jest właśnie adwokat i to jest jego szczytne posłannictwo.

Interes indywidualny jest autorytetem i czynnikiem, na który zawsze powoływać się można, dopóki nie został pokonany prawem, jako najwyższym reprezentantem porządku społecznego, będącego ucieleśnieniem interesu grupy społecznej.

Wszędzie tam, gdzie wchodzi w grę uzasadniony interes indywidualny, tam nie ma żadnych przeszkód do jego dochodzenia, tam wszelkie godziwe dochodzenie odpowiednich stwierdzeń, leżących u podstaw tego interesu indywidualnego, nie tylko nie jest społecznie szkodliwe, ale i przez interes społeczny dopuszczalne, bowiem w tym sensie interes i dobro indywidualne jest poprostu współczynnikiem dobra ogółu.

Gdzie chodzi o poszukiwanie i dochodzenie tego rodzaju stwierdzeń, gdzie istnieje presumpcja zgodności tak zrozumianego interesu indywidualnego z interesem społecznym, tam wszędzie jest do pomyślenia rola i interwencja adwokata, bez obawy, aby czynności jego były sprzeczne z interesem ogółu, co dopiero nakazywałoby zajęcie przez społeczeństwo wobec niego stanowiska krytycznego.

Adwokat stoi na straży interesów indywidualnych. Istnieje tylko jeden warunek zasadniczy: świadomość, iż dobro indywidualne w płaszczyźnie i na odcinku jego obrony nie jest sprzeczne z dobrem ogółu.

Adwokat przez i dzięki takiemu filozoficznospołecznemu sprecyzowaniu zagadnienia obrony staje się niewątpliwie współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, ale w swoistym nie w dawnym już bynajmniej sensie tego pojęcia.

Adwokat dzięki rzecznictwu interesów indywidualnych, dzięki obronie dóbr jednostkowych w sposób zgodny z podstawowymi zasadami porządku społecznego bezpośrednio nie przyczynia się wcale do zwycięstwa idei absolutnej sprawiedliwości, nie dąży wcale do triumfu prawdy absolutnej. Jego rola nie wykracza poza jego płaszczyzną zawodową. Dba on o to, aby jednostce nie stała się krzywda, aby jej podmiotowe indywidualne prawa nie zostały pogwałcone, lub ponad potrzebną miarę uszczuplone, aby sfera dominancji w myśl zasadniczych przesłanek porządku społecznego pozostawiona jednostce, była ściśle przestrzegana, dokładnie

chroniona i zabezpieczona przed wszelką bezprawną ingerencją.

Adwokat staje się w ten sposób wprawdzie nie bezpośrednim współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, lecz staje się nim w istocie rzeczy, w głębi swoich zawodowych poczynań ściśle skoordynowanych z porządkiem publicznym i na nim się opierających, pośrednim sprawcą wielkich rzeczy: rządów w prawa państwa społeczeństwa. Rola adwokata jako rzecznika dóbr i interesu indywidualnego jest w danym wypadku analogiczna do roli prokuratora, gdy chodzi o ingerencję i ochronę interesu publicznego.

I dlatego wydaje się nam słuszną i niewątpliwą tezę, iż póki istnieje system kontradiktoryjny postępowania sądowego, póty rola adwokata, jako reprezentanta strony procesowej ze wszystkimi przywilejami niezależności jest celowa i pożyteczna.

Nie wydaje nam się, aby w dobie obecnej kontradiktoryjność postępowania sądowego nasuwała większe wątpliwości. Z kontradiktoryjnością postępowania związana jest ściśle obecność adwokatury w jej formie ustrojowej liberalnej i autonomicznej. \*)

Ponieważ jednak w grę może wchodzić argument, iż adwokatura po to, aby należycie reprezentować stronę w procesie nie koniecznie musi się opierać na zasadzie swobodnego wyboru ze strony zainteresowanych i nie koniecznie musi być wolnym zawodem w klasycznym tego słowa znaczeniu a wystarczy po prostu, że będzie istnieć, jako rzecznik interesów indywidualnych we wszelkiej nawet upaństwowionej formie, będziemy się musieli zastanowić nad tym, czy i w jakiej mierze dzisiejszy autonomiczny ustrój adwokatury odpowiada należnemu ujęciu rzecznictwa interesów jednostkowych, będziemy musieli innymi słowy rozstrzygnąć, jaki zasadniczy ustrój adwokatury najlepiej da się pogodzić z dwoma naczelnymi kryteriami egzystencji tejże: dobrem jednostki i dobrem ogółu.

Teza upaństwowienia adwokatury jest tezą radykalną brzmiącą dość krańcowo, a przez to samo nie popularną. Gdybyśmy mówili o jej uspołecznieniu teza ta straciłaby wiele na swej ostrości. Oczywiście uspołecznienie to może być rozmaite: może pod jego mianem kryć się to samo upaństwowienie, tylko pod zmienioną nazwą, może to być również uspołecznienie, które zachowując dawny kościec ustrojowy usunie pewne szkodliwe a nawet patologiczne przejawy

\*) Powyższa teza autora wydaje się niezupełnie zrozumiała. Zasada kontradiktoryjności znana jest procesowi cywilnemu, a i tu zresztą we współczesnych ustawach procesowych doznaje pewnego ograniczenia na rzecz zasady śledczej. Natomiast w procesie karnym dominuje, jak wiadomo, zasada śledcza. Dlatego też powiązanie ustroju adwokatury z kontradiktoryjnością postępowania sądowego może nasuwać zastrzeżenia. (Przyp. red.)

funkcjonalne i dopasuje się w sposób giętki i subtelny do nowych społecznych wymogów.

Wydaje nam się, iż zasada swobody i wolności jest jedynym klimatem, gdzie adwokatura może żyć i należycie funkcjonować i to zarówno w imię dobra społecznego, jak i dla dobra jednostki, pod warunkiem radykalnego wyeliminowania wszelkich momentów mogących świadczyć o świadomym działaniu antyspołecznym adwokata.

Sędzia Siedlecki w pracy swojej żąda po prostu upaństwowienia adwokatury, wychodząc z założenia, iż fakt ten spowoduje utratę zainteresowania ze strony adwokata w przedłużaniu procesu, w zbytnim indywidualistycznym ujęciu obrony, a to przede wszystkim przez podcięcie jego materialnego zainteresowania w sprawie.

Pogląd ten grzeszy jednostronnością i powierzchownością.

Nie jeden raz mieliśmy do czynienia z obrońcami z urzędu, gdzie obrońcy czynili dla swoich klientów z pewnością nie mniej, aniżeli by czynili dla swoich klientów z wyboru. Oczywiście zdarzyć się mogą adwokaci, którzy w danym wypadku czynią zasadnicze różniczkowanie, dowodząc to jednak będzie zawsze ich stopnia kultury prawnej i osobistej, nie świadczyć będzie jednak w żadnym wypadku o walorach, czy brakach samej instytucji. Sądownictwo polskie powinno to zrozumieć, mimo iż obrona z urzędu, stawiająca czasami najdalej idące wymogi adwokatowi nie zawsze była z jego strony doceniana i ułatwana.

Fakt pobierania honorarium od klienta nie dowodzi bynajmniej, iż w sprawie, gdzie ten adwokat honorarium nie pobierze, bronić będzie inaczej, gorzej, lub mniej wydatnie, „krócej“ nie powodując skomplikowanych momentów procesowych, tak samo, jak fakt pobierania honorarium nie zawsze dowodzi, iż adwokat zamierza sprawę prowadzić w myśl bezwzględniego dobra i dla egoistycznego interesu swojego klienta, który to interes góruje w jego pojęciu nad wszelkim uzasadnionym interesem społecznym.

Uzależnienie adwokatury od klienteli nie posiada wyłącznie aspektów natury materialnej. Klientela jest w swoim sensie przywiązana do każdej kancelarii adwokackiej, mimo, że jest płynna i zmienna. I aczkolwiek siła atrakcyjna kancelarii adwokackich dziś w pełnym stopniu nie opiera się na wartości i zdolnościach adwokata, a na szeregu momentów stanowiących znamiona zwyrodnienia zawodu adwokackiego przynajmniej w praktyce pewnych jednostek pomimo to w większości wypadków, a po usunięciu wymienionych momentów patologicznych, w zasadzie zawsze będzie się opierała zno-

wu na talencie indywidualnym, na wiedzy jednostkowej, na mocy sugestywnej słowa i na głębokiej znajomości przepisów prawnych oraz na uczciwości i sumienności w załatwianiu zleceń klientów.

W tym sensie pozostawienie wolnej konkurencji w ramach etyki koleżeńskej jest rzeczą społecznie korzystną, a indywidualnie zupełnie usprawiedliwioną. Osobiste zaufanie klienta do adwokata jest rzeczą absolutnie nieodzowną, bez którego zniknie cała treść adwokatury, cały jej sens, a pozostanie tylko cień. Klient, który będzie miał przydzielonego adwokata będzie się odnosił do naszej instytucji obrony z najwyższą nieufnością i będzie zawsze szukał drogi do tego adwokata, o którym słyszał, lub do którego żywi osobiste zaufanie.

Przydzielanie spraw adwokatom do obrony, na wzór przydzielania spraw sędziom do referatu jest chęcią zastosowania tej samej metodyki technicznej pracy do zupełnie odmiennej dziedziny. Cechą takiej argumentacji jest znowuż zmechanizowanie i uproszczenie rozumowania oraz niechęć zbadania i autonomicznego potraktowania czynników różniczkujących obie dziedziny.

Obrona jest procesem zgoła innym, niż sądzenie. To ostatnie jest wartościowaniem ściśle indywidualnym ze strony sędziego z zastrzeżeniem pewnego zbiorowego wartościowania w wypadku osądu kompletnego. Obrona, a raczej jej proces, jej ukształtowanie na tle całego procesu sądowego jest współpracą dwóch osób: podsądnego i jego obrońcy, co szczególnej nabiera ostrości w sprawach karnych. I tu znowuż na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie pełnego zaufania owych dwóch biegunów procesu obrony przed Sądem: podsądnego i jego obrońcy. Bez współpracy, opartej na zaufaniu, nie osiągnie się żadnych korzystnych rezultatów społecznie korzystnych skutków obrony. Podrywanie tego wzajemnego zaufania jest podkopywaniem obrony w jej samej istocie.

Pozostaje w związku z tym jeden jeszcze z argumentów wprowadzie przez autora wyraźnie nie wypowiedziany, ale wynikający niemal automatycznie z innych jego koncepcji: zaufanie klienta do adwokata nie może opierać się na pieniądzu, na honorarium, jako na czynniku tego zaufania, gdyż jest to nie moralne. Obrona z wyboru w zasadzie zawsze oparta jest na honorarium omówionym między adwokatem a klientem. Dlatego właśnie obrona z wyboru jest rzeczą niemoralną.

Musimy się z kolei rozprawić z tym argumentem.

Zarobkowanie nie jest rzeczą niemoralną. Każdy zawód, każde zajęcie z istoty swojej musi wykonawcy przynosić korzyść materialną. Różnaito może być sposób zarobkowania, różnaito może być ukształtowanie zawodu: bądź w formie bezpośredniej, w zależności od związku społecznego w charakterze funkcjonariusza pań-

stwowego lub społecznego, otrzymującego stale pobory, bądź w formie faktycznej, funkcjonalnej niezależności przy ustaleniu zasady, iż o wykonaniu danej czynności i o warunkach tego wykonania decyduje swobodna umowa obu zainteresowanych stron. Mamy wówczas do czynienia z zawodem nieujęty organizacyjnie w formie bezpośredniej zależności przez państwo, mamy do czynienia z t. zw. zawodem wolnym, do którego zaliczają się m. i. lekarze, adwokaci, architekci i inni.

W zasadzie nie można przeciwstawić żadnych istotnych argumentów zasadniczym podstawom i organizacji zawodów wolnych z punktu widzenia bezpośredniości umowy zawieranej co do wykonania dzieła między osobami zainteresowanymi.

Wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż adwokatura wyszła już z okresu kiedy podstawą jej działania, jako korporacji był prywatnoprawny stosunek między adwokatem, a klientem. Okres ten należy do bezpowrotnie minionych. Charakter publiczno - prawny działalności adwokata uwidacznia się w pierwszym rzędzie w poddaniu ustawowej reglamentacji samego ustroju adwokatury, przejawia się w wydaniu przez państwo ordynacji adwokackiej. Czy reglamentacja ta winna pójść jeszcze dalej, przeniknąć do samych podstaw stosunku adwokata do klienta również w dziedzinie wynagrodzenia adwokackiego a to przez „uniezależnienie materialne adwokata od klienta“ t. zn. przez upaństwowienie adwokatury?

Jest rzeczą niewątpliwą, iż stosunkowo wysokie świadczenia materialne, jakich nie raz żąda adwokat za swe usługi nie są dostępne dla wszystkich. Fakt ten o wielkim społecznym znaczeniu nie jest zresztą specyficzną cechą charakterystyczną zawodu adwokackiego. Spotykamy go we wszystkich t. zw. wolnych zawodach. Ma on miejsce tam wszędzie, gdzie wynagrodzenie świadczeń osobistych nie jest zryczałtowane przez państwo. Jest rzeczą nie dopuszczalną przy dzisiejszym ustroju i w dzisiejszych warunkach postępu społecznego, aby życie, los i miennie człowieka było uzależnione od wpłacenia określonej sumy do prywatnej kieszeni jednostki. Niewspółmierność dóbr rzuca się tu powszechnie w oczy i stan tego rodzaju z pewnością nie może być tolerowany.

Na podstawie tego, co było dotąd powiedziane, wydaje nam się rzeczą możliwą wysnuć następującą zasadniczą tezę w interesującej nas dziedzinie. Bolooby rzeczą również krzywdzącą uzależnić wystąpienie adwokata od wpłaty określonej sumy honorarium, tam, gdzie klienta nie jest na to stać, jak i regulować przymusowo stosunek adwokata do klienta tam, gdzie klient wcale tego so-

bie nie życzy i gdzie pragnie ułożyć swój stosunek z adwokatem w płaszczyźnie osobistego porozumienia.

Stąd już płynąć będą zupełnie wyraźne wnioski. Nie należy upaństwowiać adwokatury przynajmniej przy dzisiejszym układzie i rozwoju stosunków społecznych i przy dzisiejszym rozumieniu uspołecznienia życia. Całkowite uspołecznienie, najdalsze przeniknięcie elementem społecznym stosunków ludzkich również w płaszczyźnie zawodowej pozostaje wyraźnym, nie mniej jednak dalekim ideałem. Nie widzimy w tej chwili potrzeby radykalnego uspołecznienia adwokatury w sensie jej upaństwowienia. Byłoby to sprzeczne z zasadą wyboru adwokata na podstawie osobistego zaufania klienta. Nie jest to potrzebne dla zagwarantowania prawa do pomocy przed sądem i zastępstwa procesowego osób potrzebujących, a nie mogących sobie pozwolić na adwokata z wyboru na skutek braku środków, jeśli się wprowadzi niezbędne reformy, które nie tylko mającą na horyzoncie, ale których wyraźny profil ideowy i praktyczny realizuje się w nowo powstającej instytucji Społecznej Pomocy Sądowej.

Adwokatura w tej chwili znajduje się w tej fazie uspołecznienia, w której mniej więcej, ówczesnego wieku temu znalazł się zawód lekarski w chwili powstawania i rozwoju Kas Chorych dzisiejszych Ubezpieczalni Społecznych. Wspomniane instytucje nie były wszak przeznaczone dla najbiedniejszych t. j. ludzi pozbawionych wszelkich środków do życia. Tymi zajmowała się opieka społeczna, ów odpowiednik obrońcy z urzędu w adwokackich stosunkach zawodowych. Kasy Chorych były przeznaczone dla szerokich warstw świata pracy, których nie stać było na prywatną opiekę lekarską, na skutek wysokości świadczeń materialnych, które opieka ta pociągała za sobą. Społeczna Pomoc Sądowa jest przeznaczona dla tych obywateli, którzy nie mogą sobie pozwolić na obronę z wyboru we właściwym tego słowa znaczeniu, a nie mają podstaw do żądania obrony z urzędu nie są bowiem ubogimi w ustawowym tego pojęciu znaczeniu.

Nie będzie można postawić zarzutu, iż Społeczna Pomoc Sądowa jest ukrytą przymusową reglamentacją zawodu adwokackiego, narzucającą klientowi adwokata, którego być może wcale sobie nie życzy, bowiem klient będzie miał przynajmniej w pewnym stopniu możliwość wyboru swego pełnomocnika.

Instytucję tę uważamy za dowód, iż adwokatura potrafi dostosować się do warunków prawdziwego uspołecznienia, nie tracąc poczucia i ducha niezależności, który stanowi jej charakterystyczne znamię. W tych warunkach żądanie upaństwowienia adwokatury nie znajdzie żadnych przekonujących argumentów na swoją korzyść.

Przyznajemy, iż jeśli się okazało, iż montowana organizacja Społecznej Pomocy Sądowej, instytucji na wskroś oryginalnej i zbudowanej na podstawach prawdziwego postępu i sprawiedliwości społecznej nie spełniła swych zadań, nie znalazła życziwego przyjęcia pośród adwokatury i nie zrealizowała wszystkich pokładanych w niej nadziei, głęboki kryzys nurtujący adwokaturę, któremu wspomniana instytucja zapobiega i który rozwiązuje, wybuchłby na nowo, a rozwiązanie jego byłoby trudne i mogłoby nasuwać myśl o konieczności zastosowania bardziej radykalnych środków, pośród których mógłby się znaleźć sposób propagowany przez p. Sędziego Siedleckiego.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedna kwestia, kwestia — przyznajemy to — niesłychanie przykra i drażliwa. I dlatego właśnie, że jest tematem tak trudnym, uważamy za nasz obowiązek ją poruszyć, a to tym więcej, że autor wspomnianego artykułu, przedstawiciel magistratury poruszył ją pierwszy ze szczerością i otwartością, która może się wielu nie podobać, której jednak nie można odmówić realizmu i pewnego uzasadnienia.

Po raz pierwszy w literaturze prawniczej została poruszona kwestia t. zw. adwokata „korytarzowca“ stanowiącego „uwłaczenie godności stanowej“ adwokata. Słów tych nie można pominąć milczeniem, bo po pierwsze padły ze strony przedstawiciela sądownictwa, a po drugie odzwierciedlają fakt powszechnie wiadomy stałym bywalcom sądów stołecznych. Głęboki palący wstyd wstępuje w serce każdego szanującego się adwokata, gdy pomyśli o tym prawdziwie patologicznym objawie adwokatury, objawie którego nikt nie zwalcza, a na który Stołeczna Rada Adwokacka dotąd nie zwróciła należytej uwagi.

Jeżeli gdzie niezdrowe stosunki sięgają w samą głąb etyki zawodowej adwokackiej, dzieje się to właśnie w związku z opisywanym zjawiskiem. Tam na zasnutych tłumem ludzkim korytarzach sądowych stolicy pozbawieni wszelkiej godności nie tylko zawodowej, ale poprostu ludzkiej, adwokaci żerują na niedoli i na nieznamomości przepisów prawnych przygodnych obywateli, potrzebujących pomocy przed sądem, pozostając na usługach pewnej kategorii funkcjonariuszy państwowych znakomicie polepszających swój budżet przez założenie sui generis spółki z niektórymi adwokatami, należącymi do wyżej opisanej kategorii.

Poruszanie tej kwestii jest dla nas niesłychanie bolesne. Adwokatura polska nie ma do chwili obecnej swego własnego organu na wzór „Palestry“ przedwojennej, gdzieby było najwłaściwsze miejsce na niniejsze uwagi. Ponieważ zaś pierwszy tę kwestię poruszył sędziowski stwierdzenie jego, całkowicie odpowiadające rzeczywistości, nie może pozostać bez odpowiedzi. Zdajemy sobie sprawę, że adwokatów tego typu jest bardzo mało, że stanowią oni znikomą

procent stołecznej palestry, nie mniej jednak istnieją. Istnieje tych kilkunastu adwokatów których nazwiska zna każdy stały bywalec gmachu sądowego na Lesznie, a którzy dotąd z tytułu swego wątpliwie chwalebego procederu nie narazili się na żadną akcję dyscyplinarną ze strony miarodajnych władz korporacyjnych. Wiemy o tym, iż prawda była tak bolesna i jaskrawa, iż czynniki te długo nie chciały w nią uwierzyć, nie umiały jej poprostu spojrzeć w oczy. Dziś jednak po artykule sędziego Siedleckiego spojrzeć muszą — i to jest niewątpliwie jego zasługa.

Narzucanie się klienteli „na korytarzu“, wykorzystywanie nieświadomości przepisów prawnych przygodnych podsądnych, którym ofiarowuje się swoje usługi, gonienie za złotym cielcem pokaźnego zysku bez względu na jego godziwość, znamionuje zupełny zanik etyki zawodowej, uczynienie z adwokatury li tylko źródła zdobywania dochodów, bez względu na uczciwość drogi tego zdobywania. To już otwarty szlak do tego, aby tego rodzaju adwokat stał się poprostu poplecznikiem przestępstwa, aby królował wśród metów społecznych, jako ten, który z każdej opresji wyciągnie i z każdego złamania prawa wytłumaczyć potrafi. Jeżeli nie potrafimy ukrócić, powiedzmy otwarcie, wypalić radykalnie tego objawu skrajnej patologii na naszym polu zawodowym może dojdziemy kiedyś do tego, iż większe organizacje przestępcze będą posiadać stałych radców prawnych, którzy z półkrycia kierować będą wysiłkami ich członków wydostania się z opresji, które im gotuje wymiar sprawiedliwości, jak to ponoć bywało w pewnym państwie innego kontynentu podczas specyficznej kryminalnej „prosperity“.

Jedno jest pewne: objaw poruszony w artykule p. Sędziego Siedleckiego zniknąć musi, jeżeli społeczeństwo ma mieć zaufanie do adwokatury, więcej, jeżeli adwokatura ma mieć zaufanie do samej siebie! W momencie, gdy kładziemy podwaliny pod nowy uspołeczniony ustrój adwokacki zniknąć muszą wszelkie momenty świadczące o rozpanoszeniu cynicznego egoizmu kosztem dobrego imienia uzasadnionego interesu kolegów, kosztem dobra podsądnych, i co najważniejsze, kosztem dobra społecznego.

Wydaje nam się, iż przebiegliśmy pokrótce dziedzinę tych uwag i obserwacji, które cisną się na usta, gdy się przeczyta wymienioną pracę, stanowiącą zacytn tej dyskusji, którą nie wątpliwie wywoła.

Jesteśmy zdania, iż adwokatura, jeżeli tylko zechce, potrafi zachować i w dzisiejszej epoce, szczególnie na te dobra wrażliwej, samodzielności myśli i poczynań, autonomię wysiłków skierowanych dla zachowania wolności człowieka i twórczy wewnętrzny dynamizm dla świadczenia pomocy istotom najwięcej pomocy potrzebującym.



Dr ADAM BERGER

Sędzia (Lublin)

## Alkoholizm i przestępczość \*)

Wyraz „alkohol“ pochodzi z języka arabskiego: al=rodzajnik, kohol=substancja ułatwiająca się analogicznie do łacińskiego „spiritus“, polskiego „napój wyskokowy“, niemieckiego: „geistiges Getränk“). Alkoholizm może być przejściowy (ostry), spowodowany jednorazowym spożyciem napoju wyskokowego (jest to właściwie odurzenie alkoholiczne), bądź też chroniczny (stały), polegający na ciągłym nadużywaniu napojów fermentujących, na trwaniu ujemnych skutków alkoholowych między i poza poszczególne okresy upijania się (jest to alkoholizm w ścisłym znaczeniu tego słowa); bądź to — osobisty (jeżeli dotyczy samego pijącego), bądź to — dziedziczny (jeżeli dotyczy jego potomstwa, niezależnie od spożywania przez to ostatnie alkoholu).

Stan opilstwa (tak w wypadku każdorazowego ostrego zatrucia się, jak i w wypadku alkoholizmu trwałego) wywołuje pod względem psychicznym zachwianie się równowagi władz duchowych, zanik pamięci, osłabienie asocjacji, zaćmienie czynności poznawczych (intelektu) przy jednoczesnym wzmoczeniu i wyzwoleniu czynności motorycznych (ruchowych) oraz rozluźnieniu hamulców moralnych, do czego mogą się przyłączyć halucynacje i fałszywe interpretacje.

Poczytalność alkoholików podatna jest nieograniczonym gradacjom: obok stanów łagodniejszych, polegających na pewnym tylko podnieceniu, na pewnym nieznacznym zamgleniu inteligencji i niewielkim zamieszaniu w sferze woli, jednym słowem na t. zw. „podchmieleniu“ które poczytalności ani nie wyklucza, ani jej nawet nie zmniejsza w rozumieniu art. 18 § 1 k. k., — istnieją stany, gdzie poznanie i wola sprawcy zachwiane zostają w stopniu poważnym, uzasadniającym przyjęcie poczytalności zmniejszonej; najcięższe zaś stany odurzenia alkoholem, doprowadzające do utraty świadomości, do zaniku pamięci, uniemożliwiające zupełnie prawidłowe kojarzenie idei i obrazów, należy zaliczyć do niepoczytalności zupełnej; oczywiście z tym zastrzeżeniem, że świadome i celowe (dla dokonania przestępstwa) wprawienie się w stan niepoczytalności zupełnej nie może powo-

dować jej zastosowania (art. 17 § 2 k. k.), a z winy sprawcy (świadome upicie się) powstała poczytalność zmniejszona nie może powodować nadzwyczajnego złagodzenia kary (art. 18 § 2 k. k.).

Alkoholizm jest niewątpliwie jednym z największych współczynników przestępczości i to u wszystkich narodów i we wszystkich epokach; w kryminologicznej literaturze francuskiej przyjęło się nawet powiedzenie następujące: „Fermes des cabarets et vous n'aurez pas besoin des prisons!“ („Zamknijcie knajpy, a więzienia staną się zbędne!“).

Około połowy włóczęgów — to pijacy nałogowi; prawie połowa zbrodni (w technicznym znaczeniu tego słowa) popełniana jest pod wpływem odurzenia alkoholem; według statystyki Mason'a dla Belgii za czas od 1872 do 1895 r. na 202 wypadki kary śmierci przypisane skazańcom przestępstwa były spełnione w czasie upicia się w 43, 1% wypadków; na 216 wyroków, skazujących na bezterminowe ciężkie roboty, odnośne przestępstwa w 40,7% wypadków zostały dokonane w czasie upicia się.

Zabójstwa, uszkodzenia ciała, opór władzy, uszkodzenia rzeczy, najścia mieszkania, samowola, zakłócenie spokoju publicznego i przestępstwa przeciwko moralności płciowej — to prawdziwa domena panowania alkoholu, jako poważnego współczynnika ich popełniania. Do tego dochodzą kradzieże, oszustwa i fałszerstwa, jako uwarunkowane również w znacznym stopniu przez spożycie alkoholu ze strony sprawców.

Nie trzeba dowodzić, jak ścisły związek zachodzi między alkoholizmem a prostytutką, która z kolei wybitnie warunkuje wyleganie się myśli i planów przestępnych.

Stosunek między alkoholizmem a przestępczością występuje wymownie i plastycznie w tak zwanej „krzywej patologicznej tygodnia“, która wykazuje, że najwięcej przestępstw, a w szczególności przestępstw gwałtownych, popełnia się w sobotę (dzień wypłaty zarobków), a następnie w niedzielę i poniedziałek, kiedy to nadużycia alkoholowe sprowadzają swe skutki z nieubłaganą prawidłowością. Na 723 uszkodzenia ciała popełnione pewnego tygodnia — 254 dokonane zostały w niedzielę, 125 — w poniedziałek, 103 — w sobotę, w pozostałe zaś dni tygodnia po 48 do 69. Po zbadaniu 380 więźniów w pewnym więzieniu ustalono, że na przypisane im 380 zbrodni (sensu stricto) zostało spełnionych: w niedzielę — 165, w poniedziałek — 68, w sobotę — 62, reszta zaś przypadająca na inne dni tygodnia po 17 do 28 dziennie (Aschaffenburg: „Zbrodnia i jej zwalczanie“, str. 62, 65).

\*) Prof. dr. Wachholz, Alkoholizm a przestępstwo (Kra-ków, 1927).

Płk. dr. Jan Nelken, Ostre upicie się i przestępczość (Warszawa, 1931).

Henryk Świątkowski, Alkoholizm jako zagadnienie prawnego - społecznego. (T. U R., 1938).

Henryk Świątkowski, Doniosłość sprawy walki z alkoholizmem (W-wa, 1947, nakł. T-wa „Trzeźwość“).

Dr. Henryk Minc, Organizacje robotnicze w walce z alkoholizmem (W-wa, 1947, nakł. T-wa „Trzeźwość“).

Jeśli chodzi o miejsce popełnienia przestępstwa, to tutaj związek między spożyciem alkoholu i kryminalnością występuje jeszcze jaskrawiej: na przygodnie zbadanych 1115 uszkodzeń ciała ustalono, że 742 spełniono w knajpie, 98 — na ulicy, 87 — przy pracy, 86 — w mieszkaniu, 102 — w miejscu bliżej nieustalonym (Gruber „Alkoholismus“, 1911, str. 104). Ciekawe liczby zawarate są u Hippola („Prawo karne“, 1925 Tom I, str. 563). Co do jednego z sądów przysięgłych, który osądził 207 spraw o zabójstwa i uszkodzenia ciała ze śmiertelnym wynikiem: ponad 45 tych zbrodni dokonano w stanie odurzenia alkoholem lub bezpośrednio po opuszczeniu szynku; w innej statystyce na 31 wypadków takichże przestępstw: 13 popełniono w szynku lub w jego pobliżu bezpośrednio po jego opuszczeniu, 13 — na drodze powrotnej z szynku do domu, przy 5 następnych alkohol był przyczyną zbrodni.

Gdy zwrócimy się do rzeczywistości polskiej, to stwierdzimy już na pierwszy rzut oka, że spożywanie napojów wysokokowych odgrywa tu olbrzymią rolę: nie ma chyba u nas poważniejszego zdarzenia życiowego, któreby mogło się obejść bez obfitego „zakrapiania“ wódką lub innym płynem fermentującym (chrzciny, wesele pogrzeb, zabawy, dożynki, osiedliny, kupno, zawarcie transakcji, nawet komisje urzędowe i t. p.), co odbija się fatalnie na wroście przestępczości bezpośrednio, a nawet pośrednio przez sprzyjanie rozwojowi chorób wenerycznych i nerwowych (szczególnie epilepsji i otępienia umysłowego) przez podważanie budżetu rodziny pracowniczej oraz następną nędzę i degenerację członków rodziny alkoholika lub przez konieczność pokrycia powstałych w taki sposób niedoborów w drodze defraudacji będącego pod nadzorem sprawców mienia państwowego lub społecznego.

Ścisłe dane statystyczne, stwierdzające związek przyczynowy między alkoholem a przestępczością w Polsce, czekają dopiero na swe opracowanie; już teraz możemy jednak powiedzieć że związek ten jest bardzo wybitny, i że dotychczasowe zwalczanie tej plagi społecznej jest bardzo niewystarczające. Art. 82 k. k. o fakultatywnym zresztą umieszczeniu przestępców-alkoholików w zakładzie leczniczym ma wejść dopiero w życie (art. 29 przepisów wpraw.).

Jakie środki byłyby właściwe jeżeli nie do zupełnego usunięcia, to przynajmniej do zredukowania tego zła, jako współczynnika przestępczości?

Czy realnym i skutecznym jest bezwzględny państwowy zakaz sprzedaży alkoholu (system prohibicyjny)? W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej system ten nie doprowadził do pożądaných rezultatów. W pierwszych latach Polski międzywojennej dopuszczano i stosowano plebiscyt gminny co do zniesienia wyszynku alkoholu na terenie odnośnej gminy; i ten sy-

stem nie odniósł oczekiwanych skutków i poszedł w zapomnienie. Większość badaczy tego zjawiska społecznego dochodzi do wniosku, że system prohibicyjny na dalszą metę utrzymać się nie da, jako zgóry skazany na niepowodzenie.

Celowymi w tym kierunku środkami zaradczymi byłyby:

1) ściślejsze stosowanie ubezwłasnowolnienia (całkowitego lub częściowego), gdzie w grę wchodzi niebezpieczny pod względem rodzinnym, gospodarczym lub karnym alkoholizm (Dekret z dnia 29 sierpnia 1945 r. o prawie osobowym);

2) rozbudowa zakładów leczniczych dla alkoholików i w ogóle dla tych, czyn przestępny których był następstwem odurzenia napojem wysokokowym;

3) odpowiedni nadzór ze strony czynników państwowych i społecznych nad alkoholikami i ingerencja w stosunku do nich jeszcze przed popełnieniem przez nich jakiegokolwiek przestępstwa, jeżeli jednak alkoholik już zdradza niebezpieczne tendencje antyspołeczne np. nieprzyzwoite zachowanie się, zagrożenie osób i mienia, nieumyślne uszkodzenia rzeczy (choćby i jego własnych), wszczynanie awantur w kole rodzinnym, demolowanie mieszkania i t. p. (profilaktyka kryminalna), — bądź też w czasie zawieszenia wykonania kary i warunkowego zwolnienia — art. 63 § 2 i 66 k. k.;

4) obłożenie karą samego faktu opilstwa, jeśli zachodzą warunki szczególnie niebezpieczne (np. jeśli chodzi o osobę, noszącą broń palną, lub mającą do czynienia z przedmiotami zapalnymi, kierującą środkami lokomocji itp.);

5) unormowanie koncesjonowania wyszynku alkoholem przez udzielenie odnośnych zezwoleń tylko osobom zasługującym na zupełne zaufanie i umiejącym pogodzić swą chęć zysku z zabezpieczeniem ich klientów i całego społeczeństwa przed zgubnymi następstwami opilstwa, a nawet uchwalanie przez zarządy gminne pewnego przymusowego regulaminu dotyczącego korzystania z zakładów, gdzie wydawane są napoje alkoholowe (system t. zw. göteborski od szwedzkiego miasta Göteborg, w którym poraz pierwszy go zastosowano);

6) tworzenie Towarzystw Trzeźwości, któreby starały się paraliżować pęd do odwiedzania szynków (przez zakładanie mleczarni, kawiarni, czyteln, świetlic i przez propagowanie w ogóle abstynencji z wykazywaniem fatalnych skutków alkoholizmu);

7) dawanie w pewnych wypadkach skazanemu wyboru między wykonaniem orzeczonej względem niego kary a piśmiennym zobowiązaniem się do abstynencji od alkoholu na przeciąg pewnego czasu (wypadek szczególnie zawieszania wykonania kary); system zastosowany poraz pierwszy przez sędziego Pollarda w St. Louis (Stany Zjednoczone Am. Półn.), nazywany dlatego również „Systemem Pollarda“.

## Odpowiedzi Prawne

### Opracowane przez Departament Ustawodawczy Min. Sprawiedliwości

#### I. PRAWO KARNE

##### PYTANIE:

Czy można wnieść oskarżenie o zbrodnie z art. 1 dekretu z dnia 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny 1939—1945 r. (Dz. U.R.P. Nr 41, poz. 237) przeciwko osobie, która uzyskała zaświadczenie stwierdzające obywatelstwo polskie i przynależność do narodowości niemieckiej (art. 11 § 1 dekretu czerwcowego)?

##### ODPOWIEDŹ:

Jak wiadomo uchylona już ustawa z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów (Dz. U. R. P. z 1945 r. Nr 17 poz. 96 i Nr 34, poz. 203) przewidywała na znacznym obszarze Państwa uproszczoną administracyjną rehabilitację osób wpisanych do IV i (z pewnymi wyjątkami) III grupy niemieckiej listy narodowej. Przestankami rehabilitacji było wciągnięcie na tę listę wbrew woli wpisane lub pod przymusem oraz zachowanie polskiej odrębności narodowej. Udowodnienie istnienia tych przesłanek nie było obowiązkiem rehabilitującego się „volksdeutscha”. Wystarczyło złożenie wobec właściwej władzy deklaracji wierności Narodowi i demokratycznemu Państwu Polskiemu. W wyniku postępowania rehabilitacyjnego „volksdeutsch” otrzymywał (lub powinien był otrzymać) zaświadczenie o treści wyżej wskazanej. O zaświadczeniach tych mowa jest w art. 11 § 1 dekretu z dnia 28 czerwca 1946 r. Uzyskanie rehabilitacji w tym trybie nie wyłączało zastosowania w specjalnym trybie sankcji określonych w ustawie z dnia 6 maja 1945 r. w przypadku, gdyby wyszło na jaw, że powyższe przesłanki rehabilitacji nie miały miejsca.

Dekret czerwcowy nie chciał zbagatelizować stosowanej szeroko rehabilitacji uzyskanej w trybie administracyjnym, nie przechodzi nad nią do porządku dziennego. Z drugiej jednak strony, z uwagi na sumaryczność postępowania, dekret czerwcowy nie uznaje, podobnie jak ustawa 1945, tej rehabilitacji za niewzruszalną. Stąd art. 11 § 1 dekretu czerwcowego nie wprowadza (jak w przypadku uzyskania rehabilitacji w trybie sądowym—art. 10 dekretu) ogólnego zakazu wszczęcia postępowania, a tylko równuje wspomniane zaświadczenie z postanowieniem stwierdzającym, że czyn polegający na zgłoszeniu przynależności do narodowości niemieckiej nie podlega ściganiu. Postanowienie to, które w innym miejscu (art. 13 § 3) dekret

nazywa postanowieniem o zaniechaniu ścigania, jest w istocie rzeczy równoznaczne z postanowieniem prokuratora o umorzeniu dochodzenia przewidzianym w art. 248 k. p. k. Dochodzenie umorzone może być podjęte w myśl art. 252 k. p. k. w razie ujawnienia nowych okoliczności. Zasada ta powinna mieć zastosowanie również w przypadku określonym w art. 11 dekretu. Na tym stanowisku stoi też art. 11 dekretu, a w celu usunięcia wątpliwości mogących wyłonić się w praktyce, w § 1 in fine powołuje się na art. 17. Ten ostatni przepis zaś, dotyczący różnej sytuacji, w której prokurator wydaje postanowienie, że „czyn nie podlega ściganiu” stanowi, iż „dochodzenie będzie podjęte w razie ujawnienia nowych okoliczności”. Takimi okolicznościami w przypadku quaestionis winny być w szczególności dane, świadczące o dobrowolności wpisu na niemiecką listę narodową lub o tym że, „volksdeutsch” nie zachował polskiej odrębności narodowej.

Wobec powyższego na pytanie postawione na wstępie należy odpowiedzieć, że w razie wyjścia na jaw powyżej opisanych okoliczności prokurator winien podjąć dochodzenie i w miarę jego wyników wnieść oskarżenie o zbrodnie z art. 1 dekretu, chyba że zachodzą warunki przewidziane w art. 3 lub 4 dekretu.

##### PYTANIE:

Czy osoby należące do formacji wojskowych SS („Waffen-SS”) podlegają odpowiedzialności karnej na podstawie art. 4 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. (Dz. U.R.P. z 1946 r. Nr 69, poz. 377)?

##### ODPOWIEDŹ:

Dekret z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami wojennymi oraz dla zdrajców Narodu Polskiego, w brzmieniu nadanym nowelą z dnia 10 grudnia 1946 r., uznaje w art. 4 za zbrodnię sam udział w organizacji przestępnej, niezależnie od działalności tam przez sprawcę rozwijanej. Wśród organizacji przestępczych dekret (art. 4 § 3) wymienia sztafety ochronne (Schutz Staffeln - SS).

Odpowiedź na postawione pytanie zależy tedy od określenia formacji (komórek), wchodzących w skład sztafet ochronnych. Dekret bowiem, co należy podkreślić z całym naciskiem, nie przeprowadza żadnych różnic pomiędzy poszczególnymi ogniwami SS. Jak wiadomo w skład sztafet ochronnych wchodziły formacje

t. zw. ogólnej SS („Allgemeine-SS“), formacje t. zw. trupich czaszek („Totenkopfverbände-SS“), formacje wojskowe SS („Waffen-SS“) oraz różne policyjne oddziały SS. Na tym stanowisku stoi też znany wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze.

Natomiast, pomimo tego, że formacje „Waffen-SS“ posiadały wiele cech armii regularnej, nie można ich zaliczyć do niemieckich sił zbrojnych sensu stricto. Była to organizacja posiadająca zdecydowane cele polityczne i rozwijająca w czasie ostatniej wojny, dobrze w Polsce znana, działalność zbrodniczą opisaną bliżej w Wyroku Norymberskim (rozstrzeliwanie jeńców wojennych, masakry ludności cywilnej okupowanych obszarów i inne).

Podkreślić należy, iż początkowe wątpliwości na temat charakteru „Waffen-SS“, jakie powstały po wydaniu ostatniej noweli do dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r., związane były z brakiem urzędowego tekstu Wyroku Norymberskiego z motywami.

W tych warunkach na pytanie postawione na wstępie należy odpowiedzieć twierdząco.

## II. PRAWO CYWILNE

### PYTANIE:

Czy może być wpisany do ksiąg stanu cywilnego związek małżeński, zawarty w Warszawie w czasie powstania przed duchownym rzymskokatolickim, jeśli akt cywilny małżeństwa nie był przez duchownego sporządzony?

### ODPOWIEDŹ:

Stan faktyczny jest następujący: W czasie powstania warszawskiego w dniu 10 września 1944 r. Władysław M. i Anastazja K. oboje wyznania rzymskokatolickiego, zawarli na terenie m. Warszawy, objętym powstaniem, związek małżeński przed duchownym katolickim ks. Karolem J. w obecności 2 świadków. Aktu cywilnego małżeństwa nie sporządzono, ponieważ urząd parafialny nie był czynny, natomiast ks. J. wydał stronom dokument zastępczy, stwierdzający zawarcie związku; dokument ten następnie zaginął w czasie dalszych działań wojennych.

Rozważając pytanie postawione na wstępie, należy stwierdzić co następuje: Stosownie do art. XIV § 1 przep. wpraw. prawo małżeńskie (Dz. U.R.P. Nr 48, poz. 271 ex 1945 r.), zawarcie małżeństwa dokonane przed dniem 1 stycznia 1946 r. ocenia się według dawnego prawa. Stąd, dla oceny ważności związku małżeńskiego quaestionis, właściwe są przepisy prawa o małżeństwie z 1836 r.

Według przepisów tego prawa, zawarcie związku małżeńskiego przez rzymskokatolików

następuje w obliczu kościoła, podług przepisów i z dopełnieniem uroczystości religijnych (art. 2 oraz art. 41 i nast.). Małżeństwo jest ważne, o ile istniały warunki istotne do zawarcia małżeństwa, a więc: 1) wiek prawem przepisany, 2) wzajemne zezwolenie stron, 3) zezwolenie rodziców lub opieki dla osób małoletnich, 4) zdolność fizyczna stron (art. 5).

W każdym razie sporządzenie lub niesporządzenie aktu cywilnego małżeństwa, nie ma wpływu na jego ważność. Akt cywilny małżeństwa w rozumieniu art. 231 i in. w związku z art. 58 prawa o małżeństwie, jest tylko dowodem zawartego związku małżeńskiego. Gdy akt cywilny małżeństwa nie został sporządzony, pod rządem dawnego prawa można było dowodzić zawarcia związku w trybie sądowym (art. 232).

W chwili obecnej, wobec zmiany nie tylko materialnych przepisów ustaw cywilnych w przedmiocie zawarcia małżeństwa, lecz również i publiczno-prawnych przepisów o dowodach małżeństwa (por. dekret z dnia 25 września 1945 r. — prawo o aktach stanu cywilnego — Dz. U.R.P. Nr 48, poz. 272), należy stwierdzić, że nowe prawo przewiduje specjalny tryb postępowania w sprawach quaestionis. Mianowicie tryb, przewidziany przez art. 34 prawa o aktach stanu cywilnego, który to przepis ma zastosowanie nie tylko do spraw powstałych po wejściu w życie tego prawa, a więc po dniu 1 stycznia 1946 r. lecz również i do spraw dawnych. Wynika to z zasady że normy prawa publicznego, jakimi są przepisy prawa o aktach stanu cywilnego, wbrew prywatno-prawnej maxymie *lex retro non agit*, znajdują zastosowanie wiążące do wszelkich stosunków nawet powstałych przed jego ogłoszeniem.

Cyt. art. 34 prawa o aktach stanu cywilnego złącza odpowiednie stosowanie przepisu art. 33 ust. (3) tego prawa (odnoszącego się do odtwarzania aktów stanu cywilnego w razie całkowitej lub częściowej utraty obu egzemplarzy ksiąg stanu cywilnego), w przypadku, gdy aktu stanu cywilnego nie ma i nie można go sporządzić w trybie zwykłym.

Sprowadza się to do ustalenia przez sąd grodzki w Warszawie (w trybie postępowania niespornego), treści aktu małżeństwa stron, na podstawie dokumentów i zeznań świadków.

Postanowienie sądu będzie podstawą wpisu w obecnie prowadzonych księgach stanu cywilnego Gminy m. Warszawy (art. 33 ust. 3).

W tych okolicznościach, na postawione na wstępie pytanie, czy może być wpisany do ksiąg stanu cywilnego związek małżeński, zawarty w Warszawie w czasie powstania przed duchownym rzymskokatolickim, jeśli akt cywilny małżeństwa nie był przez duchownego sporządzony — należy udzielić odpowiedzi twierdzącej.

# R e c e n z j e

## MAŁY KODEKS KARNY

M. Siewierski. Mały Kodeks Karny, Postępowanie doraźne, inne przepisy dodatkowe. Komentarz. Łódź, Spółdzielnia wydawnicza „Prawo“ — 1947 r.

Komentarz ten jest przeznaczony dla praktykujących prawników: sędziów, adwokatów, prokuratorów. Akcentujemy to dlatego, że już ukazały się i jeszcze ukażą się komentarze, ściślej poradniki, do użytku ławników, którzy nie posiadając wykształcenia prawniczego biorą udział w rozwiązywaniu trudnych często zagadnień, należących do dziedziny wykładni prawa.

Mieczysława Siewierskiego znają dobrze wszyscy polscy prawnicy. Od dawna przyzwyczaili się do korzystania z jego niewątpliwie bardzo cennej pomocy w wykładni obowiązujących przepisów prawa. Od lat kilkunastu największą popularnością cieszy się jego komentarz do kodeksu karnego, którego piąte już wydanie wyszło w ubiegłym roku.

W omawianej obecnie pracy autor najchętniej byłby stosował te same metody, t.zn. oparłby komentarz w pierwszym rzędzie o motywy ustawodawcze i o orzecznictwo kasacyjne. Oba źródła jednak zawiodły. Szczegółne warunki techniczne oraz niezwykle szybkie tempo powojennej pracy ustawodawczej sprawiają, że dzisiaj nie ma w gruncie rzeczy uzasadnienia aktów prawodawczych, które w sposób precyzyjny wyjaśniałoby cel, jaki przepis chce osiągnąć, oraz drogi jakimi zmierza do celu. Zaledwie dziewięć miesięcy upłynęło od wejścia w życie m.k.k. do wydania komentarza; ta okoliczność wyjaśnia, dlaczego autor pracy nie miał do dyspozycji, z bardzo drobnymi wyjątkami, orzecznictwa Sądu Najwyższego.

Siewierski zdany więc był nieomal wyłącznie na własne siły. Nie mogą zawieść siły, na które składają się: niewątpliwe znanstwo prawa, łatwość rozumienia przepisów niekiedy o treści wysoce skomplikowanej, szacunek dla prawa, zamiłowanie do pracy komentatorskiej, i wreszcie, last but not least, podziwu i zazdrości godna pracowitość i płodność. I wreszcie dla szerokiej rzeszy spragnionych wiedzy prawników cenne wyznaczenie: „Wiele uwag autora pochodzi z okresu prac nad projektami obu dekrétów“. Siewierski bierze również udział w opracowywaniu projektów prawa, był też jednym z nielicznych twórców małego kodeksu karnego i postępowania doraźnego; omawiany przedmiot zna więc niewątpliwie dobrze i nawet, sądzićby należało, łączy go z dziełem uczucia w pewnej mierze macierzyńskie. Z punktu widzenia komentarza jest to objaw, rzecz oczywista, dobry. Ale pewne niebezpieczeństwo komentarzy, opracowanych przez twórców ustaw, i to komentarzy, powstałych wówczas, gdy wyjaśnianie przepisów nie zdążyły jeszcze przejść przez tryby stosowanej w praktyce wykładni sądowej, polega na tym, że ogłoszone i obowiązujące teksty przepisów nie zawsze ściśle odpowiadają zamierzeniom twórców projektu. Jednak tego zagadnienia krytyka nie może dzisiaj obszerniej rozwijać: w przeważającej masie wykładni autora nie wzbudza wątpliwości, tam zaś, gdzie można by je podnieść, skonstatowalibyśmy jedynie istnienie sporu, którego narazie jeszcze nie można miarodajnie rozstrzygnąć.

Książka zawiera: uwagi ogólne, których treścią jest geneza i ogólna charakterystyka m.k.k., komentarz ogólny, dotyczący m.k.k. (według rozdziałów), także komentarz do postępowania doraźnego, komentarz szczegółowy (do poszczególnych artykułów) obu tych dekrétów — wreszcie kilka dekrétów i rozporządzeń, niekoniecznie będących w bliskim związku z przepisami komentowanymi (o Najwyższym Trybunale Narodowym, o Komisji Specjalnej, o zbrodniach faszystowsko-hitlerowskich, o odpowiedzialności t.zw. volksdeutschów, o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego

osób narodowości niemieckiej i parę innych, oraz wyciąg ze statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego).

Największy wysiłek autora komentarza idzie w kierunku największym i bodaj że najtrudniejszym do opanowania: dąży on do wyjaśnienia, jakie obecnie przepisy uzupełniają się wzajemnie, a których stosowanie zostało wyłączone wskutek czasowego zawieszenia mocy prawnej jednego, a uchylecia — wyraźnego lub domniemanego — innych. Byłoby to może nie tak skomplikowane, gdyby dyspozycje przepisów: nowego, obecnie panującego i dawnego, zaatakowanego przez przepis nowy, wzaajemnie się pokrywały. Jednak tak nie jest i — wobec zupełnie odmiennych nieraz warunków życia — tak być nie może. Stąd na każdym kroku poważne trudności, oczywiście tylko dla myślącego prawnika. Przez ten gąszcz wprawnie pilotuje Siewierski.

Od lat kilkunastu niepokojący sprawozdawcę zwyczaj autora opatrywania przezeń tytułem każdego artykułu komentowanego aktu prawodawczego, zachowany został i w tej pracy. Trudno wyjaśnić, jaki jest cel tej czynności. Doświadczony komentator dobrze wie, ile spórów rzeczowych w czynnościach ustawodawczych wywołuje kwestia nadania tego lub innego brzmienia tytułowi rozdziału, — więcej, kwestia czy w ogóle dać rozdziałowi tytuł. POCO daleko szukać: iie kłopotu w praktyce spowodował, do jak fantastycznych pomysłów w wykładni doprowadził niefortunny tytuł rozdziału IV m.k.k. w poprzedniej redakcji: „przestępstwa urzędnicze“ (Dz. U. 1945 r. poz. 300). Zawierał on wówczas trzy artykuły, z których dwa w nowym brzmieniu m.k.k. znalazły się wśród innych artykułów w tym samym rozdziale IV, zatytułowanym już inaczej: „przepisy szczególne“, a trzeci wszedł do rozdziału II: „przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu“. Nadanie artykułowi tytułu, własnej nazwy, jest niczym innym jak wykładnią jego treści, ale wykładnią bez argumentacji; komentowanie bez argumentowania nie jest, zdawałoby się, czynnością doskonałą. Ponadto kryje się tu jeszcze jedno niebezpieczeństwo: wielu prawników, chętnie i z zaufaniem (zasłużonym) dających się prowadzić przez wilcze doły wykładni, nie podejrzewa nawet, że tekst urzędowy tych tytułów nie zawiera; ci ludzie są w błędzie, a wszak autor komentarza, zawierającego — rzecz prosta — również tekst przepisów, nie może stawiać zarzutu swym czytelnikom, że nie zaglądną do tekstu urzędowego. Niekiedy znów nadanie tytułu nic nie daje, nic nie wyjaśnia: właściwym tytułem byłoby powtórzenie treści artykułu in extenso. Przykład: art. 40 m. k. k. — zatytułowany przez komentatora: „wprowadzenie do wolnego obrotu“; tak skonstruowane zdanie nic jeszcze nie znaczy, — może tu być mowa o pewnym sposobie korzystania z pracy silnika, ale w rzeczywistości chodzi o co innego: o wolny obrót przedmiotami hadlu, — takie znów ujęcie nie wskazuje żadnego czynu przestępczego, wszak tysiące instytucji, i setki tysięcy ludzi pracuje w zgodzie z prawem w dziedzinie wolnego obrotu handlowego. Dopiero przytoczenie pełnej treści przepisu byłoby tytułem właściwym, ale tym samym niezbędnym. Można by tę zabronioną czynność nazwać „nadużyciem w rozdzielnictwie towarów“, ale nie można ochrzcić tym samym imieniem rodzonych braci, a tak już został ochrzczony bliźniak artykułu 40, — art. 41-y.

Wykładnia, jaką daje komentarz, najczęściej trafna, podana jest niekiedy w formie zbyt lapidarnej, apodyktycznej. Chociażby teza 6 do tego samego art. 40 m. k. k. Zagadnienie w praktyce dużej wagi. Może byłoby lepiej słuszne rozwiązanie uzupełnić wyjaśnieniem, że z chwilą, gdy przedmiot planowego rozdziału trafił do rąk właściciwego nabywcy, utracił charakter towaru przeznaczanego do planowego rozdziału, a za tym może być przezeń bezkarnie wprowadzony do wolnego obrotu.

W innym znów miejscu (str. 130) czytamy, że zbędne jest przekazywanie sprawy o kradzież mniejszej wagi do postępowania zwyczajnego w trybie art. 13 post. dor. (gdy w zasadzie zachodzą warunki do postępowania doraźnego), czyli że należy zgłosić akt oskarżenia wprost w postępowaniu zwyczajnym. Naszym zdaniem, rozwiązanie trafne, ale dlaczego w kwestii nie poprzedza go żadne rozumowanie? W dodatku kryminologicznym „Państwa i Prawa” było omawiane to zagadnienie — nie należy ono do kategorii prostych i niewątpliwych.

Zapewne, zdarzyć się może i tak, że twierdzenie naszego komentatora nie będzie przyjęte bez sporu. Przeczytajmy uważnie np. tezę 9 do art. 1 postępowania doraźnego: „przepis pkt 3 pod lit. c ma na względzie jedynie broń w ścisłym znaczeniu, zarówno palną, jak i sieczną, np. bagnet, nie może natomiast być uznane za broń narzędzie mające (podkr. moje) wprawdzie służyć do napaści lub obrony jak np. łom lub kij, lecz do tego ze swej istoty nie przeznaczone”. Unikam dyskusji, obawiając się, że użycie wyrazu „mające” jest niedopatrzaniem korekty, może miało być: *mogące*. Wówczas mógłby powstać spór łagodniejszy. W obecnej redakcji jest, zdaje się, nieunikniony. Komentator odrzuca zupełnie podmiotową stronę zagadnienia. Sprawdźmy tezę na przykładzie: fryzjer w nocy udaje się ze swego mieszkania na nieogrodzone podwórze

najbliższego sąsiada, aby kraść złożone tam deski — ma ze sobą właśnie łom. (Zważmy, że w tych warunkach łom nie jest ani narzędziem pracy, ani przyrządem pomocnym do popełnienia kradzieży: ma on służyć do napaści lub obrony). Komentarz wyklucza możliwość postępowania gwałtownego. Wątpliwe, czy słuźnic. Inaczej będzie, gdy łom zastąpimy piką ułańską, aczkolwiek osoby, specjalnie w tym kierunku nie szkolone, łatwiej walczą łomem niż przydługą dla piechura piką.

Gdzieindziej łatwiej jest zorientować się, że mamy do czynienia z pomyłką drukarską (złosiwą), np. w zdaniu: „zarządzenie władzy może(?) być prawne”... (str. 86 teza 5).

Są więc usterki i opinie, wzbudzające wątpliwości — zresztą rzadkie — ale nie było i nie będzie komentarza, o którym możnaby powiedzieć, że ich nie ma. Trudno, trzeba pogodzić się z myślą, że osoba, korzystająca z komentarza, też musi myśleć. Komentarz w użyciu praktycznym zda egzamin łatwo i celująco; zasłużył się sądom, prokuraturze i palestrze równie dobrze, jak poprzednie prace Siewierskiego.

Książkę uzupełniają starannie opracowane skorowidze. Szata zewnętrzna poprawna, znacznie przyjemniejsza od powojennego wydania komentarza do kodeksu karnego.

Antoni Landau

## A m n e s t i a

Dr Mieczysław Gołąb, *Amnestia*, Łódź 1947 r., Księgarnia Wydawnictw Prawniczych i Naukowych w Łodzi, Skład Główny: Marian Ginter — str. 59.

Książka Dra Mieczysława Gołąba, poświęcona amnestii z dnia 22 lutego 1947 r. zawiera tekst ustawy amnestyjnej oraz omówienie zagadnień prawnych, wylaniających się na tle przepisów ustawy.

Omówienie — to właściwie komentarz do ustawy, poprzedzony wstępem. Z punktu widzenia konstrukcji byłoby niewątpliwie przejrzystej i jaśniej, gdyby autor dał zamiast obszernego na 46 stronicach omówienia tekstu — komentarz do poszczególnych artykułów.

W swym opracowaniu autor stara się rozwiązać szereg zagadnień i wątpliwości co do wykładni przepisów. Liczne zagadnienia, które Gołąb porusza w swej pracy — zostały już rozwiązane na łamach „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego”.

Trzeba stwierdzić, że na ogół problemy sporne, nieraz dość zawiłe, zostały w publikacji rozstrzygnięte trafnie. Nie znaczy to, że nie należałoby zakwestionować niektórych rozstrzygnięć. Autor np. uważa, że dla przestępstw, polegających na udziale w przestępczym porozumieniu lub związku termin amnestyjny upływa 25 kwietnia 1947 r., co nie jest ścisłe. Termin 25 kwietnia

przewidziany jest nie dla zaniechania działalności przestępczej, ale dla zgłoszenia się do właściwej komisji. Mamy np. pewne sprzeczności w rozważaniach autora, gdy z jednej strony twierdzi, że państwo w przypadkach przewidzianych w art. 2 i 3 „zgadza się na wykreślenie z pamięci faktu dokonania przestępstw” (podkreślenie nasze — R.), a z drugiej strony wypowiada pogląd, że kary dodatkowe (prócz tych, które wymienia w sensie pozytywnym art. 4) nie powinny podlegać darowaniu. Wydaje się, że zarówno pierwszy jak i drugi pogląd jest nieścisły. Amnestia nie usuwa faktu przestępstwa, a — zgodnie z poglądem doktryny — oznacza, że państwo rezygnuje tylko z karanía. Co do kar dodatkowych wy-dawałoby się, że w przypadkach określonych w art. 2 i 3 — podlegają darowaniu. Nie ma bowiem żadnego uzasadnienia dla potraktowania sprawcy pociągniętego do odpowiedzialności karnej — inaczej od sprawy, przeciwko któremu nie wszczęto ścigania.

Autor zebrał dla wyjaśnienia przepisów materiały z projektu rządowego i z debaty w Sejmie i na posiedzeniu Sejmowej Komisji Specjalnej.

Należy podkreślić, że praca Gołąba będzie niewątpliwie pomocną przy stosowaniu przepisów o Amnestii.

Zewnętrzna szata wydawnictwa — bez zarzutu.

R.

# Przeгляд prasy

## Głosy o wymiarze sprawiedliwości

W trakcie prac Komisji Budżetowej Sejmu znalazł się na warsztacie ustawodawczym budżet Ministerstwa Sprawiedliwości, który dał asumpt do omawiania szeregu podstawowych zagadnień wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

Prasa zgodnie stwierdza, że na posiedzeniach Komisji Budżetowej — nasz budżet wywołał najbardziej ożywioną i obszerną dyskusję. Możemy z zadowoleniem również skonstatować niemal zgodną opinię prasy, że ta niezwykle żywa i ciekawa dyskusja nad naszym budżetem jest wyrazem głębokiego i poważnego zainteresowania, jakie społeczeństwo żywi dla zagadnień wymiaru sprawiedliwości. Prasa („Gazeta Ludowa”) podkreśla także fakt, iż referent budżetu Min. Sprawiedliwości pos. Dąbek (PPR) dał w gruntownie opracowanym referacie pełny i wszechstronny obraz pracy i osiągnięć naszego wymiaru sprawiedliwości, co stworzyło podstawę pod wnikliwą analizę pracy Ministerstwa.

W wyniku wyczerpującej dyskusji, Komisja wyraziła uznanie dla pracy Min. Sprawiedliwości, a w szczególności dla ogromnego wysiłku w dziele unifikacji prawa cywilnego.

W toku dyskusji budżetowej zgłoszono szereg wniosków, które znalazły najróżniejsze nasświetlenie w prasie i które dają wyraz zapamiętaniu czynników politycznych w niektórych aktualnych zagadnieniach wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

„Gazeta Ludowa” np. przypisuje przyczynę ożywionej dyskusji nad budżetem naszego Ministerstwa — „zasadniczym wnioskiem” złożonym przez PSL.

Czy te „zasadnicze wnioski” zgłoszone przez przedstawiciela grupy Mikołajczyka, posła Nadobnika rzeczywiście przyczyniły się do wzbudzenia zainteresowania dla prac ministerstwa i do rzetelnej pozytywnej oceny tych prac, czy też na odwrót — to inna sprawa, którą zajmować się tu nie będziemy. Zresztą stanie się to jasne po zanalizowaniu właściwego sensu tych „zasadniczych wniosków”.

A więc — wniosek o zredukowanie kredytów na szkolenie prawnicze.

„Gazeta Ludowa” z dnia 2 maja r. b. ogłosiła na ten temat obszerny artykuł p. Fr. Wójcickiego. W świetle tego artykułu sens wniosku PSL w tej sprawie zmierza do likwidacji szkoły prokuratorskiej w Łodzi. To nie żadna rewelacja. Wiemy, iż szkoła prokuratorska w Łodzi jest solą w oku PSL i całej reakcji. Warto jednak, ze względu na pewne szersze aspekty tego zagadnienia, zacytować niektóre ustępy z artykułu p. Wójcickiego:

„Wniosek PSL, aby po zakończeniu rozpoczętego już kursu szkolenia prokuratorów bez wykształcenia prawniczego zlikwidować szkołę łódzką, gdyż jest już dostateczna liczba asesorów i aplikantów sądowych — nie znalazł aprobaty.

Wysunięto argument, iż do szeregów sędziowskich należy wprowadzić elementy demokratyczne, które by rozumiały dzisiejszą rzeczywistość polską i wskazywały sądownictwu kierunek i drogę, po jakiej winno kroczyć.

Ten właśnie argument nasuwa dużo refleksji. Czemże bowiem jest wymiar sprawiedliwości, jak nie stosowaniem prawa zgodnie z intencjami ustawodawcy. Sędzia zaś, po ustaleniu stanu faktycznego i wszystkich okoliczności sprawy, orzeka w myśl przepisów i zgodnie z motywami ustawodawczymi. Ponadto orzecznictwo najwyższych instancji sądowych i zdrowy rozsądek — są przewodnikami w pracy każdego sędziego.

Bez względu na to, jakich przekonań politycznych jest sędzia i z jakim ustrojem sympatyzuje — jeśli chce zasłużyć na miano sędziego — musi wyłącznie kierować się w swej pracy zawodowej powyższymi przesłankami.

Sędziowie, którzy nie będą kierowali się w orzekaniu przesłankami obiektywnymi i wycuciem służności, lecz momentami, wpływającymi z ich przekonań politycznych — nie przysłużą się dobrze ani wymiarowi sprawiedliwości, ani porządkowi prawnemu w państwie.

Niech nadal przy wyrokowaniu Temida z przyśloniętymi oczyma będzie symbolem wymiaru sprawiedliwości”. (Wszystkie podkreślenia moje — Obs.).

W tych cytatach mieści się tyle błędnych, fałszywych poglądów ile zdań.

A więc — zarzut co do szkolenia prokuratorów bez wykształcenia prawniczego.

Radzilibyśmy p. Wójcickiemu zaznajomić się z opinią prawników tej miary i o bezspornym — nawet dla p. Wójcickiego — autorytecie jak Pierwszego Prokuratora Sądu Najwyższego Piernikarskiego, prokuratora Sądu Najwyższego Siewierskiego, sędziego Sądu Najwyższego Potępy i innych wykładawców szkoły łódzkiej, by przekonać się, że poziom wykształcenia prawniczego absolwentów tej szkoły nie ustępuje, a nierzadko i przewyższa poziom wiedzy prawniczej absolwentów szkół wyższych. Tak samo jest faktem widocznym dla każdego, kto interesuje się życiem sądowniczym, że nowi prokuratorzy ze szkoły łódzkiej spełniają pozytywną — w sensie zawodowym — rolę w wymiarze sprawiedliwości.

Nie jeden magister prawa mógłby pozazdrościć laurów synom chłopskim: primusowi II kursu szkoły Józefowi Kowalskiemu i Feliksowi Gałgźce, którzy podczas egzaminu końcowego w kwietniu r. b. wykazali zdumiewająco gruntowną znajomość prawa, bystrą orientację i sztukę operowania nabytą wiedzą prawniczą. Nie jeden syn chłopski czy robotniczy znalazł

w szkole łódzkiej start życiowy i możliwość prawdziwego awansu społecznego. Ale te zjawiska są, rzecz prosta, obojętne dla „chłopów” z „Gazety Ludowej”.

Trafiają również w próżnię zarzuty w sprawie rzekomo dostatecznej liczby kandydatów na prokuratorów. Jak dotąd — dopływ nowych kwalifikowanych, odpowiednich sił fachowych do prokuratury i sądownictwa nie jest dostateczny.

Ale bardziej znamienne w wypadach p. Wójcickiego to jego „wywody” na temat roli i funkcji sędziego.

Zagadnienie to nasświetlaliśmy niejednokrotnie na łamach naszego pisma. Nie mniej jednak w związku z wypowiedzią „Gazety Ludowej” w tej materii — należałoby niektóre strony tego zagadnienia podkreślić.

Wiemy, że dawniej pokutowała u nas (i pokutuje jeszcze teraz w pewnych sferach sądowniczych) legenda o a p o l i t y c z n o ś c i sędziów, o tym, że sędziowie nie mają nic wspólnego z polityką, że stoją ponad nią.

P. Wójcicki, jak widać, w tę mistyfikację już nie wierzy. Pisze o przekonaniach politycznych sędziów, o ich sympatiach lub antypatiach dla ustroju. Ba, pisze nawet, że poza przesłankami obiektywnymi sędzia kieruje się czynnikiem subiektywnym, „wyczuciem słuszności”. Do tego miejsca — zgoda. Ale dalszy tok rozumowania „Gazety Ludowej”, że przekonania polityczne lub sympatie ustrojowe sędziego nie wpływają na wyrokowanie — zdradza absolutną pogardę dla... zdrowego rozsądku, który przecież nigdy w takie rozdzielenie jaźni sędziowskiej nie uwierzy.

Zresztą stawiamy te rzeczy w płaszczyźnie realiów. Nasi sędziowie mają na mocy obowiązujących przepisów dość rozległy zasięg swobodnego działania, a szczególnie — w dziedzinie karnej. Czy znajdzie się ktoś naiwny, by uwierzyć, iż np. sędzia, który nie stoi na gruncie obrony naszego modelu gospodarczego i roli sektora społecznego w naszej gospodarce potrafi wymierzać surowe kary za spekulację, że taki sędzia nie będzie kurczowo trzymał się najniższych granic kary lub będzie wynajdywał furtki prawne dla wybielania różnych szkodników gospodarczych. Czy sędzia o poglądach reakcyjnych, gdyby nawet starał się być jak najbardziej gorliwym konformistą i legalistą — potrafi swymi wyrokami tępic reakcję? To są rzeczy niemożliwe i nieprawdopodobne.

P. Wójcicki pisze o „wyczuciu słuszności”. Ale słuszność u różnych ludzi bywa różna. Często słuszność daje sprzeczne wręcz wyniki myślowe i rezultaty praktyczne. Weźmy proste, rzeczywisty przykład z dziedziny wymiaru sprawiedliwości. Jeden sędzia wymierzył za czyn przestępny karę najsurowszą, przyjmując za okoliczność obciążającą (ze względu na prewencję ogólną) fakt, iż przestępstwo sze-

rzyło się nagminnie. Inny sędzia przyjął ten sam fakt, iż przestępstwo jest nagminne za okoliczność łagodzącą, ponieważ sprawca uległ nastrojom i popędom zzewnątrz i zawiesił wykonanie kary. Zasada słuszności prowadziła tu do diametralnie przeciwnych sądów.

My chcemy, ażeby w sprawach rozstrzyganych przez sądy zadecydowała słuszność w interesie najszerszych mas ludowych, w interesie prostego człowieka. I dlatego dopływ synów robotników i chłopów do świątyni sprawiedliwości uważamy za strumień ożywczy, bo właśnie oni wnoszą w wymiar sprawiedliwości słuszność interesów swojej klasy, słuszność interesów mas ludowych.

Mit o bogini Temidzie z zasłoniętymi oczyma pozostaje... mitem. W istocie rzeczy sędzia z naszego padolu winien mieć oczy otwarte na rzeczywistość, na układ sił społecznych. Świadoma ślepotą (jak mówi przysłowie — najgorszym ślepcem jest ten co widzieć nie chce) za cnotę uchodzić nie może. Zresztą w rzeczywistości nie istnieje. Jest tylko urojeniem.

Dla nas zagadnienie szkoły prokuratorskiej ma jeszcze jeden ogromnie istotny aspekt. Władza ludowa, którą od 2 lat budujemy w Polsce oznacza — w naszym rozumieniu — bezpośredni, rzeczywisty udział mas ludowych we wszystkich ogniwach i we wszystkich dziedzinach naszego aparatu państwowego. A wymiar sprawiedliwości to niewątpliwie ważna dziedzina władzy państwowej. Chcemy, aby w niej umocniły się pozycje górnika, metalowca, chłopca z chłopów. W naszym przekonaniu — jest to dobrze dla Polski Ludowej, dobrze dla demokracji.

Nie więc dziwnego, iż zamiast zredukowania kredytów na szkolenie, Komisja Sejmowa postanowiła te kredyty podwyższyć, że Komisja stanęła w sprawie szkolenia na odmiennym aniżeli PSL stanowisku i to stanowisko wyraziła m. in. w następujących rezolucjach:

„Sejm wyraża uznanie Ministrowi Sprawiedliwości za zorganizowanie szkolnictwa prawniczego i doprowadzenie nowych ludzi do prokuratury, całkowicie oddanych demokracji ludowej.

Zważywszy, że szkolnictwo prawnicze doprowadziło nowe kadry, przygotowane dobrze od strony praktycznej, jak też teoretycznej do sądownictwa — Sejm zwraca się do Ministra Sprawiedliwości, aby w dalszym ciągu rozbudowywał to szkolnictwo, zwiększając sieć szkół i rozszerzając kadry słuchaczy”.

W toku dyskusji nad budżetem Min. Sprawiedliwości wyłonili się jeszcze niektóre zagadnienia dotyczące życia wymiaru sprawiedliwości. Tym zagadnieniom należałoby również poświęcić nieco uwagi.

Chodziło o sprawę przejścia przez sądownictwo powszechne pełnego wymiaru sprawiedliwości nad ludnością cywilną oraz o przekaza-



nie nadzoru nad więziennictwem — Ministerstwu Sprawiedliwości.

W tych sprawach przedstawiciel PSL również zgłosił swoje „zasadnicze wnioski”. Ale słuszenie pisze „Dziennik Ludowy” w artykule pod wymownym nagłówkiem: „Konia kują, żaba nogę nadstawia”, że wnioski PSL w tej materii to wyważanie drzwi otwartych, to tania demagogia. Albowiem zasadniczo problemy te są już uzgodnione. Zresztą ustawa konstytucyjna z dnia 19 lutego 1947 r. statuuje w art. 25 sprawę przejścia przez sądownictwo powszechne wymiaru sprawiedliwości w pełnym zakresie. Sprawy te, jak zaznacza „Dziennik Ludowy” są przedmiotem prac, zmierzających do realizacji uzgodnionego już stanowiska pozytywnego w tej dziedzinie, a „wnioski zasadnicze” PSL w tej materii są chybione i obliczone na robienie efektu.

Ale warto się tu w kontakcie „wniosków zasadniczych” PSL zatrzymać nad zagadnieniem dla pracowników wymiaru sprawiedliwości najbardziej piekącym, nad kwestią podwyżki uposażeń.

Wiadomo z wystąpień ministra Świątkowskiego i wiceministra Chajna, że Ministerstwo stoi na gruncie konieczności i szybkiej i pokazanej podwyżki poborów pracowników wymiaru sprawiedliwości, że o realizację tej podwyżki walczy. O tym, że ta walka jest skuteczna, świadczy fakt, iż w tej sprawie mieliśmy na Sejmowej Komisji Budżetowej zgodne pozytywne stanowisko stronnictw. Sprawa jest na drodze pomyślanej realizacji. Należy się spodziewać, że walka o podwyżkę poborów pracowników wymiaru sprawiedliwości będzie uwieńczona powodzeniem.

Ale „Gazeta Ludowa” uznała za właściwe przybrać pozę obrońcy pracowników wymiaru sprawiedliwości, chętnie się, że to przedstawiciel PSL wystąpił z wnioskiem o podwyższenie poborów o 60 proc. Można byłoby tu właściwie powtórzyć tylko za „Dziennikiem Ludowym” przysłowie: „Konia kują, żaba nogę nadstawia”. Bo w czasie zgłoszenia wniosku przez posła Nadobnika — sprawa podwyżki była już dawno przesądzona w sensie pozytywnym i znajdowała się w fazie realizacji a nie, uchwal.

Posł Nadobnik wystąpił na Komisji Budżetowej jeszcze z jednym zasadniczym wnioskiem: „Sejm wzywa Ministra Sprawiedliwości do ustawowego uregulowania uposażeń ze Skarbu Państwa notariuszy zmobilizowanych do pracy w hipotekach, jak również do u n o r m o w a n i a w y s o k o ś c i u d z i a ł u Skarbu Państwa we wpływach na czynności notarialne”.

Czy tego rodzaju wniosek rzeczywiście poddyktowany jest troską o wymiar sprawiedliwości i o najszerze rzesze jego pracowników? Ten kto jest choć pobieżnie obeznany z sytuacją w terenie sądowniczym — znajdzie sobie odpowiedź na to pytanie.

\*\*

Trudno powiedzieć, by nasz numer kwietniowy, poświęcony zagadnieniom reformy wywołał należyty oddźwięk w prasie, chociaż ze względu na wagę, nowość i śmiałość stawianych problemów można było się tego spodziewać. Natomiast „kijem w mrowisku” stał się artykuł sędziego S. O. Stefana Siedleckiego o upaństwowieniu adwokatury.

Nie trzeba chyba tu podkreślić, iż śmiała wypowiedź w tej materii sędziego Siedleckiego wydrukowana została na zasadach wolnej dyskusji, swobodnej wymiany myśli. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż w niniejszym zeszycie „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego” drukujemy głosy polemiczne na ten temat, występujące przeciwko koncepcjom sędziego Siedleckiego.

Ale niemniej jednak zastępuje na zanotowanie — zamieszczone w „Gazecie Ludowej” uwagi p. Piek. w tej sprawie.

P. Piek. poprostu drwi sobie z wystąpienia p. S. S., (takich symbolicznych iniekcji używa w polemice p. Piek., chociaż sędzia Stefan Siedlecki tym skrótem się nie posługuje). Ale mniejsza z tym. Znamienne są chwytły argumentacyjne p. Piek., który stara się wykazać, iż praca adwokata nie jest zwykłym wykonywaniem zawodu, ale jest sztuką, jest jakby pracą artysty-wirtuoza lub malarza, której wartość nie jest wymierna ustaloną sumą pieniężną.

Nam jednak trudno zrozumieć, dlaczego np. mowa obrońca adwokata w swej istocie jest dziełem sztuki, ktrzego nie można wynagradzać sumą statą i wymierną, a mowa oskarżycielska prokuratora jest zwykłym wykonywaniem zawodu, rzemiosłem, opłacalnym wedle statych norm uposażeniowych, dlaczego np. praca naukowca-prawnika, profesora ma być inaczej traktowana pod względem jej opłacania od pracy adwokata w sprawie karnej czy cywilnej.

Trzeba przyznać, że wyróżnienie i stawianie na wysokim piedestale sztuki i sztuki artystycznego adwokatury jest co najmniej nie do strawienia i uwłaczające dla tych prawników którzy z tych czy innych powodów tej sztuki nie uprawiają.

Nie poświęcilibyśmy tyle uwagi obawom p. Piek., iż projekty sędziego Siedleckiego oznaczają... zagładę sztuki, gdyby nie szerszy aspekt tej sprawy. Gdyby nie rozpowszechniona w pewnych sferach przesadna generalizująca apoteoza roli adwokatury, jako takiej.

Chodzi tu o zachowanie pewnych proporcji historycznych. Adwokatura nie jest, oczywiście, sztuką. Ale praca obrońca mecenasów Patka, Berensona, Duracza, Barcikowskiego i innych obrońców politycznych z okresu caratu lub z czasów przedwrześniowych — była szczytną, pełną poświęcenia misją patriotycz-

ną lub socjalną. Ich śmiała, bohaterska postawa w walce z uciskiem narodowym i społecznym, z wrogiem dla Narodu Polskiego i mas polskich reżimem otoczyła ich zasłużoną aureolą bojowników o niepodległość i wolność.

W naszych warunkach, gdy ustroj Polski oparty jest na władzy ludu polskiego, gdy ustroj ten realizuje codzienne i historyczne interesy niepodległościowe i społeczno-gospodarcze Narodu — rola adwokata nabiera zupełnie nowego znaczenia. Wspaniałe tradycje polskiej

palestry nie powinny przestaniać nam różnic okresów historycznych, różnic kategorii historycznych.

Można nie podzielać stanowiska sędziego Siedleckiego w sprawie ustroju adwokatury. Ale można z nim się zgodzić co do tego, iż adwokatura jest w swej istocie może nie gorszym, ale również i nie lepszym współczynnikami wymiaru sprawiedliwości, aniżeli sądownictwo i prokuratura. I nie ponadto.

Obserwator.

## **Ruch prawniczy zagranicą**

### **Wrażenia z Paryża i Londynu**

(Wywiad z Podsekretarzem Stanu ob. L. Chajnem)

Redakcja Demokratycznego Przeglądu Prawniczego przeprowadziła rozmowę z Podsekretarzem Stanu Leonem Chajnem na temat wyników i wrażeń w czasie jego pobytu w Paryżu i Londynie.

Podajemy treść tej rozmowy:

*Jaki charakter miała ostatnia podróż Obywatela Ministra do Paryża?*

Na dzień 25 i 26 kwietnia zostało zwołane do Paryża posiedzenie biura Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników Demokratów (Association Internationale des Juristes Democratess). Stowarzyszenie to powstało w ubiegłym roku przy udziale 25 państw w czasie kongresu który odbył się pod hasłem: „Prawo w służbie pokoju”. Przedmiotem obrad biura były następujące zagadnienia: działalność Stowarzyszenia, projekt statutu oraz przygotowanie II-go kongresu, zwołanego na połowę lipca do Brukseli. Sekretarz Generalny Stowarzyszenia, adwokat poseł Nordmann złożył dokładne sprawozdanie organizacyjne, z którego wynika, że w 13 krajach są już czynne sekcje narodowe, rozwijające ożywioną działalność, w pozostałych zaś krajach sekcje narodowe są w stadium formowania się. Prezes Stowarzyszenia profesor Cassin poinformował biuro o uznaniu Stowarzyszenia przez Organizację Narodów Zjednoczonych oraz przez UNESCO. Dłuższą dyskusję wywołała zażądana przez ONZ opinia Stowarzyszenia w sprawie projektu przedstawionego przez Panamę, dotyczącego „praw i obowiązków narodów”. Były minister sprawiedliwości Grecji p. Porphyrogenie przedstawił sytuację Grecji (wyjątki memoriału, złożonego przez sekcję narodową Grecji — zamieszczamy w innym miejscu niniejszego zeszytu). W wyniku dyskusji na temat sytuacji wymiaru sprawiedliwości w Grecji — biuro postanowiło wysłać do Grecji 3 osobową delegację (Anglik, Francuz i Belg). Dużo czasu biuro poświęciło pracom nad projektem statutu oraz

porządkowi obrad Kongresu Brukselskiego. Pierwszym punktem obrad II-go kongresu będzie zagadnienie gwarancji praktycznych praw człowieka w płaszczyźnie państwowej i międzynarodowej. Każda sekcja narodowa przedstawi swój pisemny raport, wyjaśniający stan ustawodawstwa i praktyki w tym zakresie oraz sformułuje swoje propozycje, dotyczące praktycznej realizacji celów karty Narodów Zjednoczonych w skali międzynarodowej. Generalnym referentem tego punktu porządku dziennego będzie b. minister belgijski, adwokat Van den Brandes de Reeth, sekretarz generalny belgijskiego stowarzyszenia prawników „Renaissance Judiciaire”. Drugim punktem obrad kongresu będzie zagadnienie reparacji szkód, spowodowanych przez wojnę zbrodniczą (uzasadnienie prawne i sposoby odszkodowania). Temat ten wysunięty przez Polskę wywołał zrozumięcia zainteresowanie i długą dyskusję. Zagadnienie to dla Polski ma szczególne znaczenie z uwagi na to, że stanowi to jeden z aspektów prawnych, uzasadniających nasze roszczenia do Ziemi Odzyskanych. Generalny referat został zlecony delegacji polskiej, a koferat objęło Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawa Karnego. Trzecim punktem obrad będzie uczestnictwo elementów niefachowych w wymiarze sprawiedliwości. Każda delegacja zobowiązana jest do złożenia swojego sprawozdania (raportu). Wreszcie ostatnim punktem obrad kongresowych będzie problem prawny międzynarodowego zagadnienia energii atomowej. Mam wrażenie, że ten ostatni punkt porządku obrad kongresowych ograniczy się do wygłoszenia dwóch referatów na plenum kongresu przez znawcę z dziedziny energii atomowej i przez prawnika, gdyż poszczególne sekcje narodowe nie są dostatecznie przygotowane do podjęcia dyskusji na ten bardzo specjalny temat. Prawdopodobnie zostanie wyłoniona specjalna stała komisja, dla ciągłego studiowania tego zagadnienia.

*Czy poza pracami biura zetknął się Obywatel Minister z prawnikami francuskimi?*

Owszem. Z inicjatywy naszego biura, gen. Taylor, generalny prokurator Stanów Zjednoczonych przy Trybunale Międzynarodowym w Norymberdze, a nasz niedawny gość wygłosił w Pałacu Sprawiedliwości odczyt na temat: „Znaczenie Procesu Norymberskiego”. Odczyt ten zgromadził najwybitniejsze osobistości ze świata prawniczego Francji, a więc prezesa sądu kasacyjnego p. Mongibeaux generalnego prokuratora przy sądzie kasacyjnym p. Frette-Damicourt, pierwszego prezesa sądu apelacyjnego p. Picard, generalnego prokuratora przy sądzie apelacyjnym p. Andre Boissarie, zastępcę dziekana Rady Adwokackiej p. Darras, prezesa sądu cywilnego p. Rousselet, prokuratora Republiki p. Vassart i wielu, wielu innych. Byli podejmowani przez Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przez p. Marie-Claude Vaillant-Couturier, generalnego sekretarza Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet, przez p. Jana Cassou, prezesa Komitetu Narodowego Literatów i przez Związek Narodowy Intelektualistów w Domu Myśli Francuskiej.

*A jaki charakter miała podróż do Anglii?*

Wycieczka prawników polskich do Anglii była rewizytą w związku z pobytem w Polsce w roku ubiegłym General Atorney Hartley Shawcross'a, posła i adwokata Elwym Jonesa i p. Swanna.

W wycieczce tej pod przewodnictwem prezesa Barcikowskiego wzięli udział prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego p. Kazimierz Bzowski, Zastępca I Prokuratora N.T.N. p. Tadeusz Cyprian, Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, mecenas Michał Kulezycki i Dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej, mecenas Władysław Tomorowicz. Spędziliśmy w Anglii 9 dni, mając możliwość dokładnego zapoznania się z angielskim wymiarem sprawiedliwości, adwokatą, więziennictwem, zakładami Borstalowskimi, światem naukowym w Oxfordzie, z pracami izby gmin, izby lordów. Nasi gospodarze byli niezwykle gościnni i okazali nam b. dużo serdeczności. Wycieczka była wzorowo zorganizowana i stała na najwyższym poziomie.

*Jakie wrażenie wyniósł p. minister z zetknięcia się z wymiarem sprawiedliwości?*

Należy przede wszystkim podkreślić, że stoi ono na b. wysokim poziomie i jest otoczone szczególną powagą władz i społeczeństwa. W wielu wypadkach przy zwiedzaniu różnych instancji sądowych rzucają się w oczy dość duże różnice proceduralne między naszym, a angielskim procesem. Pomijając tę b. istotną różnicę, jak brak prokuratora (w naszym ujęciu) w procesie karnym, którego zastępuje adwokat, pełnomocnik strony pokrzywdzonej, inna jest przede wszystkim rola sędziego zarówno w procesie cywilnym, jak i karnym. Sędzia w procesie cywilnym oznacza się nie-

zwykle aktywnością. Cały komplet sędziowski zarzuca strony pytaniami, prowadzi rozmowy z powodem i pozwanym, co wskazuje przede wszystkim na to, że w odróżnieniu od naszego sądenia, kiedy praktycznie decydującym czynnikiem w sprawie jest sędzia-referent, tam cały skład jest jednakowo „zaangażowany” w sprawie. Ta żywotność sędziów ma na celu (jak nam wyjaśniono) przedstawić zupełnie jasno tok rozumowania sędziów, aby wyrok i motywy wyroku nie zaskoczyły stron w procesie. Mimowoli nasuwają mi się wspomnienia z mojej niezbyt rozległej praktyki, kiedy po przeczytaniu wyroku, a zwłaszcza motywów wyroku, wydanego przez nasz sąd, w duchu sobie myślałem: „Gdybym wiedział, że rozumowanie sądu pójdzie w tym kierunku, to przecież wyjaśniłbym od tej strony stan faktyczny sprawy”. W angielskim sądzie cywilnym to się nie może zdarzyć, bo sędzia przez tę swoją aktywność wskazuje zupełnie wyraźnie na przebieg swego rozumowania i nie następuje trudności w odgadnięciu stanowiska, jakie zajmuje w danej sprawie. Zupełnie inaczej jest w procesie karnym, gdzie sędzia zachowuje całkowitą bierność, aby uniknąć wpływania na ławę przysięgłych, a pozostawia obu adwokatom (jeden z nich jest oskarżycielem) całkowitą swobodę dla wyświetlenia wszystkich okoliczności sprawy.

Uderzającym w procesie angielskim jest wyzucie z sądowej rotacji przysięgi wszelkich uroczystych form. Przysięgę odbiera nie sędzia, a woźny — urzędnik sądowy, nikt nie powstaje z miejsc (ani sędzia, ani publiczność) — odbywa się ten akt, jak gdyby na marginesie rozprawy.

*A jaka jest sytuacja materialna sędziów?*

Pod tym względem miałem możność wysłuchania wielu gorzkich i krytycznych uwag. Dzieje się to dlatego, że wprawdzie uposażenia sędziów angielskich są cyfrowo dość wysokie, ale zostały one ustalone... 150 lat temu, a teraz wskutek powojennej obniżki wartości nabywczej funta i olbrzymich podatków, płaconych przez każdego Anglika — uposażenia sędziowskie, zwłaszcza na niższych szczeblach, są dość niskie. Dla podkreślenia niezależności sędziowskiej, uposażenia sędziów nie są wypłacane przez rząd, a są pobierane ze specjalnego funduszu, utworzonego przed kilkoma wiekami, specjalnie dla tego celu.

*A czy urząd adwokatury nasuwa jakies specjalne spostrzeżenia?*

Pod tym względem zachodzą bardzo istotne różnice. Aby zostać adwokatem w Anglii nie musi się kończyć wydziału prawnego, względnie jakichś innych studiów uniwersyteckich. Trzeba jedynie złożyć odpowiedni egzamin, praktycznie — trzeba znać prawo. Nie jest wymagane również obywatelstwo angielskie. Adwokatatura jest niejako trzystopniowa. Najniższym szczeblem jest t. zw. Solicitor, który przyjmuje sprawę od klienta, omawia z nim

sprawę, umawia się z nim o honorarium, ale nie ma prawa występowania przed sądem. Nie wolno mu też używać stroju adwokackiego. Solicitor udaje się dopiero do właściwego adwokata t. zw. barristera, któremu referuje sprawę, odstępuje część swego honorarium i któremu przygotowuje sprawę. Barrister staje przed sądem, nie mając żadnego kontaktu z klientem, co nadaje mu wobec sądu wszelkie znamiona rzetelności w wykonywaniu swojego zawodu i dzięki czemu sąd obdarza go wielkim zaufaniem. W sprawach poważnych, względnie przed wyższą instancją barrister może zwrócić się o poprowadzenie sprawy do adwokata jeszcze wyższego typu, t. zw. Kings Counsel (z nominacji królewskiej), z którym się znów umawia o honorarium, referuje mu sprawę i t. d. W ten sposób taka sprawa od klienta przechodzi przez trzy ogniwa adwokackie, co ją znakomicie podraża i czyni wymiar sprawiedliwości dla szerokich mas bardzo kosztownym. Strona przegrywająca proces jest często materialnie kompletnie zrujnowana. Charakterystyczne, jak głęboko zakorzenione są u Anglików tradycje — jest to, że honorarium adwokackie jest ustalone nie w aktualnej walucie angielskiej (funty sterlingi), ale w gwinejach (stara moneta angielska — jedna gwineja = 21 szylingów).

Przy zachowaniu wszystkich tradycyjnych form (peruki adwokatów, sędziów, togi i t. d.) i bardzo uroczystej powagi sądów — procedura angielska jest dość liberalistyczna, o czym mogą świadczyć, bodaj dwa fakty, z którymi zetknęliśmy się w czasie naszego pobytu. Przy odwiedzaniu odpowiednika naszej instancji apelacyjnej — prezes sądu lord Greene zaprosił do kompletu orzekającego w charakterze czwartego sędziego — uczestnika naszej wybieczki p. sędziego Bzowskiego. Drugi wypadek miał miejsce w Sądzie Karnym, kiedy sędzia orzekający (p. Birkett — sędzia angielski z Trybunału Norymberskiego) w czasie rozprawy wygłosił przemówienie do ławy przysięgłych i publiczności — witając obecnych na sali rozpraw polskich prawników.

*Czy miał obywatel minister możliwość zetknięcia się z polską emigracją w Londynie?*

Związek zawodowy pracowników polskich instytucyj w Anglii zaprosił mecenasa Tomorowicza i mnie na zgromadzenie Polonii, urządzone w wielkiej sali londyńskiego Kingsway Hallu, gdzie wygłosiliśmy przemówienia do zebranych. Emigracja nasza przyjęła nas b. życzliwie i jak zdołałem stwierdzić, coraz bardziej wyzwała się z niewoli kłamstw i oszczerstw, propagowanych przez awanturniczą klikę z Andersem na czele. Emigracja nasza odczuwa wielką tęsknotę za krajem i już dzisiaj naszym placówkom trudno jest opanować techniczne załatwienie formalności, wracających do kraju. Dziennie zgłasza się na powrót do Polski do konsulatu naszego w Londynie około 500 — 600 osób. Około 30.000 Polaków czeka na

środki transportowe, aby wrócić do kraju. Brak dostatecznego transportu jest jedyną przeszkodą w natychmiastowym powrocie wielu dziesiątków tysięcy Polaków. Rozmawiałem na ten temat z angielskim ministrem transportu, który mi się żalił, że może miesięcznie dostarczyć okręty na maksymalną liczbę 15.000 osób. Wśród emigracji panuje stan całkowitego rozkładu i przynębienia. Problem „polskiego Londynu” — to tylko kwestia czasu, to zagadnienie 6 — 12 miesięcy, po którym ulegnie całkowicie zapomnieniu, nie bacząc na to, że „nieprzejednani emigranci” nadłożem umierającego „prezydenta” Raczkiewicza rozgrywali walki o „następcę”. Charakterystyczne, że wśród kandydatów na stanowisko tego fikcyjnego i awanturniczego urzędu, znajduje się także b. warszawski adwokat, skądinąd poważny człowiek i dobry prawnik.

*A czy widział obywatel minister polskich prawników w Anglii?*

Owszem — spotkałem dość wielu polskich prawników. Między innymi zetknąłem się z mecenasem Blochem Józefem, E. Muszalskim, Romanem Kuratow - Kuratowskim, Konorskim, Mieczysławem Friede, Gadomskim, sędzią Welinem, profesorem Leonem Radzinowiczem i wielu innymi. Większość polskich prawników z emigracji — wraca do kraju. Część z nich jest już zatrudniona w naszych placówkach dyplomatycznych i konsularnych. Niektórzy zostaną w Anglii z uwagi na swoje stosunki osobiste, ze względów zdrowotnych, czy też rodzinnych. Wszyscy oni wykazują żywe zainteresowanie dla życia prawniczego w kraju i nie szczędzą podziwu dla naszych osiągnięć. Jak dalece interesują się naszymi sprawami — niechaj posłuży ten drobny, a jakże charakterystyczny dla emigracyjnego klimatu, szczegół. W czasie rozmowy z p. sędzią Welinem padło nieśmiało pytanie pod moim adresem: czy nie mógłbym „prywatnie” wyjaśnić co „przeskrobał” p. prezes Kazimierz Rudnicki, że został przeniesiony ze stołecznej apelacji do krakowskiej? Kiedy odpowiedziałem, że nasz czełgodny i wielce ceniony i szanowany prezes o to właśnie sam prosił, nie chcąc przejść do Sądu Najwyższego — nasza rozmowa z p. sędzią Welinem przybrała już zupełnie serdeczny ton. (Pan sędzia Welin — wybaczy mi chyba tę nielojalność, publikowanie fragmentów naszej prywatnej rozmowy). Jeden z warszawskich adwokatów, którego skłaniałem do powrotu — zapytał mnie, czy mogę mu zapewnić 5-cio pokojowe mieszkanie z łazienką w Warszawie. Odpowiedziałem, że nie bawię w Londynie w charakterze lekarza-psychoopaty, a wtedy ów adwokat zredukował swoje żądania do 3-pokojowego mieszkania. Jeden z bardzo znanych i popularnych przedwrześniowych generałów w replice politycznej wysunął następujący argument. Jeśli istotnie Polską rządzą Polacy — to czemu polski orzeł jest bez korony (sic!).

*A czy mógłby pan minister powiedzieć nam coś o stosunkach polsko-brytyjskich?*

Poruszył kolega redaktor b. poważny i obszerny temat. Odpowiem na to krótko słowami jednego z wybitniejszych polityków angielskich.

Zmiana klimatu politycznego w stosunkach brytyjsko-polskich ma swoje źródło w trzech elementach:

1. Przekonaniu, jakie panuje w Anglii — o trwałości, stabilizacji i dużych osiągnięciach naszego ustroju.
2. Potrzebie nawiązania stosunków ekonomicznych z Polską na warunkach dogodnych dla obu krajów. Zwłaszcza na tle trudności dewizowych Anglii dla uzupełnienia swoich braków aprowizacyjnych i częściowo surowców przemysłowych

(węgiel, drzewo, szkło, paliwo) w Stanach Zjednoczonych.

3. Wynikach krótkiej wizyty ministra Bevi-  
na w Polsce, który oglądając ogrom zniszczeń, dokonanych przez Niemców — zrozumiał „twardość” Polaków wobec problemu niemieckiego.

Sądzę, że zbliżenie prawnictwa polskiego z brytyjskim może wydatnie przyczynić się do zlikwidowania resztek wzajemnej nieufności, zwłaszcza jeśli to zbliżenie będzie narastało na fali zbliżenia kulturalnego, gospodarczego i politycznego, na zasadach uszanowania suwerenności i równości w stosunkach między naszymi narodami. Nasi mili gospodarze, zarówno p. lord kanclerz Jowitt, jak i General Attorney Hartley Shawcross zapewniali nas o swoich dobrych intencjach w tym kierunku.

## Z zagranicznych wydawnictw prawniczych

### I.

Akademik A. J. Wyszynskij. Teoria sudiębných dokazatelstw w sowietskóm prawie. Jurizdat. 1946. (Akademik A. J. Wyszynski, Teoria dowodów sądowych w prawie radzieckim). Instytut Prawa Akademii Nauk Z.S.R.R. str. 248, Moskwa, 1946 \*).

Postępowanie sądowe stanowi w życiu obywateli nader ważną dziedzinę działalności organów państwowych. W procesie sądowym organy władzy państwowej znajdują się w codziennym bezpośrednim kontakcie z obywatelem, rozstrzygając jego spory majątkowe i cywilne i ustalając odpowiedzialność obywatela za popełnione przestępstwa. Choćby spór cywilny był najdrobniejszy, a popełnione przestępstwo najblahsze, sąd zawsze wydaje swe orzeczenie w imieniu państwa. Fakt ten posiada istotne polityczne i moralne znaczenie. „Nadając orzeczeniom sądowym moc aktów państwowych, pisze akademik Wyszynski, państwo niejako bierze na siebie pełną odpowiedzialność za treść tych aktów oraz za wszystkie wynikające z orzeczeń tych skutki. Władza państwowa całą mocą swego autorytetu zabezpiecza orzeczeniu sądowemu jego wykonalność, sankcjonując bezwarunkowe zastosowanie niezbędnych środków represji w stosunku do każdego, ktoby usiłował nie podporządkować się prawomocnemu orzeczeniu sądowemu” (str. 4).

Nadając aktom wymiaru sprawiedliwości moc i powagę aktów, dokonanych na mocy upoważnienia ze strony państwa i jego imieniem, władza państwowa jest głęboko zainteresowana w tym, by zapewnić orzeczeniom sądowym maksymalną prawidłowość i maksymalną moc przekonania. W konstrukcji ustroju sądownictwa cel ten urzeczywistni się przez odpowiednią organizację sądu; w Związku Radzieckim — przez organizację sądu istotnie ludowego; w prawie materialnym — przez system ustaw zabezpieczających wykonanie przez sąd linii polityki państwa; w prawie procesowym — przez system dowodów, stanowiących podstawę orzeczenia sądowego. Nauka o dowodach stanowi jedno z najważniejszych zagadnień nauki procesu sądowego. Temu właśnie kluczowemu zagadnieniu wymiaru sprawiedliwości poświęcił pracę swoją akademik Wyszynski.

W części historycznej autor podaje przegląd rozwoju burżuazyjnych teorii prawa o dowodach: teorii formalnych dowodów, angielskiego prawa o dowodach oraz teorii i zw. swobodnej oceny dowodów. Autor dokonuje analizy w porządku historycznym, przedstawiając kolejne zmiany spo-

łeczno-polityczne, które konsekwentnie pociągały za sobą przeobrażenia w teoriach prawa o dowodach. Taka metoda daje autorowi możliwość przeświecenia zjawisk w odpowiedniej perspektywie dziejowej oraz ujawniania pozytywnych i negatywnych cech każdej teorii o dowodach w jej ówczesnym społeczno-politycznym środowisku.

Teoria formalnych dowodów, pisze autor, wyrosła na tym samym gruncie i w tych samych warunkach, co i cała polityka kryminalna okresu początkowego „nagromadzenia kapitalistycznego”. Będąc najściślej związaną z polityką kryminalną, teoria formalnych dowodów powinna była zabezpieczyć największą skuteczność procesu karnego, jako jednej z form umocnienia centralizacji zarządu państwowego społeczeństwa eksploatorskiego, jako jednego z narzędzi panowania klasowego eksploatorów (str. 80).

System formalnych dowodów znalazł charakterystyczne ujęcie w art. 333 Zwodu praw z r. 1857, określając w następujący sposób stosunkowy walor jednego z najważniejszych dowodów: zeznań świadków: „Przy jednakowym stopniu wiarygodności świadków legalnych, w przypadku sprzeczności ich zeznań, należy dać pierwszeństwo: mężczyźnie przed kobietą, szlachcicowi przed nieszlachcicem; osobie wykształconej przed niewykształconą; osobie duchownej przed osobą świecką”.

W dziejach procesu teoria formalnych dowodów była środkiem do stosowania jawnych form klasowego wymiaru sprawiedliwości. Mimo to w warunkach ówczesnych stanowiąca ona określony postępek społeczny. Poddając wnikliwej ostrej krytyce idee i zasady teorii formalnych dowodów, ujawniając do głębi jej klasowe znaczenie, autor nie pomija jej historyczno-progresywnej roli. Teoria dowodów formalnych, pisze autor w określonym stadium prawa procesowego stanowiła krok naprzód, ograniczała bowiem istniejącą dotąd bezgraniczną samowolę i nieograniczoną władzę poszczególnych grup i osób wpływowych, jakkolwiek ograniczenie to było przeprowadzane w interesie władztwa jednostki (jedynowładztwa). Interes absolutyzmu w określonych granicach, w określonym stadium historycznym zbiegał się z interesem społecznym, z postulatem większego porządku i praworządności, niż to działo się w okresie feodalnych zasad procesowych. Teoria formalnych dowodów stanowiła pewne granice samowoli sędziego. Sędzia musiał poddać się formalnym, mechanicznym, ale w każdym razie jakimś określonym normom, jakimś zasadom, opierającym się o „prawo” (str. 76 — 77). To dziejowe związanie się teorii formalnych dowodów z interesem absolutyzmu decydowało o jej bliskiej i całkowitej bezużyteczności w następnym okresie dziejów. „Formalna

\*) A. J. Wyszynski otrzymał za tę publikację nagrodę stalinowską i premię za 1946 r.

teoria upadła razem z upadkiem starego ustroju w okresie zwycięstwa i triumfu rewolucji burżuazyjnych (str. 78).

W przeciwstawieniu do formalnego systemu — „systemu skamieniałych dowodów“ angielska teoria dowodów dała sędziemu — jakkolwiek ograniczoną określonymi zasadami — pewną swobodę w ocenie rozpoznawanych przez sąd okoliczności. W pierwszej połowie XIX w. kiedy system formalnych dowodów został całkowicie zdyskredytowany zarówno przez teorię, jak i przez praktykę, idea swobodnej oceny dowodów, opartej na wewnętrznym przekonaniu sędziego, znalazła szerokie uznanie.

Autor ujawnia rzeczywistą treść „swobodnego uznania“, „wewnętrznego przekonania“ i „sprawiedliwości“ burżuazyjnego sędziego. Sędziowskie przekonanie — to nie tylko znajomość, ale i uznanie faktów. Oznacza to, że prawidłowe pojmowanie i poznanie okoliczności sprawy, które stwarza u sędziego takie lub inne przekonanie, nie może być oderwane od całej sumy jego idei, poglądów, jego światopoglądu, jego świadomości politycznej i prawnej (str. 146). Sumienie właściciela niewolników jest swobodne, ale nie przestaje być ono przez to sumieniem właściciela niewolników (str. 124). Ujawniając naturę klasową działających według wewnętrznego przekonania sędziów burżuazyjnych, autor pisze: „Można wyobrazić sobie poszczególnych sędziów burżuazyjnych, że podobnie jak bohater Molière'a, który nie wie, iż mówi prozą, nie dopuszczają oni nawet myśli o tym, że ich „przekonanie“ i ich „sprawiedliwość“ karmią się sokami klasowego gruntu społeczeństwa kapitalistycznego“ (str. 122).

Subiektywne nastroje i iluzje poszczególnych sędziów nie mogą zmienić istoty i kierunku klasowego wymiaru sprawiedliwości. „Pojęcia „sprawiedliwości“ i „niesprawiedliwości“ u sędziego należące do klas panujących są inne, niż u ludzi należących do innych klas“ (str. 163). Dlatego właśnie w społeczeństwie kapitalistycznym pojęcia „swobody“ sędziego i mocy „wewnętrznego przekonania“ otrzymują wyraz skazy.

Ujawniając „skażenia“, nie należy odrzucać jednak samej zasady. „Walka przeciwko zasadzie przekonania wewnętrznego, choćby była zamaskowana krytyką teorii burżuazyjnej, nikogo nie może i nie powinna wprowadzać w błąd“. Przeciwnie — należy bronić zasady przekonania wewnętrznego, albowiem „tylko w warunkach socjalizmu zasada ta otrzymuje pełne zastosowanie, stając się rzeczywistym źródłem prawdziwej sprawiedliwości sądowej, sprawiedliwości sądowej w pełnym tego słowa znaczeniu, socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości“ (str. 149).

„Prawdziwie ludowe poczucie prawne, jak i rzeczywiste swobodne sędziowskie przekonanie wewnętrzne jest możliwe jedynie w prawdziwie ludowym kraju, w którym wymiar sprawiedliwości wykonuje się swobodnie i niezależnie w interesie narodu i bezpośrednio przez naród“ (str. 133). Właśnie dlatego „radzieckie ustawy procesowe, jak karne tak i cywilne, ocenę dowodów przekazują do wyłącznej kompetencji sądu, ustalając jedyną do tego podstawę: wewnętrzne przekonanie sędziowskie, oparte na łącznym rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy“ (str. 134).

W ten sposób w wyniku badań historycznych przy

pomocy analizy stanu faktycznego i norm prawnych akademik Wyszyński stworzył teorię dowodów sądowych w prawie radzieckim.

Filozofia idealistyczna neguje istnienie obiektywnego świata poza naszą świadomością; neguje również istnienie obiektywnej prawdy. Za idealistami w filozofii negują ją również i idealisci — prawnicy. Rozwijając konsekwentnie zasady materializmu filozoficznego, autor broni istnienia obiektywnej prawdy sądowej. Ocena faktów na podstawie wewnętrznego przekonania sędziego, oparta na rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy, jest najlepszą drogą do osiągnięcia tej prawdy.

Prawo radzieckie odrzuca formalno-jurydyczną metodę procedury sądowej, panującą w burżuazyjnym prawie procesowym. Formalno-jurydyczna metoda orzecznictwa sądowego w rzeczywistości ukrywa klasowy charakter burżuazyjnego wymiaru sprawiedliwości przez powołanie się na bezstronność prawa; na zasadę: *dura lex sed lex* (str. 173).

W rzeczywistości metoda formalno-jurydyczna stanowi jaskrawe zniekształcenie metodologii sądowej. Metoda ta jest sprzeczna z potrzebami sprawiedliwości sądowej. Nie stawia ona bowiem sobie za cel wykrycia rzeczywistych stosunków życiowych, rzeczywistych powodów dokonanego przestępstwa lub rzeczywistej treści istniejącego stosunku prawnego.

Dlatego sąd radziecki dąży do stwierdzenia prawdy materialnej, inaczej mówiąc, rzeczywistej prawdy. Sąd, nawet w sprawach cywilnych, orzeka nie tylko na podstawie danych zaprodukowanych przez strony i nie tylko z punktu widzenia zewnętrznej zgodności tych danych z wymogami prawa, ale również obowiązkowo wnika w rzeczywistość istotę rozpatrywanych stosunków prawnych.

Zasada ta znalazła m. in. wyraz w art. 5 kodeksu postępowania cywilnego RSFSR. Według tego przepisu sądy są obowiązane: „wszelkimi sposobami („wsiemierno“) dążyć do wyjaśnienia sobie rzeczywistych praw i wzajemnych stosunków między stronami procesowymi“. Nie ograniczając się do przedłożonych przez strony materiałów, sąd ma obowiązek czynnie współdziałać w kierunku wyjaśnienia rzeczywistych stosunków między stronami, żądając dodatkowych danych, wyjaśnień, dokumentów, dopuszczając dowód ze świadków lub biegłych, stosując wszelkie środki w celu ochrony praw i prawem chronionych interesów stron, dbając o to, aby brak uświadomienia prawnego, niedostateczne wykształcenie i t. p. okoliczności nie mogły być wykorzystane na szkodę strony.

W ten sposób prawo radzieckie zabezpiecza nie tylko formalną, lecz i rzeczywistą równość stron w procesie, rzeczywistą wszechstronność i pełnię śledztwa procesowego — wszystko to dla ostatecznego ustalenia prawdy materialnej (str. 173 — 174).

Omawiana praca akademika Wyszyńskiego, wybitnego prawnika i dyplomaty radzieckiego, opiera się na obszernym materiale: na pracach teoretyków marksizmu — Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, na źródłach prawa, na dokumentach historycznych, na literaturze prawniczej rosyjskiej i zagranicznej. Jako taka stanowi ona poważny dorobek nie tylko w rosyjskiej, ale i w światowej literaturze prawniczej.

## II.

Ukazała się książka p. t. „Zahamujemy rozprawę o ustave“ (Otwieramy dyskusję o konstytucji), wydaną przez Ministerstwo Informacji Czechosłowacji.

W książce tej czytamy wypowiedzi d-ra Edwarda Benesza, prezydenta Czechosłowackiej Republiki, premiera Klementa Gottwalda, Przewodniczącego Czechosłowackiego Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego Józefa Dawida i innych wybitnych mężów stanu Czechosłowacji na temat wytycznych nowej konstytucji, której projekt jest obecnie przedmiotem obrad Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Poniżej podajemy opinię Klementa Gottwalda, premiera rządu Czechosłowacji.

Premier stwierdził, że trzeba odróżnić program, który jest kompleksem życzeń i postulatów na przyszłość, od konstytucji, która jest kodyfikacją obecnego stanu Konstytucja nie może obejmować tego, co jest przeżytkiem i co należy do przeszłości, nie może też obejmować tego, co jest postulatem przyszłości.

Nie jesteśmy już republiką starego parlamentarno-demokratycznego typu, republiką burżuazyjną - demokratyczną i nie jesteśmy też republiką socjalistyczną. Wytworzyliśmy nowy typ specyficznie czechosłowacki, który znajduje się może po środku pomiędzy obu wymienionymi ustrojami. Najlepiej odpowiada nam termin, dziś już przyjęty, chociaż filolodzy mają przeciw niemu pewne zastrzeżenia, —

republika ludowo - demokratyczna (demokracja ludowa). Byłoby błędem — powiedział premier — gdybyśmy w nowej konstytucji pozostawili dawniejsze określenie, a nie byłoby na miejscu, gdybyśmy mówili o republice socjalistycznej, którą w rzeczywistości nasza republika jeszcze nie jest.

Mówiąc o konstytucyjnym ujęciu stosunku pomiędzy Czechami a Słowakami, premier przypomniał, że program rządowy mówi, iż konstytucja ma zagwarantować odrębność narodu słowackiego i że punktem wyjścia ma być program koszycki i doświadczenia nabyte przy jego wykonywaniu, które wyrażone są w trzech umowach politycznych pomiędzy rządem a przedstawicielami słowackimi. Nie ulega kwestii także, — powiedział premier Gottwald — że Słowaczyna zgodnie z konstytucją ma być jednolitą całością terytorialną z własnym rządem.

Dotychczasowy podział na kraje ma być zniesiony, a na jego miejsce ma być wprowadzony podział na okręgi i żu-

py. Kraje Czeski i Morawsko - Śląski przestałyby istnieć jako jednostki administracyjne, co jednak nie oznacza, że nowy podział nie mógłby nawiązywać do starych tradycji krajów. Słowaczyna, oczywiście, pozostałaby jako całość z własną administracją i sama może zdecydować, czy wytworzy sobie inne jednostki administracyjne, czy też pozostanie przy dotychczasowym podziale.

Konstytucja będzie musiała ustalić stosunek pomiędzy samorządem a administracją państwową. Obecnie, kiedy nie ciąży na nas ani obca władza, ani wrogie mniejszości, zanikają zupełnie różnice pomiędzy interesem państwa (administracja państwowa) a interesem społeczeństwa (samorząd). Tym samym istnieją warunki dla wytworzenia rzeczywiście nowoczesnej jednolitej administracji państwowej, łączącej funkcje państwa i samorządu, przy czym jej dodatnią stroną jest to, że ludowi gwarantuje bezpośredni udział w zarządzie państwem.

## Memoriał prawników greckich

### do Międzynarod. Zw. Prawników Demokratów w sprawie terroru i bezprawia w Grecji

Międzynarodowy Związek Prawników Demokratów otrzymał od grupy prawników greckich memoriał, przedstawiający stan terroru w Grecji z wnioskiem o wysłanie do Grecji Komisji, złożonej z delegatów Związku celem bezstronnego zbadania sytuacji na miejscu.

Przytaczamy kilka fragmentów z tego memoriału.

Memoriał stwierdza, że od dnia podpisania układu w Varkiza swobody obywatelskie zostały w Grecji zniesione. Pomimo ratyfikowania przez Grecję Karty Narodów Zjednoczonych, która nakłada na swych członków zobowiązanie przestrzegania praw człowieka, wolność przekonań jest instytucją obecnie w Grecji nieznaną. Przekonania demokratyczne same przez się wystarczają jako podstawa do przesładowania, aresztowania, a nawet torturowania i pozbawienia życia. Gwarancje wolności osobistej nie istnieją. Obywatele są aresztowani bez nakazu władz sądowych lub prokuratorских i trzymani przez długie miesiące w więzieniach w warunkach okropnych, narażających na niebezpieczeństwo życie i zdrowie.

Dzieje się to wszystko pomimo, iż w układzie w Varkiza rząd grecki zobowiązał się do uchylecia wszystkich reakcyjnych ustaw, wprowadzonych w ciągu dziesięciolecia dyktatury i okupacji. Zobowiązanie to nie tylko, że nie zostało wypełnione, lecz przeciwnie, wprowadzone zostały nowe prawa, ograniczające wolność osobistą. Np. z mocy ustawy L. 119/1945 r. zniesiona została możliwość wnoszenia w szeregu spraw politycznych skarg na akt oskarżenia, a możliwość zakładania skarg na zaaresztowanie tymczasowe została znacznie ograniczona.

Ustawa L. 2701/1940 r., która ogranicza areszt prewencyjny do czterech miesięcy, o ile nie nastąpiło postawienie w stan oskarżenia, nie jest stosowana w praktyce. To samo dotyczy postanowienia układu w Varkiza, zakazującego aresztu prewencyjnego dłuższego niż sześć miesięcy.

Z chwilą przywrócenia monarchii nowe ograniczenia wolności zostały wprowadzone. A więc t.zw. „Uchwała Nr. 3” upoważniła rząd do zawieszenia swobód obywatelskich konstytucyjnie zagwarantowanych.

Rząd, nie mając poparcia w społeczeństwie, opiera się na różnych elementach faszystowskich oraz na zdrajcach narodu i kollaboracjach. Ludzie z „batalionów bezpieczeństwa” i innych organizacji utworzonych przez okupantów są dziś filarami reżimu. Rząd sam uzbroił około 200 band faszystowskich, szerzących terror i postrach w kraju. Tysiące osób padło już ofiarą tych band, a zabójcy z reguły pozostają bezkarni.

W ciągu ostatnich dwóch lat nie mniej niż 80.000 osób zaaresztowano za przekonania demokratyczne. Jedni przebywali w więzieniach bez żadnej w ogóle podstawy prawnej i bez nakazu aresztowania. Zatrzymani zostali po prostu i osadzeni w więzieniu przez policję lub organizacje pravicowe albo przez wojskowe oddziały greckie lub brytyjskie. W stosunku do innych było cporawda

wniesione oskarżenie, lecz oskarżenie dotyczyło przestępstw, przy których ustawa nie przewiduje aresztu prewencyjnego.

W wielu wypadkach oskarżono i ścigano członków organizacji podziemnych za walkę z najeźdźcą. Oto kilka charakterystycznych dowodów: L. 51/1946 r. Sędzia Sledczy w Atenach okręg El. — Sphyrides, oskarżony o zabicie 15 żołnierzy włoskich w czasie bitwy przeciwko nim; L. 66/1945 r. Sędzia Sledczy Ateny — Perros. Postawienie w stan oskarżenia N. Stoariotis za zabicie w bitwie z oddziałem wojska niemieckiego i żandarmerii niemieckiej, współdziałającej z tym wojskiem, jednego żandarma greckiego.

Sąd przysięgłych w Atenach skazał na karę śmierci Fokiona Tombecopoulosa za zabicie 2 agentów niemieckich. Oskarżony był już poprzednio skazany na śmierć przez Niemców za wysadzenie w powietrze statku niemieckiego, lecz zdołał zbiec.

Sąd Kasacyjny w sprawie Nr. 174/1946 r. zatwierdził wyrok, mocą którego skazano na więzienie grupę obywateli za złożenie wieńca na mogile 100 patriotów, zamordowanych przez Niemców.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wielu uczestników walki podziemnej z najeźdźcą, zmuszonych było opuścić swe siedziby i szukać ukrycia. Był jeszcze terror zaostreżony rząd przywrócił moc obowiązującą dawnej ustawy z 1871 r., z mocy której na podstawie decyzji władzy administracyjnej można wyznaczyć nagrodę za głowę osoby poszukiwanej. Nagroda przysługuje zarówno za doprowadzenie żywcem, jak i za zabicie. A że nagrody są wysokie, więc posypały się denuncjacje ludzi nieuczciwych, szukających łatwego zarobku tak, że obecnie nikt nie jest pewien życia i mienia. W dodatku skargi na postanowienia policji w przedmiocie wyznaczenia nagrody nie są wcale rozpatrywane. Policja więc jest panem życia i śmierci każdego obywatela.

Osobnym środkiem presji administracyjnej są wysiedlenia. Wysłędzeń dokonuje się w trybie administracyjnym na podstawie decyzji utworzonych w każdym okręgu komisji, w skład których wchodzi: prefekt policji, szef żandarmerii i prokurator. Jako podstawa do wysiedlenia wystarczy uznanie, że dana osoba zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Posiedzenia komisji są tajne i odbywają się bez udziału osoby, której postępowanie dotyczy. W tym trybie deportowano już 6.000 obywateli, a dalsze 10.000 oczekuje w obozach na transport. Między innymi został również deportowany adwokat, który rozpoczął opracowanie tego memoriału.

W ten sposób rząd pozbywa się swych przeciwników politycznych.

Podczas gdy elementy demokratyczne są prześladowane i tępięne, przerożni zdrajcy i kollaboracjoniści chodzą na wolności. Ustawy o ściganiu kollaboracjonistów zmienio-

no w ten sposób, że skazanie może nastąpić tylko, o ile udowodniono, że skazany działał z chęci zysku. W tych warunkach podstawa do efektywnego ścigania zdrajców odpadła.

Oficjalne sprawozdanie podaje, że do kwietnia 1946 r. na 2.642 spraw z oskarżenia o współdziałanie z nieprzyjacielem 82 proc. zostało umorzono, w 11 proc. zwolniono oskarżonych warunkowo, tylko 7% spraw skierowano do sądu. Sąd miał więc tylko 94 sprawy do osądzenia. Spośród tych spraw jedynie w 14 zapadły wyroki skazujące, a kary wymierzone były bardzo łagodne.

Wszystkie te środki nie doprowadziły jednak do złamania oporu narodu greckiego. Wobec tego rząd uzbroidł bandy monarchistów, które hulają po kraju, mordując bezbronnych obywateli. Około 2.500 osób padło już ofiarą tych band. Członkom tych band zapewniono bezkarność. Sprawcy morderstw z reguły nie są wykrywani, a więc nie może być sprawy sądowej. Jeśli przypadkiem zatrzymano takiego członka bandy i znaleziono u niego broń, za posiadanie której grozi kara śmierci, uznaje się, że nosił on ją we własnej obronie przed komunistami i puszcza wolno.

Bandyci stosują okrucieństwo wzorem okupantów niemieckich. Kiedy jeden z dowódców takiej bandy został zabity w bitwie z powstańcami, bandyci rozstrzelali na miejscu 50 obywateli, a wśród nich 32 osoby osadzone poprzednio w więzieniu.

Prawo łaski stosowane jest tylko w stosunku do kolarborantów, jeśli który przypadkowo został skazany.

Demokratów z zasady nie ulaskawia się. Wyroki śmierci sądów wojskowych są wykonywane, nie czekając na rozstrzygnięcie prośby o ulaskawienie.

Jednocześnie odbywa się oczyszczanie aparatu rządowego ze wszystkich elementów demokratycznych i lewicowych.

Z wojska usuwa się bojowników walki podziemnej, a faworyzuje się kolarborantów. Żołnierzy, którzy uciekli z wojska greckiego, aby wstąpić do armii podziemnej — sądzi się jako dezertersów.

Mianowano sędziami około 200 adwokatów, zagorzałych prawicowców, uzyskując w ten sposób fanatycznych zwolenników reżimu i przemieniając sądy z organu wymiaru sprawiedliwości w narzędzie polityki prawicowej. Na listę członków ławy przysięgłych wpisuje się wyłącznie prawicowców. Na 900 osób wpisanych na listę przysięgłych w Atenach, nie ma ani jednej osoby o przekonaniach demokratycznych lub lewicowych.

W warunkach tak strasznego terroru, szczególnie trudna jest rola adwokatów — demokratów. Są oni prześladowani nie tylko przez aparat rządowy, ale stają się również przedmiotem napaści band prawicowych i płaczą niejednokrotnie krwią za odważne pełnienie obowiązków obrońców. Adwokat Taingas został zamordowany w Amfissa, adwokat Kolmas został zabity w Calameta. Przy wyjściu z sądu w Atenach został ciężko pobity adwokat Cantoyannakis. Wielu adwokatów zostało deportowanych. W Atenach w ciągu jednej tylko nocy aresztowano i deportowano szereg wybitnych przedstawicieli adwokatury.

Tak oto przedstawia się sytuacja w Grecji dzisiejszej.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Ś. P. MIECZYŚLAW ETTINGER

(Wspomnienie pośmiertne)

Zmarł znany obrońca karny, adwokat Mieczysław Ettinger.

Padł na posterunku zawodowym, bowiem po wniezionej obronie w sprawie karnej w Sądzie w Krakowie, zaniemógł na sali i po powrocie do domu położył się i już więcej nie wstał.

Zmarł na atak serca.

Jakże częsta przyczyna zgonu obrońców w sprawach karnych, w których zawodowa praca przede wszystkim atakuje ich serca.

Ś. p. Mieczysław Ettinger urodził się w Warszawie, w dniu 15 października 1886 r., a więc w okresie, kiedy obrona karna polską posiadała wielkie talenty obrończe, które do dzisiaj pozostają niedoścignionym wzorem pracy obrończej dla całej polskiej palestry.

Byli to w pierwszym rzędzie: Adolf Peplowski i Henryk Ettinger, — Ojciec zmarłego.

W atmosferze domu, którego głowa całkowicie poświęcała się pracy i twórczości zawodowej, w atmosferze niezwykle pracowitości, a przede wszystkim wśród książek prawniczych, których zbiór mógłby śmiało być ozdobą fakultetu prawniczego niejednej uczelni europejskiej, książki, która na półkach nie spoczywała, a była wciąż żywym instrumentem pracy wielkiego Ojca Zmarłego, — w takich warunkach chował się przyszły prawnik nieprzeciętnej miary, obrońca wytrawny i niezawodny.

Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział prawni uniwersytetu petersburskiego. Uczelnia petersburska

była wówczas jedną z pierwszych w świecie. Wykładowcami byli prawnicy i uczeni światowej sławy: Petrażycki, Fojnicki, Tagancew, Tuhan-Baranowski, Pokrowski, Martens i t. d.

Podczas studiów na tej uczelni został odznaczony za drukowaną pracę z dziedziny procedury karnej.

Już w czasie studiów wyższych uwydatnił się charakterystyczny sposób pracy polegający na całkowitej rezygnacji z jakichkolwiek wycieczek i przerw, ta niezwykła, zaiste benedyktyńska pracowitość cechowała również Jego Ojca, była więc jakby związana z naturą po Ojcu odziedziczoną.

W czasie studiów uniwersyteckich, wykorzystując ferie, wyjeżdżał stale zagranicę, gdzie słuchał sław prawniczych, a między innymi jednego z najsławniejszych ówczesnych prawników Köhlera.

Szczególnym zainteresowaniem, również śladem Ojca, darzył procedurę karną, — to też obydwaj byli, jako praktycy, mistrzami obrony karnej w oparciu o doskonałe znanstwo pozytywnego prawa formalnego.

Interesujący szczegół biograficzny, że kroniki sądowe nie zanotowały, zdaje się, wypadku, żeby Ojciec i Syn Ettingerzy występowali kiedykolwiek po stronie oskarżyciela publicznego w charakterze powoda cywilnego.

To zachowanie się nadawało jednolitość — tak dla Obu charakterystyczną — wyłączności obrony karnej w Ich pracy zawodowej, której poświęcali się bez reszty.

Jako obrońca karny, Mieczysław Ettinger był uzbrojony w wyjątkową wiedzę i erudycję prawniczą oraz posiadał znanstwo przedmiotu na poziomie profesorskim.



Z jednakową łatwością operował doktryną i judykaturą rosyjską, francuską, niemiecką, szwajcarską, włoską, jak i polską, której był nierzadko współwórcą.

Z natury swej był raczej dogmatykiem, jednak posiadał dokładną znajomość literatury z dziedziny polityki prawa karnego i kryminologii.

Jako obrońca karny był wszechstronnie wykształcony zarówno filozoficznie, jak i literacko.

Był bodaj jednym z największych znawców tematu pasjonującego swego czasu literatów i prawników, a mianowicie: Szekspir a Sąd.

W postępowaniu sądowo-karnym był niezwykle groźny w ataku na świadków oskarżenia. Ta dziedzina jest już po za jakąkolwiek wiedzę i jest obawem czystej sztuki obrończej. Pytania Jego odznaczały się niezwykłą precyzją i trzeba było być, jako przeciwnik b. wytrawnym znawcą rzeczy, aby odgadnąć zamierzony cel obrońcy. Była to zresztą jego własna metoda stawiania pytań, która niezawodnie i niejednokrotnie prowadziła obronę do zupełnego sukcesu.

Charakterystyczną cechą pracy obrończej Mieczysława Ettingera na sali sądowej był swoisty dowcip, który związany ściśle z tematem rozprawy nigdy nie chybiał celu. Dowcip oparty o sarkastyczną ocenę rzeczy ludzkich, a małych, które utrudniały niepotrzebnie walkę obrońcy o prawdę i sprawiedliwość. Prawdziwą zasługą Zmarłego

była jego nieustanna praca i troska o poziom adwokatury i samorządu zawodowego.

W tej dziedzinie szczególnie trudnym jest zagadnienie etyki adwokackiej. Zmarły bodaj był jedynym działaczem wyjątkowej miary należycie wyposażonym teoretycznie do pracy nad tym zagadnieniem, któremu też, a w szczególności opracowaniu teoretycznemu zasad etyki adwokackiej poświęcił wiele lat życia. W tej dziedzinie był Zmarły nie tylko działaczem, ale ze względu na wysoki poziom swego stosunku do tej kwestii, poniekąd arcykapłanem.

Kapitałna praca o treści filozoficznej i prawniczej, bogatej w materiał porównawczy nie została niestety przezeń zakończoną.

Niesłychanie ciężkie przejścia lat ostatnich, od których nie uchylił się powodowany gorącą miłością ziemi ojczystej i narodu, martyrologia tych strasznych czasów skróciły dnie Jego pracowitego i pożytecznego żywota. Przejścia te i dolegliwości osobiste i powszechne, które jakże przeżywał, — zawsze pokrywał niespotykaną pogodą swego nastroju w stosunkach z ludźmi i w życiu koleżeńskim.

Pozostawił wśród kolegów najserdeczniejszy, najszczerzy żal za przedwczesnie utracenym towarzyszem pracy.

M. Maślanko, adwokat

## Ś. P. WŁADYSŁAW WEBER

W dniu 17 marca 1947 roku zmarł ś. p. Władysław Weber, Wiceprezes Sądu Okręgowego w Siedlcach.

Urodzony dnia 27 marca 1880 r. w Sokołowie Podl. ukończył gimnazjum w Siedlcach, gdzie w latach 1897—1900 roku brał czynny udział w uczniowskich kółkach społeczno-oświatowych.

Po ukończeniu gimnazjum wstępuje na Uniwersytet Warszawski

W roku 1905 przerywa studia prawnicze w związku z bojkotowaniem tej uczelni przez młodzież akademicką, żądającą wykładania nauki w duchu i języku polskim.

Po paroletniej przerwie wyjeżdża do Rosji i w Kazaniu otrzymuje dyplom.

Pracę swą w zawodzie prawniczym rozpoczął w 1913 r. w Sądzie Okręgowym w Siedlcach, odbywając aplikację sądową.

Pierwsza wojna światowa zastaje Go na skromnym stanowisku kandydata do posad sądowych i powoduje wyjazd Jego do Moskwy, gdzie obok pracy zawodowej znajduje w ówczesnych polskich organizacjach społecznych sposobność pracy dla Polski jeszcze poza jej granicami.

W 1918 roku powraca do Kraju i odtąd niepodzielnie pracuje w sądownictwie polskim, zajmując kolejno stano-

wiska: Sędziego Sledczego w Węgrowie i Sokołowie Podl., a następnie Sędziego Grodzkiego, a nieco później Sędziego Okręgowego w Siedlcach.

Za okupacji pracuje, jako Sędzia Okręgowy w Wydziale Karnym, nie rozstając się z Siedlcami.

Po wyzwoleniu Polski od najeźdźców niemieckich zostaje mianowany Sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Nie chcąc jednak porzucić ukochanej przezeń Ziemi Podlaskiej, wkrótce zrzeka się tego stanowiska i obejmuje wiceprezesurę oraz kierownictwo wydziału karnego w tymże Sądzie Okręgowym w Siedlcach.

Na tej placówce pozostaje do ostatniej chwili życia swego. Powierzone mu funkcje sądowe i społeczne pełnił ze zwykłą mu gorliwością i znajomością rzeczy, nie szczędząc wysiłków i nadwątłego zdrowia.

Ubył człowiek dobroci niezwyklej, Sędzia całą duszą wymiarowi sprawiedliwości oddany, — kolega najszlachetniejszy, zwierzchnik wyrozumiały i pieczołowity, bez odrobiny supremacji w stosunku do tych, z którymi go życie łączyło.

Jego świetlanej postaci cześć!

Al. Chrościcki.

## Zakończenie II kursu szkoły prawniczej w Łodzi

W kwietniu b. r. zakończony został drugi z kolei Kurs Szkoły Prawnicy w Łodzi.

Egzaminy odbyły się w końcu kwietnia b. r. Przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej była Dyr. Departamentu Szkolenia Zawodów Prawnicych ob. Zofia Gawrońska - Wasilkowska, w skład Komisji wchodził: Kierownik Nadzoru Prokuratorskiego Prok. S. N. A. Dąb, Dyrektor Biura Personalnego J. Ordyniec, Pierwszy Prokurator S. N. Piernikarski, Sędzia S. N. J. Potępa, Prokurator S. N. M. Siewierski, Sędzia S. N. Kałamański, Naczelnik Wydziału Prawa Karnego Lernell i in.

Egzaminy objęły rozległy zakres przedmiotów i stawiały absolwentom Szkoły wysokie wymagania.

Rezultaty egzaminów są dość wymowne. Na 44 absolwentów egzamin z wynikiem dodatnim złożyły 33 osoby. Świadczy to o poważnej selekcji, zwłaszcza uwzględniając fakt, że przez sito egzaminów wstępnych przedostało się na ten Kurs tylko 50 proc. kandydatów. Daje to gwarancję, że do Prokuratury wejdą ci absolwenci, którzy wykazali rzeczywicie gruntowną znajomość wykładanych przedmiotów i dobrą orientację prawniczą.

Jest rzeczą niewątpliwie ciekawą i zjawiskiem dodatnim, że na 33 osoby, które zdały egzamin końcowy — 13 absolwentów ukończyło kurs z wynikiem bardzo dobrym. Pierwszą lokatę otrzymał młody Józef Kowalski, syn chłopca, drugą 50-letni Wiktor Zurawski, pracownik

Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami, trzecią — 22-letnia Melania Witczak. Dalsze lokaty otrzymali: Stefan Lackorzyński, Jan Tadeusz Zawadzki, Józef Łosiński, Jan Dutkiewicz, Halina Miller, Alfred Giżyński, Henryka Markiewicz, Wiktor Winkszno, Jerzy Błaszczak, Feliks Gałązka (wszyscy z wynikiem b. dobrym).

Uroczystość wręczenia świadectw absolwentom odbyła się w dniu 2 maja b. r. w lokalu Szkoły.

W uroczystości uczestniczyli: Wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Wacław Barcikowski, Wiceminister Sprawiedliwości Tadeusz Rek, Dyrektor Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych Zofia Gawrońska - Wasilkowska, Dyrektor Gabinetu Ministra Ludwik Reske, Wicedyrektor Biura Personalnego Szymon Zwiebel.

Ponadto na uroczystości obecni byli: przedstawiciele władz z Wicewojewodą Górniakiem na czele, przedstawiciele sądownictwa i prokuratury z Pierwszym Prokuratorem Sądu Najwyższego Zdzisławem Piernikarskim na czele, przedstawiciele świata nauki z Dziekanem Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego Prof. Wilańskim na czele, jak również wykładowcy Szkoły.

Uroczystość zainicjowała Dyr. Wasilkowska, która w swym słowie wstępnym nakreśliła koncepcję szkolenia specjalnego i rolę nowego, rekrutującego się ze Szkoły Prawniczej elementu ludowego w aparacie sądowniczym.

Wiceminister Rek, obejmując przewodnictwo, wygłosił obszerne przemówienie, poświęcone roli społeczno-wychowawczej pracowników wymiaru sprawiedliwości.

Dłuższy referat wygłosił ob. Wicemarszałek Barcikowski,\* dając wyczerpującą analizę obecnego stanu wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

W imieniu władz miejscowych powitał młodych adeptów Prokuratury Wicewojewoda Górniak, który wskazał na to, że ambicją absolwentów Szkoły winno być zajęcie przodującego miejsca w aparacie prokuratorskim.

Wicedyrektor Zwiebel, życząc w imieniu własnym oraz w imieniu nieobecnego Szefa Nadzoru Prokuratorskiego ob. Dąba, sukcesów w pracy przyszłym prokuratorom, wskazał na drogi wiodące do tego celu: nawiązanie kontaktu ze społeczeństwem, utrzymanie wysokiego pionu moralnego i kontynuowania pracy nad swym wykształceniem.

Z kolei zabrał głos prymus II Kursu Józef Kowalski, który swoje przemówienie zakończył następującymi słowami: składamy podziękowanie wszystkim, którzy przez cały czas trwania Kursu okazali nam tyle serca, zrozumienia i pomocy. Jestem głęboko przeświadczony, że na nowych placówkach, jakie nam będą wyznaczone, każdy z nas w miarę sił i możliwości pracować będzie dla dobra całego społeczeństwa, dla demokracji polskiej i dla dobrobytu naszej Ojczyzny".

Serdeczne słowa pożegnania w imieniu słuchaczy III Kursu wygłosiła ob. Krzyżanowska.

Po sprawozdaniu Dyrektora Szkoły ob. Egierszdorffa, Wiceminister Rek dokonał uroczystego aktu wręczenia dyplomów, życząc absolwentom Kursu owocnej pracy w Prokuraturze.

Wraz z dyplomami otrzymali absolwenci komplet wydanictw Ministerstwa Sprawiedliwości.

Po części oficjalnej odbył się bankiet, na którym w serdecznych słowach przemówił do słuchaczy Wicemarszałek Barcikowski.

\* \* \*

\*) Referat Wicemarszałka Barcikowskiego drukujemy w niniejszym numerze naszego pisma.

Wszyscy absolwenci II Kursu, po otrzymaniu nominacji na asesorów, objęli już stanowiska w Prokuraturze.



# KRONIKA

## KONFERENCJA W SPRAWIE PRZYSPIESZENIA WPROWADZENIA W ŻYCIE PRZEPISÓW PRAWA FAMILIJNEGO I PRAWA O AKTACH STANU CYWILNEGO

Konferencja odbyła się w sali konferencyjnej Ministerstwa Sprawiedliwości w dniu 31 maja r. b. o godzinie 10-ej rano. Wzięli w niej udział m. in. przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości i innych Ministerstw, przedstawiciele prasy, notariatu, adwokatury, duchowieństwa, Głównego Urzędu Statystycznego, Milicji Obywatelskiej, Komisji Centralnej Związków Zawodowych, Związku Samop. Chłopskiej i Ligi Kobiet.

Obecnych powitała, w imieniu chwilowo nieobecnego ob. Ministra, ob. Zofia Gawrońska-Wasilkowska, dyrektor Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych i Popularyzacji Prawa, wyjaśniając, że przedmiotem konferencji jest omówienie dwóch zagadnień: 1) rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów, 2) wykonywania nowych przepisów o opiece. Co do pierwszego zagadnienia, to trzeba sobie uprzytomnić, że nowe prawo ześwieciło instytucję małżeństwa i urzędy stanu cywilnego i to spotkało się może z pewnym oporem ze strony społeczeństwa, w większości jednak przypadków jest to wynikiem nieuświadomienia prawnego. W województwach zachodnich, gdzie instytucja ta istniała już od dawna, rejestracja jest zadawalająca. Zastrzeżenia odnoszą się głównie do ziem centralnych i wschodnich.

Co do drugiego zagadnienia — jest tu nowość: powszechność opieki nad dziećmi, nad którymi opieka nie jest sprawowana przez rodziców. Brak uświadomienia co do tych przepisów istnieje i ze strony ludności i ze strony władz. Czy Ministerstwo Sprawiedliwości popularyzowało te przepisy? Robiliśmy to po przez Komisje popularyzacji prawa — informowaliśmy ludność za pośrednictwem referatów i pogadanki, polecaliśmy komisjom, aby te zagadnienia poruszały przy każdej okazji, ale popularyzacja nie wszędzie trafia.

Następnie dłuższy referat p. t. „Rejestracja małżeństw, urodzeń i zgonów w świetle statystyki“ wygłosił ob. W. Morawski, naczelnik Wydziału w G. U. S., który m. in. wypowiedział zdanie, że zespół aktów stanu cywilnego to jest fundament, materiał ruchu naturalnego ludności. Rola statystyki jest ważna, zwłaszcza po tej wyniszczającej wojnie. Akta stanu cywilnego muszą odzwierciedlać rzeczywistość. Sprawa ta obchodzi całe społeczeństwo. Statystyka pozwoli nam poznać stan ludnościowy. Ob. Morawski zademonstrował na wykresach graficznych różnice między rejestracjami przedwojennymi urodzeń, zgonów i małżeństw a rejestracjami obecnymi. Pewna poprawa, jeśli chodzi o rejestracje, istnieje, ale jest ona niedostateczna. W Warszawie np. nie zgłoszono w ubiegłym roku 30 do 40 proc. urodzeń, 40 do 58 proc. ślubów zawartych w kościele, na wsi sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej.

Następnie wygłosił przemówienie ob. prof. Świątkowski, Minister Sprawiedliwości, który podniósł, że przed wojną rejestracja aktów stanu cywilnego przedstawiała się źle, była to anarchia, a to dlatego, że nie było jednolitych urzędów stanu cywilnego, rejestrację prowadzili duchowni, nie podlegli rygorom i posługujący się zasadami religijnymi, sprzecznymi z zasadami rejestracji. Pragnąc zaradzić złu, zaprowadziliśmy powszechne świeckie urzędy stanu cywilnego, istniejące w całej Europie. Dziś jednak ludność stosuje stare zwyczaje, sporządza akty w postaci kościelnych rejestrów, bo księża prowadzą swoje notatki i ludność do tego się ogranicza. W większych miastach ludność przyzwyczaiła się szybciej do rejestracji.

Należy postawić pytanie, co zrobili władze samorządowe, aby uświadomić ludność, że nierejestrowanie powoduje złe skutki, czy starostowie pouczają wójtów, a wójtowie sołtysów, czy rady narodowe robią coś w tym kierunku.

Poza Komisjami popularyzacji prawa, które działają jeszcze w niektórych miejscowościach, zwłaszcza na wsi, dość słabo, nic się w tej sprawie nie robi. Duchowieństwo nie jest zainteresowane, aby pouczać ludność. Konferencja musi się wypowiedzieć, jakie znaleźć środki, aby rejestracja

małżeństw, urodzeń i zgonów była stuprocentowo wykonywana. To samo dotyczy opieki. Sąd nie jest zawiadamiany o faktach, które wymagają opieki: chodzi nie tylko o stwierdzenie stanu faktycznego, ale i wyprowadzenie wniosków na przyszłość. Inne czynniki są jeszcze więcej zainteresowane od Ministerstwa Sprawiedliwości. Chodzi o znalezienie praktycznego wyjścia z sytuacji.

Następnie wygłosił referat adw. J. Litwin p. t. „W jaki sposób można by zmniejszyć liczbę „dezertów rejestracyjnych“ w urzędach stanu cywilnego i w jaki sposób i przez jakie czynniki możnaby najskuteczniej uświadomić ludność o konieczności sporządzania aktów urodzeń, małżeństw i zgonów“. Mówca podniósł m. in. konieczność uświadomiania ludności o obowiązku rejestrowania urodzeń, zgonów i małżeństw, podnosząc przy tym argument użyteczny, z punktu widzenia, jaką korzyść strony odnosi, jeśli sporządzą akt, a zwłaszcza jakie szkody pociąga za sobą niesporządzenie aktu. Podniósł tu ogromną rolę radia, prasy, organizacji kobiecych, a zwłaszcza nauczycieli, którzy mogą te zagadnienia poruszać i z dziećmi i na konferencjach z rodzicami. Może pomogłoby też podkreślenie momentu uroczystego w samej ceremonii i w dokumencie, który ją utrwali.

W dyskusji, jaka się wywiązała, wiceprezes S. O., Górski, zapaturuje się optymistycznie na przyszłość, zwłaszcza, jeżeli chodzi o wieś, pod warunkiem, że wieś zostanie uświadomiona i że będą ułatwienia przy rejestracji. Powinna być też opracowana broszura, wskazująca zgrabnie skutki nierejestracji. Przedstawiciel Konsystorza Prawosławnego jest zdania, że nie należy ludności mówić o ślubie cywilnym, tylko o zarejestrowaniu ślubu, aby jej nie zrazić.

Przedstawiciel Kościoła Narodowego podnosi, że ludność jest konserwatywna, ma tu miejsce też brak uświadomienia. Ministerstwo Administracji mało robi w tym kierunku. Najpierw trzeba uświadomić obywatela, a potem stosować sankcje.

Ob. wiceprezes G. U. S. nie podziela optymizmu prez. Górskiego, trzeba by całego pokolenia, aby ludność przyzwyczaiła się do nowego porządku prawnego. Na to czekać nie można, trzeba przedsięwziąć energiczne środki zaradcze.

Następnie sędzia Wolter wygłosił referat „O postępowaniu przed władzą opiekuńczą“.

Przedstawicielka VII Departamentu Min. Oświaty — wyjaśnia że Ministerstwo to wprowadziło instytucję nauczycieli - opiekunów we wszystkich szkołach. Nauczyciele mają obowiązek zgrywać wszystkie dzieci potrzebujące opieki i zarejestrować wszystkie sieroty. To jest zrganizowane w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa. Jest w Polsce kilka tysięcy tych nauczycieli (około 8 tysięcy). Dzieci którymi się oni opiekują, jest około 70 tysięcy zarejestrowanych. Nauczyciele mają się kontaktować z sędziami. Pierwszy krok został więc zrobiony.

Przedstawiciel Milicji Obyw. oświadczył, że Milicja rejestruje dzieci zatrzymane, że przyjmie na siebie obowiązek zawiadamiania sądów, w razie bezczynności innych organów.

Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty dodaje, że są Pogotowia Opiekuńcze dla dziecka w terenie przy kuratoriach, do których należy opieka nad dziećmi opuszczonymi.

Przedstawiciel Milicji Obywatelskiej oświadcza, że Komendant Główny nakazał organom milicji zgłaszanie noworodków znalezionych, wydał okólnik w tym przedmiocie i nakazał, aby zawiadomiono Komendę o jego niewykonywaniu. Okólnik ten będzie jeszcze przypomniany. Zrobimy instrukcję o postępowaniu w stosunku do dzieci. Organizujemy Izby Zatrzymań dla dzieci opuszczonych lub zaginionych.

Dyrektor Wasilkowska zamykając konferencję podziękowała referentom i obecnym i zwróciła się do urzędów tu reprezentowanych, aby podały do wiadomości Min. Sprawiedliwości, jakie zarządzenia wydano w związku z dzisiejszym zebraniem. Zwróciła się też z apelem do prasy, aby nie ograniczyła się do sprawozdania z konferencji, lecz stale w różnej formie poruszała te zagadnienia, jako posiadające doniosłe znaczenie dla całej ludności.

Stanisław Jabłoński

W dniu 9 maja b.r. odbyło się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości uroczyste zebranie pracowników, zorganizowane staraniem Związku Zawodowego Pracowników Państwowych celem uczczenia drugiej rocznicy kapitulacji Niemiec.

Święto zwycięstwa i wolności — dla pracowników wymiaru sprawiedliwości — zbiegło się z drugą rocznicą objęcia resortu sprawiedliwości przez Ministra Świątkowskiego — tak, że obydwie uroczystości obchodzone były łącznie.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa Zarządu Związku Zawodowego ob. Zarzeckiego — referat o święcie 9 maja wygłosił przedstawiciel Departamentu Służby Sprawiedliwości M.O.N. pułkownik Skoczek.

Następnie głos zabrał Wiceminister Tadeusz Rek, podkreślając zasługi, położone przez Ministra Świątkowskiego na polu społecznym, politycznym i naukowym — w szczególności zaś na odcinku unifikacji prawa.

Z kolei Minister Świątkowski podziękował zebrany za dowody uznania, oświadczając równocześnie, iż otrzymanymi gratulacjami pragnie podzielić się z całym zespołem pracowników, jak również z postępowym prawnictwem polskim, którego wkład w wielkie dzieło unifikacji prawa cywilnego w Polsce — jest bardzo znaczny.

W dalszym ciągu uroczystości Minister Świątkowski udekorował 34 pracowników Ministerstwa i sądownictwa warszawskiego Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano Rotę.

Nadmienić należy, iż z okazji święta 9 maja — 91 pracowników wymiaru sprawiedliwości na terenie Rzeczypospolitej Polskiej — odznaczonych zostało Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945.

W dniu 30 kwietnia b.r. w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Smulikowskiego 6/8 w Warszawie odbyła się uroczysta akademie, zorganizowana staraniem Komitetu Obchodu 1-go Maja pracowników wymiaru sprawiedliwości. W akademii wzięło udział około tysiąca osób spośród pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości, prokuratury i sądów warszawskich oraz adwokatury.

Uroczystości zagał dyrektor Stefan Bancercz, podkreślając radość, płynącą z faktu, iż po raz trzeci w odrodzonej Polsce Ludowej dane nam jest obchodzić Święto triumfu świata pracy — Święto 1 Maja.

Następnie przemówienia powitalne wygłosili: imieniem Stronnictwa Ludowego — Prezes Delbor Hoffman, imieniem Stronnictwa Demokratycznego — Prezes Górski, imieniem Adwokatury — Dziekan Tomorowicz, imieniem Zrzeszenia Prawników Demokratów — adwokat Mamrot, imieniem Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich — Prokurator Różycki, imieniem Związku Zawodowego Pracowników Państwowych — ob. Zarzecki.

Z kolei referat o 1 Maja wygłosił Władysław Bagiński.

Po zakończeniu części oficjalnej odbyła się część artystyczno-wokalna przy udziale wybitnych artystów scen warszawskich.

W dniu 7 maja b.r. odwiedził Ministra Świątkowskiego, jako Prezesa Rady Naczelnej Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych — przybyły z Paryża Prezes FIAPP (Międzynarodowa Federacja byłych Więźniów Politycznych Faszystów) — p. Maurice Lampe.

Pan Lampe przybył do Warszawy celem zapoznania się z całokształtem prac organizacyjnych Sekretariatu FIAPP, który jak wiadomo siedzibę swą ma w Warszawie.

Pan Lampe przed przybyciem do Warszawy przez kilka dni bawił w Pradze Czeskiej, uczestnicząc w obradach czeskosłowackiego Kongresu byłych Więźniów Politycznych.

W toku rozmowy Minister Świątkowski, nawiązując do odbytego niedawno w Paryżu Kongresu FIAPP — wyraził przekonanie, iż Kongres ten — dzięki przyjęciu szeregu ważnych uchwał, stanie się krokiem naprzód na drodze ustalenia pokoju i demokracji w Europie.

Pan Lampe wyraził nadzieję, że częste jego przyjazdy do Warszawy, jako Prezesa FIAPP i równocześnie Przedstawiciela Federacji francuskiej — przyczynią się niewątpliwie do pogłębienia w ramach FIAPP przyjaźni polsko-francuskiej.

Minister Sprawiedliwości ob. Henryk Świątkowski przyjął bawiącego w Warszawie z delegacją francuskich kół katolickich — Ojca Bonawenturę Boudet, Franciszkanina, oficera francuskiego ruchu oporu i jednego z najczynniejszych członków Federacji b. więźniów politycznych.

Ojciec Bonawentura podczas swej kilkudniowej podróży po Polsce — zwiedził Oświęcim, interesując się, jako b. więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, żywo tym największym obozem zagłady w Europie.

Zwiedzając Dolny Śląsk Ojciec Bonawentura zwrócił uwagę na szybkie tempo zagospodarowania tych ziem. Odwiedził szereg nowopowstałych gospodarstw, nadzielenych z reformy rolnej i skonstatował, że są one wzorowo prowadzone.

Reasumując swe wrażenia z pobytu w Polsce gość oświadczył, iż po powrocie do swego kraju — pragnie obserwacjami swymi podzielić się z ogółem księży francuskich, którzy skutkiem działania wrogiej Polsce propagandy — są mylnie informowani o tym, co się w Polsce dzieje.

Tak np. czyta się zagranicą o prześladowaniu Kościoła i duchowieństwa w Polsce — gdy tymczasem na podstawie własnych obserwacji i rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami duchowieństwa polskiego — Ojciec Bonawentura może kategorycznie stwierdzić, iż Kościół posiada w Polsce całkowitą swobodę działania.

Minister Sprawiedliwości mianował asesorami 33-ch absolwentów Szkoły Prawniczej w Łodzi.

Nowomianowani asesory w najbliższych dniach rozpoczną pracę w wyznaczonych im prokuraturach.

Pośród wymienionych wyżej asesorów znajduje się 5 koblet.

Po niewątpliwie udanym eksperymencie, jakim okazało się szkolenie kandydatów do prokuratury w Szkole Prawniczej w Łodzi — Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do prac organizacyjnych nad utworzeniem drugiej podobnej szkoły we Wrocławiu. Otwarcie Szkoły — po uprzednim złożeniu przez kandydatów egzaminów wstępnych — przewidziane jest na 15 czerwca b.r.

W wyniku zgodnej współpracy Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Oświaty sprawa rozbudowy specjalnego sądownictwa w sprawach karnych nieletnich, jak również sprawa organizacji zakładów pomocniczych posunęła się znacznie naprzód. Ostatnio uruchomione zostały schroniska dla nieletnich w Krakowie, Oliwie i Toruniu. W związku z tym Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało już projekty rozporządzeń — o utworzeniu w trybie art. 4 § 2 prawa o ustroju sądów powszechnych specjalnych oddziałów w Sądach Grodzkich w Krakowie, Gdańsku, Toruniu. W najbliższym więc czasie uruchomiony zostanie w Sądzie Grodzkim w Krakowie oddział dla nieletnich, obejmujący swą właściwością okręgi Sądów Grodzkich w Krakowie, Liszkach, Skawinie i Wieliczce, oddział dla nieletnich w Sądzie Grodzkim w Gdańsku, obejmujący swą właściwością okręgi Sądów Grodzkich w Gdańsku, Gdyni, Sopocie i Tczewie oraz oddział dla nieletnich w Sądzie Grodzkim w Toruniu, obejmujący swe właściwością okręgi Sądów Grodzkich w Chelmnie, Chelmży, Golubiu, Kowalewie, Toruniu i Wąbrzeźnie. W ten sposób po uwzględnieniu uruchomionych już oddziałów dla nieletnich (ostatnio we Wrocławiu) stworzone zostają w odrodzonym Państwie Polskim warunki, które w szerszym zakresie niż przed wojną umożliwią odpowiednio wyszkolonemu i doświadczonemu personelowi sądowemu w interesie nie tylko samych nieletnich, ale także całego społeczeństwa w pełni wykorzystać postępowe przepisy kodeksu karnego i kodeks-

su postępowania karnego, a walkę z przestępczością na odcińku nieletnich przeprowadzić w sposób racjonalny i celowy.

W Prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Olszynie odbyła się pod przewodnictwem Prokuratora Sądu Apelacyjnego Z. Kalapskiego konferencja prokuratorów Apelacji Olsztyńskiej przy udziale Prezesa Sądu Apelacyjnego ob. Br. Steimana, Wicoprokuratora Sądu Apelacyjnego ob. J. Sztumpha oraz Prokuratorów Sądu Okręgowego: w Elku, Giżycku, Mławie, Pasłęku i Olsztynie.

Podczas obrad omawiane były m. in. zagadnienia, dotyczące walki z przestępczością oraz usprawnienia działalności prokuratur. Na konferencji uchwalona została rezolucja następującej treści: „Prokuratorzy Sądu Okręgowego Apelacji Olsztyńskiej zebrani w dniu 14 kwietnia 1947 r. na I konferencji w Prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Olsztynie składają obywatelowi Ministrowi jako naczelnemu prokuratorowi wyrazy zapewnienia, iż pomimo nadmiernego przeciążenia pracą wobec nielicznej obsady prokuratur — będą nadal nieugięcie trwać na powierzonych im posterunkach, na straży ładu i porządku prawnego.

W Gorzowie odbył się zjazd sędziów i prokuratorów ziemi lubuskiej. Na zjeździe reprezentowali Ministerstwo Sprawiedliwości: Wicedyrektor Departamentu Organizacyjno-Administracyjnego ob. Janina Bogucka-Ordyńcowa, Sędzia Sądu Najwyższego ob. Grudziński i Sędzia Sądu Okręgowego ob. Frydecki. Na zjazd przybyli ponadto: Prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu ob. Czesław Leszczyński i Prokurator Sądu Apel. w Poznaniu ob. dr. Władysław Klimeczyk.

Zjazd zagał Prezes Sądu Okręgowego w Gorzowie ob. Teofil Krych, witając przybyłych przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, Prezesa Sądu Apelacyjnego i Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Wicewojewodę Ziemi Lubuskiej ob. Kroenke, Prezydenta m. Gorzowa ob. Wysockiego, Przewodniczącego Rady Powiatowej i Miejskiej ob. Leśnickiego i ob. Piłarskiego, przedstawicieli partii politycznych, organizacji społecznych, prasy oraz sędziów i prokuratorów Ziemi Lubuskiej, obejmującej tereny sądów okręgowych w Gorzowie i Zielonej Górze.

Na wniosek członka Komitetu Organizacyjnego Zjazdu prok. Rajcy uchwalono wysłać do ob. Ministra Sprawiedliwości w Warszawie telegram następującej treści: Zebrani w dniu 25 marca 1947 r. na zjeździe w Gorzowie Sędziowie i Prokuratorzy Ziemi Lubuskiej — przesyłają Obywatelowi Ministrowi wyrazy uznania za trudy i osiągnięcia związane z unifikacją prawa cywilnego oraz zapewniają, iż będą stać na straży polskiego demokratycznego prawodawstwa.

W toku obrad wysłuchano sprawozdań Prezesa Sądu Okręgowego w Gorzowie, Prezesa Sądu Okręgowego w Zielonej Górze oraz Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu — z działalności sądów i prokuratur na Ziemi Lubuskiej. Wygłoszone zostały następujące referaty: „Współdziałanie sądu w prowadzeniu i odtwarzaniu poszczególnych aktów stanu cywilnego” — sędzia Sądu Grodzkiego Neuman; „Nowe ustawodawstwo agrarne ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji na Ziemi Lubuskiej” — sędzia Sądu Grodzkiego Dobrzyński; „Celowość i zakres warunkowego zawieszenia wykonania kar pod względem podmiotowym i przedmiotowym w sądach grodzkich na Ziemi Lubuskiej” — sędzia Sądu Grodzkiego Szulc oraz „Walka z przestępczością na Ziemi Lubuskiej” — podprokurator Sądu Okręgowego Wiśniewski.

Nad sprawozdaniami i referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabierali także przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości.

Komisja Popularyzacji Prawa przy Sądzie Okręgowym w Ostrowie Wlkp. może poszczycić się żywą działalnością i znacznymi wynikami pracy. Zorganizowano szereg wykładów, które spotkały się z dużym zainteresowaniem miejscowego społeczeństwa i cieszyły się liczną frekwencją pu-

bliczności. Pewne wykłady z powodu olbrzymiej frekwencji musiały nawet zostać powtórzone. Wygłoszono następujące wykłady:

„Nowe prawo małżeńskie w Polsce” — wygłosił aplikant sądowy Mieczysław Knopiński (referat powtórzono), „Nowe Prawo Rodzinne” — wygłosił asesor sądowy Edmund Maleszka, „Najnowsze uregulowanie problemów Volksdeutschów” — wygłosił Sędzia Sądu Okręgowego Julian Goncarzewicz, „Prawo Karne-Skarbowe” — wygłosił kierownik działu w Urzędzie Skarbowym Akcyz i Monopolów Zenon Czerniawski, „Ordynacja Wyborcza” — wygłosił Edmund Maleszka, „Podstawowe Zasady Prawa Karnego” — wygłosił adwokat Bronisław Greinert, „O Amnestii” — wygłosił prokurator S. O. Leonard Wieczorkiewicz, „O Polskim Prawie Rzeczowym i Księgach Wieczystych” — wygłosił kierownik Sądu Grodzkiego Tadeusz Gustowski.

Również w miejscowej prasie z ramienia Komisji zamieszczane są różne artykuły z dziedziny prawa oraz notatki o bardziej interesujących rozpraw sądowych. Ostatnio ukazał się cykl artykułów członka Komisji sędziego S.O. Juliana Goncarzewicza pod tyt. „Publiczna Kontrola Najmu w Ostrowie” omawiających aktualne zagadnienie mieszkaniowe.

## POPULARYZACJA PRAWA W OŚRODKACH WIEJSKICH

### A. Podstawa akcji popularyzacyjnej.

Podstawą prawną akcji popularyzacyjnej jest okólnik Nr. 20 Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 maja 1946 r., który zapoczątkował utworzenie Komisji Popularyzacji Prawa przy Sądach Apelacyjnych oraz podległych im Komisji Popularyzacji Prawa przy Sądach Grodzkich.

Ostatnie te Komisje, w skład których wchodzi w ośrodkach wiejskich m. innymi przedstawiciele Gminnej Rady Narodowej, jak również zaproszeni być mogą przedstawiciele terenowych organizacji społecznych (np. Samopomocy Chłopskiej, związków młodzieżowych itp.), mają za zadanie informowanie opinii publicznej o ustrojach, roli i zadaniach sądownictwa i prokuratury, o istotnej treści, motywach i celach obowiązujących przepisów prawnych oraz o akcji zwalczania przestępczości w Polsce. Dla zrealizowania tych zadań Komisje Popularyzacji Prawa organizują popularne odczyty, referaty\*) i pogadanki, kursy dla prelegentów i kierowników świetlic oraz tworzą gminne koła prawnicze i organizują zjazdy przedstawicieli tych kół.

Działalność Kół prawniczych obejmuje gminy i wsie, nie będące siedzibą sądu grodzkiego, a w skład ich winny wchodzić osoby zaproszone przez przewodniczącego Komisji z pośród miejscowych prawników oraz osób, zajmujących się pracą społeczną, kulturalną i oświatową. O ile w danej gminie jest świetlica, kierownik świetlicy winien wejść do koła prawniczego a nawet może pełnić funkcje przewodniczącego koła.

Koła prawnicze organizować winny odczyty, referaty i pogadanki, prowadzić biblioteczki prawnicze oraz brać udział w zjazdach kół prawniczych. Tak jest pomyślana w powyższym okólniku akcja popularyzacyjna w odniesieniu do ośrodków wiejskich. A jak powyższa akcja wygląda w rzeczywistości?

### B. Wieś w akcji popularyzacyjnej.

Ze skąpych i suchych nieraz danych, zawartych w sprawozdaniach miesięcznych, przesyłanych Ministerstwu Sprawiedliwości przez Komisje Popularyzacji Prawa, trudno dokładnie tę akcję uchwycić, tym bardziej, że sprawozdania te niezawsze akcję na wsi wyodrębniają od ogólnej akcji popularyzacyjnej. Obraz, który powstaje, jest przeto niewyraźny i mało plastyczny. Zmieni się to niebawem na skutek zapoczątkowanej już przez Wydział Popularyzacji Prawa akcji wizytacyjnej, która zasięgiem swym ma objąć

\*) Tezy do referatów, w ilości 2 miesięcznie, wysyłane są do wszystkich Komisji Popul. Prawa, zarówno przy sądach Apel., jak i Sądach Gr., przez Wydział Popul. Prawa, który je w tym celu opracowuje. Dotychczas wysłano 23, tych też. Omawiają one m. innymi: prawo rzeczowe, osobowe, rodzinne, małżeńskie, małż. majątkowe, spadkowe, ustrój sądów i prokuratur, publiczną gospodarkę lokalami, dekret o amnestii, przepisy karne specjalne itp.

wszystkie Komisje Popularyzacji Prawa. Wizytatorzy ministerialni, którzy dotrą do najdalszych zakątków kraju, ujrzą na własne oczy i odtworzą Ministerstwu, co znaczą w istocie — tajemnicze dotąd niemal nazwy jak: „Gminne Koło Prawnicze“ w jakimś Bieżuniu, czy Staszowie, jaka jest żywa treść społeczna świetlic wiejskich, domów ludowych, w których odbywają się odczyty prawnicze, jaka jest ich działalność, prelegenci, audytorium. Będą to z pewnością niesłychanie ciekawe i kształcące podróże, które martwą literę okólnika skonfrontują z pulsującą rzeczywistością i zestawią teorię z czynem.

Lecz zanim to nastąpi (a dopiero w Apelacji Katowickiej akcja ta jest w toku), trzeba na razie ograniczyć się do wymowy suchych cyfr i do nielicznych tylko ciekawostek, które jednakże są bardzo pouczające i nastrajają już optymistycznie.

A więc: na terenie Apelacji Katowickiej zorganizowano 58 kół prawniczych, w których od I.VI.1946 r. do 31.III.1947 r. wygłoszono 327 odczytów (na 723 ogółem wygłoszonych), zorganizowano 8 poradni prawniczych, ukończono całkowicie organizowanie kół prawniczych przez Komisje w Bytomiu, Chorzowie, Głogówku, Kluczborku i Katowicach.

Z niekompletnego sprawozdania Komisji Popularyzacji Prawa przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie trudno się dokładnie zorientować, jak przedstawiała się akcja popularyzacyjna tej Apelacji na terenie wiejskim, są tylko dane, że utworzono gminne koło w Bieżuniu, że odbywano zebrania i odczyty w domach ludowych, prawdopodobnie z udziałem ludności wiejskiej (Bielsk Podlaski i Mogielnica). Brak bardziej szczegółowych danych co do zorganizowania kół prawniczych.

Na terenie Apelacji Olsztyńskiej działalność na rok 1947 przewidywała rozszerzenie sieci gminnych kół prawniczych, przerzucenie akcji prelekcyjnej na wieś, organizowanie różnych kursów dla prelegentów, dla organizacji młodzieżowych. Pierwsze miesiące bieżącego roku w pełni usprawniły te przewidywania. W miesiącu styczniu na 8 wygłoszonych odczytów na tematy przedwyborcze, 5 wygłoszono we wsiach, w miesiącu lutym zorganizowano już 9 gminnych kół prawniczych, z tego 8 na terenie pow. mławskiego, a 1 na terenie Lidzbarku Warmińskiego.

Na terenie Apelacji Toruńskiej przewiduje się dopiero w bieżącym roku objęcie akcji popularyzacyjną gmin i wsi.

Na terenie Apelacji Lubelskiej do końca lutego b. r. zorganizowano 17 gminnych kół prawniczych. Organizacja tych kół idzie jednak opornie, z powodu braku chętnych do pracy w gminach, trudności komunikacyjnych i przeciążenia pracą sądów grodzkich. Koła prawnicze powstały: 11 na terenie Sądu Grodzkiego w Stopnicy, 3 — na terenie Sądu Grodzkiego w Staszowie i 3 na terenie Sądu Grodzkiego w Skarżysku-Kamiennej. Odczyty zorganizowane przez te koła ściągnęły dużo słuchaczy (do 300 osób w Staszowie i Stopnicy). Komisje Popularyzacji Prawa zwróciły się do Gminnych Rad Narodowych o wskazanie osób z odpowiednimi kwalifikacjami, które by mogły i chciały podjąć się czynnej pracy popularyzacyjnej.

Na terenie Apelacji Poznańskiej koła prawnicze utworzono do połowy lutego b. r. jedynie w 4 ośrodkach (przy czym — brak prelegentów oraz brak zainteresowania ze strony ludności).

Z terenu Apelacji Gdańskiej brak wiadomości dotyczących specjalnie akcji popularyzacyjnej na wsi.

W sprawozdaniach nadsyłanych z Krakowa wzmiankuje się o zorganizowaniu kół prawniczych, ale nie podaje się ich liczby.

Na terenie Apelacji Wrocławskiej wygłaszano odczyty na tematy polityczno-społeczne m. in. 10 odczytów o amnestii, wygłoszonych w siedzibie gmin powiatu świdnickiego, w marcu b. r. O innej akcji popul. na terenie wsi tej apelacji brak wiadomości.

Na terenie Sądu Grodzkiego w Busku Zdroju utworzono ostatnio 7 kół prawniczych, a ponadto zorganizowano także koła w Końskich i Białobrzegach.

W niektórych gminach Komisje Popularyzacji Prawa rozsyłają gminnym kolejom prawniczym tezy do referatów celem włączenia ich do programu tworzonych przy gminach kursów doszkoleniowych dla dorosłych.

Można więc bez przesady powiedzieć, że akcja popularyzacyjna, która w roku 1946 ogniskowała się wyłącznie w miastach, w roku bieżącym rozszerza się na wieś i kierunek ten świadczy, iż idzie ona trafną i właściwą drogą.

Jednocześnie zaobserwować można i inne zjawisko, związane zresztą częściowo z przejściem akcji popularyzacyjnej na wieś. Oto prelekcje obok prawników (lub przynajmniej pracowników sądowych) wygłaszają także nieprawicy, nieraz z sądownictwem nie związane. Są to przeważnie entuzjaści, którzy brak fachowego przygotowania prawniczego pokrywają swoją gorliwą pracą i zapałem. Dziwna rzecz, że takich prelegentów mamy nie tylko na wsi, ale i w Warszawie. Przoduje jednak pod tym względem Apelacja Olsztyńska, gdzie między innymi (jak podano już w „kronice“ w Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym w b. roku) wójt gminy zbiorowej Dobre Miasto, obyw. Kazimierz Fraszczyk wygłosił aż 6 takich prelekcji, mając od 57 do 62 słuchaczy. Co raz więcej prelekcji wygłaszają też w tej Apelacji nauczyciele (wpływ to może kursów popularyzacji prawa dla nauczycieli z całej Polski, które w sierpniu zeszłego roku urządził Wydział Popularyzacji Prawa w Warszawie!). Mają oni frekwencję przeciętną około 60—90 słuchaczy.

Audytorium wiejskie na wykładach popularyzacyjnych co raz bardziej się zwiększa, dochodząc w jednym wypadku na zebraniu urządzonym przez kierownika Sądu Grodzkiego w Augustowie do 600 słuchaczy.

Wykształcenie licznej zastępy prelegentów, przygotowanie odpowiednich popularnych tematów prelekcyjnych i wydawnictw oraz zorganizowanie sieci kół prawniczych i świetlic, w którychby jak najszersza ludność wiejska znalazła poradę prawną i wiedzę — oto zadania Wydziału Popularyzacji Prawa na najbliższą przyszłość.

#### AKCJA POPULARYZACJI PRAWA W OKRĘGU GDYŃSKIM

Działalność referatowa Gdynskiego Koła Prawników Demokratów i Gdynskiego Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich w okresie sprawozdawczym przejawiała się w wygłoszeniu 10 referatów dyskusyjnych. Przeciętnie raz na miesiąc (poza sezonem wakacyjnym) odbywały się dostępne dla szerszej publiczności referaty dyskusyjne i to nie tylko na tematy ustrojowe i prawne, lecz także na tematy, dotyczące życia gospodarczego (np. kontroli i ustalania cen, reprivatyzacji itp.) i na tematy ogólne. Z tych ostatnich zwłaszcza przeprowadzony w dniu 31 marca b. r. dwugłos pod tytułem „Wymiar sprawiedliwości w oczach laika „wywolał żywe zainteresowanie, którego wyrazem były nie tylko dopływ licznej publiczności, lecz nawet... anonimowe przesłanie obszernych (a wykorzystanych w „dwugłosie“) uwag „naszego człowieka“ na ręce jednego z prelegentów.

Ostatnio w dniu 12 maja 1947 r. odbył się dwugłos na aktualne tematy z nowego prawa rzeczowego.

W gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie odbyło się posiedzenie komisji dla studiów nad represją przestępców międzynarodowych i współpracy z nieprzyjacielem, działającej autonomicznie w ramach Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Demokratów jako sekcji polskiej Commission Internationale Pour L'etude De La Repression Des Crimes Contre Le Droit des Goenes et Des Faits Commis Dans L'interet De L'ennemi.

Posiedzenie zajął Dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr. Stanisław Sliwiński, poczem dr. Marian Muszkat poinformował zebranych o powstaniu, celach i założeniach Komisji. Nawiazując do posiedzenia Komisji Naukowej i Współpracy Międzynarodowej Zarządu Głównego Z. P. D. w dniu 12 lutego 1947 r. — zebraniu podkreślili konieczność istnienia placówki naukowej polskiej o charakterze nie tylko naukowym ale i praktycznym, która by zajmowała się zagadnieniem przestępstw międzynarodowych i współpracy z nieprzyjacielem. Zebrani potwierdzili ka-

dydatury osób wskazanych jako członkowie komisji na poprzednim zebraniu. Komisja ukonstytuowała się w sposób następujący: Prezes — Dziekan Prof. Dr. Stanisław Śliwiński, Wiceprezesi: Prokurator S. N. — Mieczysław Siewierski i Prok. S. N. — A. Dąb, Sekretarz — Prok. N. T. N. — Jerzy Sawicki, członkowie: Prok. S. N. — Antoni Bądkowski, Prok. A. Chamiczyk, Sędzia N. T. N. — Dr. M. Güntner, Dyrektor M. Gumkowski, Płk. Hryckowian, Sędzia — A. Landau, Prezes Sądu Okręgowego w Lublinie — Marian Mazur, Dr. Marian Muszkat, adw. Jerzy Rundstein, Sędzia S. N. Mieczysław Szerer, Sędzia Cz. Wasilkowski, Dyrektor Adam Wendel, adw. Józef Maślanko, adw. Jerzy Śliwowski.

International Law Association — Oddział w Polsce komunikuje, iż w dniach 1 — 6 września 1947 r. odbędzie się wszechświatowy kongres I.L.A. w Pradze Czeskiej z następującym porządkiem dziennym:

1. sprawozdanie z działalności i dyskusja nad metodami rozwoju i formułowania prawa międzynarodowego;
2. zagadnienie bezpieczeństwa;
3. arbitraż handlowy i rozwody w prawie międzynarodowym.

Z uwagi na niedaleki termin kongresu — Oddział Polski I.L.A. na ostatnim posiedzeniu przydzielił referentów dla opracowania poszczególnych zagadnień, jak również wyłonił delegację na kongres. W skład delegacji wchodzi przedstawiciele różnych dziedzin prawa, związanych z zagadnieniami życia międzynarodowego, reprezentujący wielorakie ośrodki prawnicze.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“ ukazała się broszura pióra Ministra Sprawiedliwości Henryka Świętkowskiego p. t.: „Doniosłość sprawy walki z alkoholizmem“. Broszura zawiera stenogram wykładu wstępnego, wygłoszonego na XVI kursie alkoholologii w dniu 25.XI.1946 r. w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie przez ob. Ministra Świętkowskiego

„Zagadnienie walki z przestępczością — pisze autor — interesuje władze wymiaru sprawiedliwości i musi obchodzić również społeczeństwo. A przecież wiemy o tym, że ogromna większość przestępstw, jeżeli chodzi o początkowe stadium (wola, decyzja), jeżeli chodzi o pierwsze kroki przestępcze dotąd uczciwego człowieka — przynajmniej w 75% odbywa się to pod wpływem zamroczenia alkoholowego. To jest rzeczą wiadomą statystyce i sędziom i ci ostatni widzą jasno, że początkiem większości przestępstw, i źródłem — jest alkoholizm“.

Tym samym nakładem ukazała się pióra dr. Henryka Minca broszura p. t.: „Organizacje robotnicze w walce z alkoholizmem“. (Wykład wygłoszony w dniu 28.XI.1946 r. — na XVI kursie alkoholologii).

W dniu 8 maja r.b. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego promowany został na doktora praw ob. Seweryn Szer, Wicedyrektor Departamentu Ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

## LIST DO REDAKCJI w sprawie ustroju adwokatury

W numerze kwietniowym b. r. Przeglądu przeczytałem z prawdziwym zainteresowaniem artykuł ob. Sędziego S. O. Stefana Siedleckiego w sprawie ustroju adwokatury.

Nieźmiernie ciekawy projekt ob. Sędziego Siedleckiego będzie napewno przedmiotem dyskusji. Przedwstępnie uważam, że szanowny autor winien nam jest pewne uzupełnienie w argumentacji, które dopiero pozwoli nam przystąpić do rozwiązania słuszności jego propozycji.

Szanowny autor opiera się na podstawowej swojej tezie, że adwokat może być obrońcą tylko w sprawie, w której zapada wyrok korzystny dla strony zastępowanej przez adwokata.

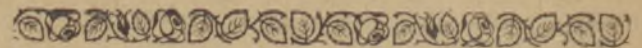
W myśl wywodów szanownego autora proces cywilny powinien wyglądać w ten sposób, iż tylko jedna strona (ta, która sprawę wygrywa) korzysta z obrony adwokackiej.

W procesie karnym adwokat może zdaniem szanownego autora podjąć się obrony tylko w nieznacznym odsetku spraw kwalifikujących się a priori na niewinność.

Otóż należałoby, aby szanowny autor zechciał uzupełnić swe wywody wyraźnym określeniem, które sprawy są słuszne.

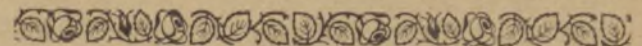
Jeżeli zaś szanowny autor uważa, co nie wynika dotychczas z jego wywodu, że powinna istnieć jakaś instytucja, która by w każdym przypadku orzekła ostatecznie przed wpływaniem sprawy do Sądu o jej słuszności lub niesłuszności, to, czy zdaniem szanownego autora decyzje jej mają być wiążące dla Sądów? W takim razie zgodziłbym się z wywodami szanownego autora, że rola adwokatów przed Sądem mogłaby ulec znacznemu zwężeniu, co naturalnie nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia organizacji adwokatury, bo naturalnie zachodziłaby konieczność obrony adwokackiej przed tą nową instytucją, decydującą o słuszności danej sprawy.

W. J. TOMOROWICZ  
Dziekan Rady Adwokackiej  
w Warszawie



## OD WYDAWNICTWA

Od III kwartału r. b. prenumerata kwartalna „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego“ wynosić będzie: normalna — 120 zł., ulgowa (dla sędziów i prokuratorów) — 90 zł., wyjątkowa (dla asesorów i aplikantów oraz urzędników wymiaru sprawiedliwości) — 75 zł.



## Konkurs na pracę popularyzatorską

Wydział Popularyzacji Prawa Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Zrzeszenie Prawników-Demokratów, dążąc do jak najwszechstronniejszego realizowania idei popularyzacji prawa, rozpisuje niniejszym konkurs na prace popularyzatorskie z różnych dziedzin prawa.

Wyrażamy nadzieję, iż intencje, które towarzyszyły powzięciu decyzji o rozpisanii konkursu, spotkają się z należyтым zrozumieniem ze strony ogółu naszych prawników i że konkurs ten da okazję do ujawnienia się prawdziwych talentów popularyzacyjnych.

### Warunki konkursu.

1. Prace powinny mieć *charakter popularno-naukowy*, napisane stylem jasnym i przystępnym dla czytelnika-laika.

2. Prace mogą obejmować dowolny temat z następujących dziedzin prawa: prawo osobowe i rodzinne,

prawo rzeczowe,  
prawo spadkowe,  
prawo karne część ogólna,  
prawo karne część szczególna.

3. Rozmiar pracy — ca 1½ arkusza druku (do 40 stron maszynopisu).

4. Praca winna być napisana na maszynie w 4 egzemplarzach (tylko z jednej strony kartki) przy zachowaniu marginesu z lewej strony oraz przy zachowaniu podwójnego odstępu wiersza.

5. Do pracy należy dołączyć kopertę zawierającą imię, nazwisko i adres autora. *Koperta winna być zapieczętowana i opatrzona godłem.* To samo godło winno być zamieszczone na pracy.

6. Ostateczny termin nadsyłania prac: 31 października 1947 r.

7. Prace należy nadsyłać do Wydziału Popularyzacji Prawa Ministerstwa Sprawiedliwości (Warszawa, Al. Wyzwolenia 30), albo na adres redakcji „Państwa i Prawa” (Łódź, ul. Gdańska 9/9). Koperta winna być zaopatrzona w wyraźny napis: „KONKURS”.

8. Ujawnienie nazwiska przez uczestnika konkursu lub niezachowanie któregokolwiek z wyżej wymienionych warunków spowoduje wyłączenie z konkursu.

9. Nadesłane prace zostaną ocenione przez Sąd Konkursowy w składzie: Przewodniczący

— Gawrońska - Wasilkowska Zofia — Dyrektor Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych i Popularyzacji Prawa;  
członkowie:

1) Bagiński Władysław, zastępca Prof., Sekretarz Generalny Zrzeszenia Prawników Demokratów,

2) Bielski Józef Ignacy, S. S. A., Naczelnik Wydziału Popularyzacji Prawa,

3) Dr Ehrlich Stanisław, z-ca Prof., Redaktor „Państwa i Prawa”,

4) Kapitaniak Zygmunt, S. S. N., Kierownik Nadzoru Sądowego,

5) Lernell Leszek, S. S. O., Naczelnik Wydziału Prawa Karnego, Redaktor „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego”,

6) Dr Szer Seweryn, Wicedyr. Departamentu Ustawodawczego.

10. Za najlepsze prace w każdej z wymienionych wyżej dziedzin prawa zostaną przyznane następujące nagrody: I-sza w wysokości 20.000 zł i II-ga w wysokości 15.000 zł. Łącznie: pięć pierwszych i pięć drugich nagród. Przyznając nagrody, Sąd Konkursowy będzie się kierował *zarówno prawnie - popularyzatorskimi, jak i społecznymi walorami pracy.*

11. Nagrodzone prace zostaną opublikowane w formie tomików „Biblioteki Popularyzacji Prawa”, wydawanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości, albo nakładem Zrzeszenia Prawników Demokratów, za co autorzy otrzymają honorarium autorskie w wysokości 12% od ceny sprzedażnej (brutto) tomiku z zastrzeżeniem wszelako, że jeżeli w danej dziedzinie prawa temat obu nagrodzonych prac będzie identyczny, opublikowana zostanie tylko jedna z tych prac według wyboru Sądu Konkursowego.

12. Sąd Konkursowy może nie przyznać żadnej nagrody, przyznać tylko niektóre z nich, dzielić je, łączyć, a ponadto wyróżniać inne prace niż nagrodzone i decydować o ich publikacji na tych samych warunkach co prace nagrodzone.

O wynikach konkursu Sąd Konkursowy zawiadomi na łamach „Demokratycznego Przeglądu Prawniczego” oraz „Państwa i Prawa”.